

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

czyli

DZIENNIK NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

Rok 1815. Miesiąc Październik.

Pamiętnik Warszawski wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy numer składa się z pięciu przynajmniej arkuszy. Cztery numera składają tom jeden, do którego osobny jest tytuł i rejestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Weckiego na ulicy Krakowskie Przedmieście, wynosi półrocznie, bez poczty, Zł. 22. na rok cały 40. Zł.

Dostać nadto można tego Pamiętnika, w Krakowie u Józefa Mateckiego, w Poznaniu u Tomasza Szumskiego, w Kaliszu u Gabryela Karpińskiego, w Wilnie u Józefa Zawadzkiego, we Lwowie u B. Pfaffa, księgarzy, iako też na Pocztaństach w Królestwie Polskiem za cenę nieco wyższą. W państwie Rossyyskiem na Pocztaństach Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do Redaktora *franco* przesyłane byź mają.

Pamiętnik Warszawski zawierać będzie wszelkie pisma które czytelników polskich interessować, a zatem oświecić lub przyzwolicie rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą w miarę zapasu materyałów, wszelkie rozprawy, nietylko oryginalnie w polskim języku napisane, ale i z obcych języków tłómaczone; wyimki z dzieł obcych powszechny mających interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaju, tudzież o celniejszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako téż o instytucjach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polscze mówiących; i nakoniec rzeczy rozmaite.— Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi, napisane w tonie przyzwoitym; a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, z należną przyjęte będą wdzięcznością.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

Rok 1815.

PAŹDZIERNIK.

O Literaturze Rossyjskiéy

przez S. B. LINDEGO

(*Dalszy ciąg*).

Wskazawszy początek sztuki drukarskiéy w Europie, wystawia P. *Sopikow* historią druku Słowiańsko-Rossyjskiego, ważną w wielu względach, a zasadzoną na niewątpliwych dowodach; do których liczy zakończenia, znajdujące się przy dawnych cerkiewnych książkach nazwane od niego *poslieslowia* niby poślednie końcowe słowa czyli mowy, albo dopisy; bo w dawnych ruskich księgach, wydanych w Moskwie, do połowy 17. wieku *przedstowie*, po naszymu przedmowa, kładła się nie na początku lecz na końcu; czego się do tego czasu jeszcze starowiercy trzymają. Gdy ón zaś dodaie, że w Wileńskich, Lwowskich, Czerniechowskich,

Kiiowskich i Ostrogskich wydaniach, małą liczbę widać, takowe dopisy na przodzie się znajdują, przeczyć temu musimy, gdyż także prawie wszędzie przynajmniej na polskich naszych dawnych drukach, daty i okoliczności wydania na końcu ksiąg bywały kładzione, tak np. na biblii Radziwiłowskiéy, Leopolicy, Budnego i t. d. a dopiero w 16. wieku zwyczaj ten się odmienił *).

„U Rossyan, mówi daléy autor, były tak iak i u innych narodów, przed wynalezieniem druku, książki pisane, do początku 13. wieku na pergaminie, a odtąd na papierze **). Pismo zwyczajnie dzieliło się na frakturowe, półfrakturowe i skoropiskie. Naydawniejsze księgi w Słowiańskim ięzyku, które do nas doszły, pisane są równym, czystym, frakturowym charakterem, który dopiero w ten czas psuć się zaczął, gdy niedbalstwo, lenistwo i niewiadomość stopniami się zakorzeniały w świętych pomieszkaniach. Tak albowiem iak inne narody i my winni iesteśmy zachowanie pism swoich duchowieństwu. W mno-

*) Obacz Bandtkie hist. druk. Krak. na karcie 11. w nocie.

***) Jan Bakmeyster w swoim dziele *Essay* i t. d. na k. 22. utrzymuje, że naydawniejsze rękopisy były na welinie, którego przyrządzenie musiało wiele starania wymagać; a inne na gładzonym papierze; co zbija zdanie niektórych pisarzów o Rossyi, iakoby tam aż do końca 17. wieku pisano na zwianéy korze.

gich monastyrskich i innych' duchownych bibliotekach znajduie się wielka liczba dawnych rękopismów, które dostatecznie zatwierdzają pracowitość dawnych zakonników." Z tém połączyć można co *Szlecer* w swoim *Nestorze* I. 41. 42. tak wyraża: „Słowiańska literatura ma to szczęście, że prawie od samego początku wystawia nieprzerwany ciąg piśmiennych pamiątek. My dodaiemy z dzieła Jana Bakmeistra *Essay*, na k. 24. iż podług *Tatyczewa*, Arcybiskup Chersoński *) *Joachim*, który 1030 r. umarł, był nypierwszym latopiscem; o losie, który miał spotkać iego rękopism, wspomnieliśmy już w Sierpniowym numerze *Pamiętnika* na k. 418 **). Koło 1262 r. sześciu już latopisców napisało było historią rossyjską. Nasz *Strykowski* zawsze o wielkiéy ich liczbie, która mu tém więcéy mozołu przyczyniła, wzmiankuje. Nie mogę tu nie wspomnieć najsławniejszego, iako też nayszacowniejszego z pomiędzy

*) Nie Arcybiskup Chersoński, lecz pierwszy Biskup Nowogrodzki, podług *Tatyczewa*.

**.) Sławny historyczny krytyk *Szlöcer*, w *Nestorze* swoim, w *Göttyndze*, od 1802 r. wydanym, w czwartéy części w dodatku o *Pseudo-Joachimie*, mocnemi dowodami okazuje, że cała ta rzecz o kronice *Joachima* iest zmysłową, i że nawet ani *Lomonossow*, ani *Szczerbatów*, ani *Karamzyn* w istuienie wspomnionego latopisca nie wierzą, że zatém nie warto ani słowa powiedzieć na umiawinnienie *Tauberta* i *Müllera*, od których rękopism ten miał być cudzoziemcom sprzedany.

nich wszystkich, *Nestora*. Exemplarz znajdujący się w bibliotece akademii nauk Petersburskiej, należał dawniej do biblioteki Radziwiłłowski, dla tego imię jego *Codex Radivilianus* *); dostał się zaś najprzód do Królewca, a stamtąd do Pe-

*) Szlecer w *Nestorze* w 1. tomie na karcie 87. pisze, że rękopism *Nestora* darował bibliotece uniwersytetu Królewieckiego w roku 1668 Xiążę *Bogusław Radziwiłł* w ówczas wielkorządca pruski, z wielu innymi książkami. Znajduję w ważnym dla literatury Polskiej zbiorze pod tytułem: *Erleutertes Preussen* w 1. tomie na karcie 731. taką wiadomość: „W roku 1668. Jaśnie Oświecony Xiążę *Bogusław Radziwiłł* wielkorządca pruski testamentem zapisał bibliotece zamkowej w Królewcu zbiór swoich książek, wynoszący koło 450 sztuk, z różnymi rękopismami i rzadkościami. Liczbę książek potem z dochodów dóbr *Radziwiłłowskich* pomnożono; a to *augmentum Radivilianum* zachowuje się w oddzielnych szafach. Pierwszy katalog tego zbioru *Radziwiłłowskiego* wydał doktor *Grabe* w r. 1675. in folio; drugi zaś syn jego w roku 1712. in folio, pod tytułem: *Series librorum qui bibliothecae in Prussia Regiae augmento Radiviliano, post editum hujus anno 1673. catalogum noviter accessere.* -- Wspomniony zaś rękopism *Nestora* *Radziwiłłowski*, kazał *Piotr W.*, gdy mu go w roku 1716 w bibliotece Królewieckiej pokazano, wraz z wszystkimi obrazami iak najdokładniej przekopiować, nie wiedząc (iak *Szlöcer* na karcie 88. dodaie), że u siebie miał daleko lepsze rękopisma.

Gdy w roku 1761 Prussy zawoiowane były od Rosyan, Konsyliarz stanu Rossyyski *Taubert*, ieden z naczelników akademii Petersburskiej, dał powód do zarekwiro-

tersbnrnga. Kopiią tę, chociaż nie śmieią roku iéy wyznaczyć, mają za naydawnieyszą ze wszystkich dotąd znaiomych; lecz za nie wiele późniejszą poczytują exemplarz przez *Tatyczewa* w Syberyi znaleziony, na welinie pisany; znaydujący się zaś w Moskwie, miał bydź pisany w roku 1386. O drukach Nestora będzie na swoim miejscu. Z innych rękopismów, odznaczonych szczególniejszemi przezwiskami, nadanemi im po większey części od klasztorów, gdzie się znayduią, przytacza się tu *Codex Hypaticus* 13. wieku; *Woskresenicus* (zmartwychwstania) i *Alatyricus* do roku 1347; *Nocogrodicus* do 1441 *.); *Patriarchalis* do 1556 roku; *Niconianus* do 1630 **); *Sophianus* do 1646 roku ***). *Niconianus* ma imię od tego osobliwszego napisu Patryarchy *Nikona*, o którym niżej powiemy. Oprócz tych tu wspomnionych, co po większey części w początkowey historii szli za *Nestorem*, posiada biblioteka akademii Petersburskiéy wiele ieszcze bądź ogólnych, bądź szczegółowych dzieiopisów rękopiśmiennych. Znayduie się tam sławna kronika pod tytułem

wania tego rękopismu i przewiezienia go do Petersburga, gdzie tedy teraz, nie tylko owa kopia za Piotra W. zrobiona, lecz i sam exemplarz Radziwiłowski się znayduie.

*) Drukiem wydany w Petersburgu 1786.

***) Drukiem wydany za staraniem Szlöcera r. 1767.

***) Pierwsza częściego wydrukowaną została, w Petersb. 1796.

Carstwennoy lietopisec *)), cała w obrazach illuminowanych do liczby 3300, wyrażających dzieje od roku 1254 do 1423. Z dzieł *stepennyie knihi* **) zwanych, opisujących dzieje podług stopniów rodzeństwa wielkich Xiążąt, posiada akademia Petersburska sześć ***)), iako też pięć exemplarzy *rodosłownych* ksiąg, czyli herbarzów, cztery zaś *rozrządnych*, t. i. genealogią stanowiących, tém rzadszych, gdy za rozkazem Teodora Alexiewicza spalone były. (Ob. Jana *Bakmeyer* Essay). Co do rękopismów biblioteki synodalnej w Moskwie, te w liczbie 50. opisał dokładnie, wzmiankowany w Sierpniowym Numeryze Pamiętnika na karcie 418 Professor *Mathaei*, w dziele pod tytułem: *Notitia codicum manuscriptorum bibliothecarum Mosquensium sanctissimae synodi; c. tab. aen. Mosqu. 1776 fol.* — Chociaż nasz *Janocki* w dziele: *Specimen catalogi codicum manuscriptorum Bibliothecae Zalusciae*, niektóre słowiańskie rękopisma wspomina, to przecież xiądz *Dobrowsky* w r. 1792 żadnego już w Warszawie nie zastał, bo podług oświadczenia bibliotekarza *Koźmińskiego*, Biskup *Zaluski* sam je miał rozdarować pomiędzy ducho-

*) Druk, w Petersb. 1769.

**) Druk. w Moskwie 1775.

***) Wszystkie te dotąd wspomniane i inne ieszcze rękopisma krytycznie ocenia Szlöcer, w pierwszemy i drugiey części swego Nestora.

wnych Rossyjskich. Tenże *Dobrowsky, w Slavinie* na karcie 281 mówi: „umieję w Rossyi dawne rzeczy cenić, *) a zatem dobrze je zachowują; z tém wszystkim nie trudnią nikomu ich używania.”—

„Lecz w następnym czasie, tak rzecz swoją dalej prowadzi P. Sopikow, w czasie napadu Tatarskiego, gdy osłabienie sił narodowych i powszechne strwożenie umysły w zupełny nieczułości pograżyły, oświecenie znowu ukryło się w twardych murach klasztornych, a od tego czasu zaczęły się wkradać oczewiste podrzuty i szczyrbę w księgi duchowne, historyczne i latopiskie.

*) I tak Dobrowski w Moskwie sam miał w ręku swoich rękopism ewangelii r. 1144. na pergaminie in 4to; nad to tenże wspomina *Sobornik* to jest: zbior mów moralnych r. 1046 i *nieszpornik* 1157. Pierwszy posiada Xiążę *Szezerbatow*, iak sam w przedmowie swojej historii Rossyjskiej świadczy; drugi znajduje się w Moskwie; ob. Bakmeyster Essay. — Niechaj mi się tu godzi wzmiankę uczynić o księdze Ewangelii, na której królowie francuzcy przy koronacyi w *Rheims* przysięgę składali. Już teraz wątpliwości nie podpada, że ta ewangelia pisana była w Słowiańskim języku, a to glagolickim i cyrylickim charakterem; dostała się zaś była około roku 1250, iako upominek od Serwskiej królowy Heleny, będącej Francuzką Xiężniczką, Ludwikowi świętemu. Sławna ta ewangelia, znana pod imieniem *Texte du Sacre*, w rewolucyi zaginęła. Była ona na dwóch kolumnach pięknie pisana; okładki blachą złotą powleczone, i drogiemi kamieniami wysadzone. Piotr W. oglądał ją w roku 1717 i zapewnił niezuciających się na tém Francuzow, że to pismo Słowiańskie.

Pozostałe z tych czasów piśmienne pamiątki są dowodem słabości ducha narodowego. *)

„Po upłynieniu półtrzecia wieku tak zgubnego dla oświecenia, iedna odnoga tego wielkiego narodu *Małorossyanie*, znajdujący się pod Polskiem panowaniem, zasługiwali na niejakie pierwszeństwo. Razem z innemi naukami i sztukami, które z *Polski* do nas przyszły, południowa część Rossyi wzięła stamtąd też i sztukę drukarską. Słowianie nie wiele ustąpili nayoświecześniey Europie w ocenieniu tey sztuki; mają oni albowiem pamiątki dochodzące do tego wieku, w którym się druk zjawił.”

„Te pamiątki są: *Psalterz* i *Czasosłów*, w słowiańskim języku drukowane w *Krakowie*, ku końcowi 15go wieku; lecz kto ie zna? gdzież one się znajdują? sama akademiiia nie ma ich w swoim zbiorze, i tak nie zostaje nam tylko szukać

*) Pokazuje się stąd że dwie główne epoki stanowić trzeba literatury Słowiańsko-Rosyyskiej; iedną rękopiśmienną przed wynalezieniem druku, która początek i kierunek swój wzięła z Carogrodu; drugą, drukową, do której Polska, osobliwie przez Mało-Rosyjan znaczny wpływ miała; i dla tegośmy sobie pozwolili w Sierpniowym Numerze pamiętnika na karcie 412. powiedzieć: że postęp oświecenia plemień Słowiańskich z południowego zachodu ku wschodniej północy i w dziele P. Sopikowa jest przyznany i dowiedzionym; tu tylko dodaiemy, co do drugiey główneý tego postępu epoki.

pamiętek druków Słowiańsko - Ruskich, które się nieco późniéj zjawiły."

Miło nam iest, że widzimy się w stanie rzecz tę nieco wyjaśnić, sprawdzić i uzupełnić. Xiądz *Durich* w bibliotece Słowiańskiéj, w ięzyku łacińskim wydanéj, na karcie 126 wspomina ten *czasosłowiec* czyli *czasownik*, to iest księgę godzin kanonicznych czyli *horologium*, że w Krakowie 1491 roku drukowany był Cyrulickimi czcionkami od *Szwantopolta* czyli *Świętopelka Fiol*; podług zdania zaś xiędza *Jozefa Dobrowskiego* wspomniony *Psałterz* i *Czasosłów iedném* iest dziełem, ponieważ *czasosłowiec* i *psałterz* zazwyczaj w cerkwi Greckiéj razem się drukują. O czém zaś *P. Sopikow* nie wzmiankuje, to iest o dziele dokładnie opisaném przez naszego zacnego *Bandtkiego* bibliotekarza uniwersytetu Krakowskiego, w rozprawie *De primis Cracoviae in arte typographiae incunabulis* 1812 in 4to, i w hist., druk. Krak., od karty 125; z tém większą zaś pewnością i dokładnością ie opisuje, że sam w Wrocławiu w bibliotece *Rhedygerowskiéj* przy kościele St. Elżbiety (skąd dla braku miejsca z całym zbiorem ksiąg teologicznych do tamecznój biblioteki *Burgowskiéj* przeniesioném został) *ten exemplarz miał w swoich ręku*; iest to: *Oktoich* czyli ośmiogłosnik, pod tytułem następującym: „S Bohom poczynaiať sia osmiogłasnik Tworenie prepodobnaho Otca naszego Joana Damasky-

na so słuźby na Hospody wozwach i rano so stichiri ich etc.; Po polsku: Z Bogiem zaczyna się ośmiogłownik, dzieło wielebnego oycy naszego Jana Damascena z nieszporami i iutrzną, z antyfonami etc. Ciekawsze dla nas jest zakończenie czyli dopis téy księgi, gdzie pod herbem miasta Krakowa znajdują się następujące słowa: dokończana byst sia kniha we welikom Gracie w Krakowie pry dierzawie welikaho Korolia Polskaho Kazimira, i dokonczana byst mieszczaninom Krakowskim *Szwantopoltom Fiol* iz Niemiec Niemieckaho rodu Frank, i skoncza sia po boziem narożeniu czternatcat siet dewietdesiat na lieto, fol. 84 kart; to jest: ukończona jest ta księga w wielkiem mieście Krakowie pod panowaniem Wielkiego Króla Polskiego Kazimirza przez *Szwantopelta Fiola* mieszczanina krakowskiego z Niemiec niemieckiego rodu Frank, i skończona po Bożém narodzeniu 1491. — Zeznaię tu moię niewiadomość, iż wątpliwy iestem, iak tłómaczyć słowo *na lieto*? Gdy to słowo tak w cerkiewnym języku iak w naszym *lato* znaczy; a czasem w dawnych drukach nietylko rok, lecz nawet i miesiące i pora roku oznaczona niem bywa; czy więc druk ten nie wypada odnosić ieszcze do roku 1490 na lato? a zatém druk ten byłby rokiem dawniejszy od Psalterza? *) Co do okoliczności osobi-

*) Widzę że i Xiądz Dobrowski względem tego *na lieto* ma jakąś wątpliwość; bo w drugiey części Słowanki na kar-

stych *Świętopetka Fiola*, i czy on był lub nie był dawniejszym drukarzem od Hallera, czyli też tegoż czeladnikiem (o co przyjacielska sprzeczka się wszczęła między zacnym Bandtkiem i naszym Professorem Bentkowskim), odsyłam do historyi drukarni Krakowskich od karty 129, i do zbioru: *Miscellanea Cracoviensia, Fasc. I, na k. 75.* i do dzieł P. Bentkowskiego.

Lecz za naydawniejszy druk ze wszystkich Słowiańskich, i na pierwszém mieyscu na swojej tablicy mieści P. *Sopikow*: Ewangelie znajdujące się w bibliotece Professora *Bauze*, nie mające oznaczonego czasu i mieysca druku. Chociaż autor w historyi druków z niejaką wątpliwością o tém mówi, wyrażając, że ewangelia ta bez wątpienia powinna być postawiona w iednym rzędzie z wspomnionemi druku pamiątkami, jeżeli ich nawet nie przechodzi, to w samym katalogu pod dokładniejszym iey tytułem (Ewangelii, to jest: błahowestie Pana naszego Jezusa Chrystusa, napisane przez świętych Apostołów iego, ewangelistów etc. w Greckim ięzyku, a

cie 167 woli żehy czytano i alieto; a zaś czyli az byłoby tyle co ieden t. i. rok. Co bądź to bądź, z ukontentowaniem dodaie także szanowny Dobrowski, że przez uczynione od zacnego Bandtkiego odkrycie, rozwiązaniem zostało zadane w Sławinie na k. 388 pytanie: któraż była naypierwsza w Słowiańskim ięzyku drukowana księga? w którym kraju lub mieyscu była naypierwsza w Cyrulickie pismo opatrzona drukarnia?

z tego przełożone na Słowiański w 9. wieku przez Metodyusza i Cyrylla Biskupów Słowiańskich in fol. min. 159 kart.), z wszelką pewnością utrzymuje, że ta ewangelia miana jest za naydawniejszą, a podobno że wszystkich naypierwszą drukowaną księgę w słowiańskim ięzyku, ponieważ czcionki, któremi jest drukowana, zupełnie odmienne są od wszystkich nam znanych, że drukowana jest z rękopismów bardzo niepoprawnych, a z czasu, kiedy ieszcze słowiańskiéy drukarni nie było; i że, sądząc po lichém i nieczystém odbiciu, wnosić trzeba, że drukowana nie ołowianami, lecz drewnianami czcionkami, nie w Polsce, nie w Rossyi, ale w iakiém Serwskiem mieście; nadto zdaie się że i wydawca iéy był Serwianinem, na dowód czego służy częste używanie niebrzmiących czcionek *Ѣ* i *Ѥ* zamiast samogłosek o, a, e. Dla pokazania szyku i prawopistwa czyli ortografii, kładzie P. *Sopikow* wypiski z Ewangelii SS. Jana i Łukasza. Ztém wszystkiém na karcie 188, mówiąc o nadzwyczajnie rzadkim Psalterzu Krakowskim, sam powiada że to ze wszystkich naypierwsza w ięzyku Słowiańskim dochowana księga; toż samo na karcie 261 o czasosłowcu Krakowskim, dodając tu ciekawy dla nas Polaków przepis: „Jak tłómaczenie tak i wydanie téy księgi równo iak też Psalterza, drukowanych w Krakowie w iednym i tymże roku, podług wszelkiego podobieństwa, przypisać trzeba

*Janowi Głogowczykowi, o którym Starowolski **) w księdze swoiéy o polskich znakomitych pisarzach mówi co następuje: „Jan Głogowczyk urodził się w Szląsku, mieście Głogowie w roku 1430; uzyskał w Krakowskim uniwersytecie stopień Magistra, i odbywał tam Professorskie obowiązki; między uczonymi swego wieku wstąpił się wiadomościami w wielu naukach. Widziałem ja, mówi daléy Starowolski, w Rossyi, wiele ksiąg Świętego pisma przełożonych przez niego na Słowiański ięzyk i drukowanych w Krakowie kosztem Jana Hallera obywatela Krakowskiego, który cały swój majątek na to tylko poświęcił, żeby nauki w różnych ięzykach i różnemi charakterami drukiem rozprzestrzenieć na pożytek *Północnych narodów*.” — *Chromiński* w dzienniku Wileńskim z 1806 w miesiącu Lipcu na karcie 6. w rozprawie o literaturze polskiéy, pisze, że Głogowczyk do stolicy Moskwy dla tłómaczeń ksiąg na Rossyjskie był przyzwany; P. Bentkowski w rozprawie o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, rozumie, iż pobyt iego w Moskwie i owe tłómaczenia Słowiańskie przed rokiem 1490 przypadają; w tym bowiem roku wezwany był Jan Głogowczyk na przewodnika do młodego Xcia *Gastolda*, a może iż osobliwie sława, którą sobie zjednał Głogowczyk tłómaczeniem na Słowiańskie ksiąg

*) *Hecatontas, seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia. Venetiis 1627. in 4to.*

pisma świętego, główną było pobudką do powierzenia mu tego młodzieńca. P. Bandtkie zaś w historyi drukarni Krakowskich na karcie 125 przeciwnego jest zdania, utrzymując: „że cerkiew Słowiańska (ile posiadająca tak dawne już rękopisma) nie potrzebowała czekać na Jana Głogowczyka tłumaczenia; a Bóg wie co to było, co Starowolski widział, albo widzieć rozumiał; nikt albowiem twierdzić nie może, aby Starowolski, choć w innych względach szanowny, atoli w datach historycznych zawsze niedbały, po rusku uczył się na starość iak to Długosz uczynił, gdy Nestora zobaczył.” Tenże szanowny mój przyjaciel P. Bandtkie w rozprawie *De primis Cracoviae incunabulis* na karcie 7. pobudzony zdaniem, nie tak Hofmana *), ale raczéry Breitkopfa **) zbiia zdanie, iak gdyby dla saméy Moskwy, to iest dla państwa Rossyjskiego w Krakowie drukowano Słowiańskie księgi, zastanawiając, że tylu poddanych ruskiéy wiary pod panowaniem królów Polskich w Czerwonéy, Białéy, Małéy, Czarnéy Rusi żyło, i najznakomitsze domy w Polsce Chodkiewiczów,

*) *De typographiis earumque initio et incrementis in regno Poloniae et Mag. Duc. Lithuaniae. Dantisci 1740.*

**) *Versuch den Ursprung der Spielkarten, die Einführung des Linnen Papiers und den Anfang der Holzschneidekunst in Europa zu erforschen v. Jo. Gol. Im. Breitkopf 1782. 1. Theil. 136. in 4to.*

Sołomereckich, Ostrogskich i t. d. nimi się opiekowały. Lecz gdy tu nie idzie o wyrazy *Breitkopfa* lecz *Hofmana*, ten zaś też same Starowolskiego słowa kładzie: *in usum septentrionalium, na użytek północnych narodów*, te zaś naszey Rusi bynajmnięj nie wyłączają, zatem zdaie się ta pierwsza trudność bydź ułatwioną. Ponieważ zaś P. *Sopikow*, który podług własnego wyznania, nie jest uczonym, lecz księgarzem, tłómaczenie to dawne Słowiańskie *Głogowczykowi* przypisuje, pokazuje się stąd, że takie musi bydź powszechne zdanie w Rossyi; dalęj gdy na wspomnioném miejscu Starowolski namienia, że w Państwie Rosyyskiém i w małej Rossyi widział wszędzie wiele ksiąg tłómaczenia *Doktora Franciszka Skoryny z Połocka* (o którym niżej mowa będzie) a to widzenie iego bynajmnięj nie podpada wątpliwości, czemu także i pierwszemu wierzyć nie mamy?

Lecz na karcie 262 w swoim katalogu kładzie P. *Sopikow* ieszcze raz czasosłowiec in 4to, którego exemplarz atoli bez arkusza tytułowego znajduje się w bibliotece Hr. *Tolstowa*, i dodaje, że sądząc po czcionkach i odbiciu wnosić trzeba, iż jest bardzo dawnego polskiego druku, a może Krakowskiego wydania 1491 roku; czy go zaś poczytanie za ten sam, o którym dopiero mowa była, czy za różny od niego, o tém wyraźnie się nie tłómaczy, tylko dodaje, że Patriarcha *Nikon*

w roku 1658 własną ręką na nim napisał: „iako tę księgę złożył w Césarskiéy budowli Nowéy Hierozolimy zmartwychwstania Chrystusa, a kto by chciał ją sobie przywłaszczyć iako *Achab* syn *Charniewa*, albo ją utaić iako *Ananiasz* i *Safira*, od tego niech Bóg odeymie świętą swoją miłość, i niechay zamknie przed nim drzwi świętych szczodrót swoich, i niechay na niego przydzie niebłogosławieństwo, przekłństwo i kara boska duszna i cielesna w terażnieyszém życiu, a w przyszlém wieczna męka; a kto by ten napis w jakim złym zamysle wymazał z téy księgi, niech Pań Bóg zmaże imię iego z księgi żywota.,, Groźby te dowodzą iaką cenę Patryarcha Nikon przywiązywał do swego daru *).

Wracając się do wyżej wspomnionéy ewangelii bez mieysca i roku druku, znajdziemy w Słowance xiędza Dobrowskiego na karcie 146, że takową wydał ku końcowi 15. wieku *Hans Bichnen* z *Kronstad*, o czém zobacz *Fortunata Durich* biblioth. slav. pag. 124 i 125; z dodatkiem że biskupia biblioteka w Munkaczu w Węgrzech exemplarz jeden posiada; lecz przez to wszystko nie widzę ieszcze rozstrzygnionéy wątpliwości, czy

*) Według Jana *Bakmeystera* taki sam napis tegoż Patryarchy *Nikona* z r. 1661. znajdzie się na rękopisimie iednego latopisca, w tymże klasztorze przez niego złożonym, skąd ten rękopisim nazwany jest *Codex Niconianus*. ob. *Essay sur la bibl. de l'Acad. des sciences de St Petersburg*. p. 113.

ta ewangelia dawniejszą jest od roku 1491, to jest od Psalterza, Czasosłowca i ośmiogłosnika Krakowskiego.

Nim za naszym autorem do wieku 16. przyjdziemy, wspomnieć tu jeszcze musimy, co on opuścił, Oktoich r. 1493. przez Jerzego *Tzernoewika* z Czarnéy Gory, wydany, o czem zobacz *Bandtkie hist. druk. Krak.* na k. 128, i tegoż *de primis Cracoviae incunabilis* pag. 5; gdzie się wkradła omyłka, iakby był w *Czerniechowie* drukowany *); pierwsza zaś podług *Sopikowa* księga w *Czerniechowie* była w roku 1646, mowa pochwalna *Cyrylla Trankwiliona*, o którój będzie niżej.

Szesnasty wiek otwiera w spisie druków Słowiańskich *P. Sopikowa* bibliia Czeska w Wene-cyi 1506. roku, o którój wyżej w ciągu biblii Czeskich wzmiankowałem; po niéy pod r. 1512. idzie księga ewangelii ołtarzowych, drukowanych na Wołoszczyźnie równemi i czystemi kruszcowemi czcionkami za rozkazem *Hospodara Jana Bessaraby*, pracą zakonnika *Xiędza Makarego*, fol. minor. Exemplarz téy bardzo rzadkiéy księgi znayduie się w bibliotece duchownéy typografii w Moskwie **). Pod tymże rokiem mieści nasz au-

*) Dokładniejszą o nim wiadomość podał *Xiądz Dobrowski* w drugiéy części *Słowanki* w r. 1815 wydanéy od k. 265. Exemplarz tego Oktoicha (ośmiogłosnika) znayduie się w *Budzie* w *Węgrzech*; podług wszelkiego podobieństwa drukowany był w Wene-cyi.

***) *Xiądz Dobrowski* w *Słowance* świadczy, iako ją sama tam widział.

tor *Szestodnewec* czyli sześciodziennik, zawierający w sobie należyte krótkie postępowanie, to jest: służby niedzielne ośmiu głosów na sześć dni tłómaczone z Greckiego, in fol., dodając w katalogu, że chociaż od niego widziany exemplarz téy bardzo dawnéy edycyi tytułu nie miał, atoli z niepoprawnego stylu, ze złego odbicia i w kupę zbitych słów wnosić potrzeba, że należy do samych pierwszych prób ruskiego drukarstwa. Rzadki ten exemplarz znajduie się w bibliotece Hr. Alexego Kiryłowicza Razumowskiego. —

O pracach znakomitych w ięzyku cerkiewnym współziomka naszego, Doktora Franciszka *Skoriny* z Połocka, zachowuiemy rzecz do następującego Numeru.

R O Z P R A W A

o miastach, czyli myśli względem sposobu urzędzenia onych.

Bydź użytecznym krajowi, iest pierwszym każdego obywatela obowiązkiem, który przynosi wraz z powzięciem swego istnienia w towarzystwie ludzkim. Dobra chęć, praca i usiłowania w uiszczeniu się z tego długu, tworzą proste wykonywanie obowiązków i zrządzaią tę przyiemność iakiey wewnątrznie w zamiarach dopełniania powinności, dopełniający tychże, doznaie.

W ten czas kiedy po tylu wstrząśnieniach bytu oyczyzny naszéy, na nowo przystępujemy do prac nad wewnętrzném administracyi naszéy urządzeniem, które zastosowane do położenia kraiu, stanowić ma przyszłe nasze uścześnie, po podaniu propozycyi co do administracyi wewnątrz departamentu, podałem równie myśli moie i co do organizacyi miast na ręce JW. Hrabiego Ostrowskiego, Prezesa Senatu, Prezesa Komitetu Prawodawczego, a teraz podaję one całej publiczności, w celu zwrócenia iéy uwagi na ten ważny przedmiot, w téy stanowczéy organizacyi kraiu epoce:

Przy przedstawieniu mych myśli nad organizacyą władzy departamentowéy, które miałem honor pod dniem 19. Czerwca r. b. JW Prezesowi wręczyć, w Rozdziale II §. 13. kreśląc stan terazniejszy miast, nadmieniłem iż osobny co do ich administracyi projekt podadź, będę sobie miał za powinność. Przyrzeczenia tego ninieyszém mém przełożeniem chcę dopełnić tyle, ile i teoryczne wiadomości, i doswiadczenie w ciągu urzędowania dziewięcioletniego w Departamencie Warszawskim, poddadź mi myśli mogło.

Do szczęścia ludów narodu, do ich znaczenia i bogactw, niepospolite zajmuie miejsce w usiłowaniach rządu, troskliwość o wzrost przemysłu po miastach, tém samém o dobry byt i szczęście obywateli w nich zamieszkałych. W kra-

iu Polskim, w zmiennych epokach iego przeznaczeń, różnie stan miast definiować można. Zbliżyćby się należało do początku utworzenia onych, do przywilejów na korzyść tego lub owego miasta przez Panującego w téy lub owéy epoce nadanych, do ich natury czyli narodowemi czy dziedzicznemi stały się, do praw szczególnie przez powagę starostom nadanych; ia nie wchodząc iak względem polityeznego ich znaczenia konstytucya przemówi, pragnę tylko przedstawić co od ostatniéy konstytucyi Xięstwu warszawskiemu nadanéy, było zawadą do ich dobrego bytu, a stąd przez iakie środki stan ich mógłby bydz polepszonym.

Powszechne z zaburzeń wojennych wynikające zniszczenie stanu obywateli i mieszkańców kraiu polskiego, dotknąć musiało i obywateli oraz mieszkańców w miastach zamieszkałych. Ogólna ta klęska tém była dotkliwszą dla miast, że etapy wojenne w nich zwykle naznaczone były; że ciężar kwaterunkowy oraz podwodowy na stacyach przez geograficzne dróg wojskowych położenie, i miast dotykać musiał.

Staranność rządu Pruskiego (że to w czasach pokoju) rozciągniona na administracyą miast, stanowić może różnicę pomiędzy stanem ich za tegoż rządu, a stanem za rządu Xięstwa Warszawskiego, gdzie miasta departamentu tuteyszego znacznemu uległy wyludnieniu: administra-

cya ich ogólna zupełnemu wyniszczeniu podpadła, a świadkiem są opuszczone po miastach dróg wojennych domy zaiezdne i inne, że właściciele lub dzierżawcy zamieszkania swe opuścić byli przymuszeni.

Gdy z jednéj strony upadek ten miast naszych, powszechnéj kraiu klęsce przypisać winienem, z drugiéj mam za obowiązek oświadczyć, iż wzrost miast przez roztropne i przezorne ustawy rządu polepszonym bydź może, i w tey mierze następnie myśl mą otwieram.

R O Z D Z I A Ł I

Przyczyny tegoczesnego upadku miast.

Wskutku ustaw konstytucyi zapadłe pod dniem 10. i 23 Lutego r. 1809 dekreta królewskie (w dzienniku praw tomie I. Nr. 8. i 9. umieszczone) stanowiące organizacją municypalności i gmin mieyskich, wyiaśniaią iak rząd rozciągał opiekę nad municypalnościami i gminami mieyskimi; pozostawił on reprezentacją tak w municypalnościach iako i gminach mieyskich, lecz co się dało w exekucyi dostrzedz z doświadczenia nadmieniam.

Nayprzód o municypalnościach gdzie rzeczony dékret ich organizacją ustanowił: ponieważ to były znaczniejsze miasta, dobrego skutku z urzędowań tak rady municypalnéj, iako i pre-

zydenta spodziewać się należało, przeto co było dla dobra municypalności szkodliwém, ich własnemu zaniedbaniu się przypisać należy.

Powtóre, gminy mieyskie były policzone bez różnicy ich stanu, położenia korzystnego, co do przemysłu lub ludności, i na tém postanowieniu ucierpiały w Departamencie Warszawskim dwa miasta Łowicz i Łęczyca, do których policzyć można i Rawę, Kutno, oraz Kłodawę, które będąc z wszech względnego położenia zamieszkalszemi i zasobnieyszemi w fundusze, innéj protekcyi wymagały.

Potrzenie wyżéy nadmieniony dekret 23. Lutego r. 1809 (iак się z doświadczenia pokazało) nie mógł byđz tyle korzystnie skutkuiącym, ile zbawienna myśl tegoż dekretu skutkuiącym go mieć chciała, z powodów, że złożone w urzędowanie rad mieyskich naydokładnieysze prerogatywy, przez brak oświeconych radców mieyskich w wielu miastach nie mogły byđz wykonanemi, stąd arbitralność burmistrzów miała nad myślą prawa przewagę, dla obywateli szkodliwą.

Poczwarde, obcy interessom miast burmistrze, do miéysca nieprzywiązani, stanu istotnego ani stosunków wewnętrznych obywateli miast niewiadomi, byli obcemi i dla dobra tychże miast; stąd to po częstych zaskarżeniach, udowodnieniach uchybień, przenoszeni z miéysca na miéysce, pozostawiali dotąd niezłożone rachunki, któ-

rych w zdawaniu rozwlekłość manipulacyyna, w rzeczy saméy czeza, trudni dotąd z grosza publicznego usprawiedliwienie się.

Popiąte, Burmistrz z prawa, bez wpływu rady mieyskiéy (w pewnych tylko epokach lub za upoważnieniem zgromadzaiący się), sam arbitralnie działając i niewidocznie dokuczać mogąc, stał się omierzłym dla obywateli, a przy boiaźni w nich że dokazać może sam, nim sprawiedliwość na niego uzyskaną będzie, przy niezdolności radzców mieyskich, ich i swoje sprawował urządowanie.

Poszóste, Co nayszkodliwsze dla dobra miast, że tych administracya dozorcza przez władzę powiatową sprawowaną jest. Władza powiatu z dobrami ziemskimi w wszelkich względach mając wiele do czynienia, nie może mieć ani ma sposobności zatrudnienia się dobrem i wzrostem przemysłu po miastach, tyle, ile iéy poruczona prawem opieka wskazuje.

Ta to jest iedna z szczególniejszych przyczyn, dla których miasta za rządu Xięstwa Warszawskiego podupadły. Należy koniecznie odosobnić dozór nad miastami od władz powiatowych, a chcąc celu wzrostu przemysłu po miastach dopiąć, podać:

R O Z D Z I A Ł I I.

Sposoby wzrostu miast, a w nich przemysłu, handlu i rękodzieł.

Zastanawiając się dokładnie nad istotném przeznaczeniem miast, mogę oświadczyć że mało ich posiadamy w Polsce. Rzeczywistém przeznaczeniem miast, winno być siedlisko (wzrostu przemysłu, handlu, kunsztów, rękodzieł, rzemiosł; tymczasem, my znajdujemy tylko nazwisko miast, przywileia nadające prawa starościńskie, propinacyi, iarmarków, targów a mianowiciey szynków.

Czy te miasta uważam jako narodowe, czy jako dziedziczne szlacheckie, zawsze dostrzegałem że prawa ich nie gruntowały się na innych korzyściach w względzie miejscowey ich administracyi, iak na dochodach z propinacyi, iarmarcznoego, brukowego, targowego, dochodów kahalnych, i tym podobnych; co wszystko ciągnięne było naywięcący z osób do miasta nieprzywiązanych, tak dalece, że obywatel czy mieszkaniec mieyski nie w własney pracy, lecz w wydatkach przez przybywającego na iarmark lub targ szuka korzyści do utrzymywania siebie lub swęy familii.

Za rozmaitych składów rządu, zaprowadzone te przywileie, trwają w exekucyi na korzyść iednego (czy to naród, czy dziedzica miasta uwa-

żam), lecz dostrzegam zawsze, iż rzeczywiste przeznaczenie miast nie odpowiada właściwemu celowi. Z tego powodu proponowałbym:

§. I. Aby zmniejszyć ilość miast, i tym tylko ten tytuł i istnienie pozostawić, które

a. Okażą iż są w stanie utrzymać z dochodów miejskich Burmistrza, któryby najmniéj 1200 zł. rocznéj pensyi posiadał.

b. Aby iarmarki i targi stosownie do miejscowych potrzeb bez uchybienia prawu trzeciego były uregulowane.

c. Aby w miastach narodowych, które własności ad a. posiadać nie będą, zaszło oświadczenie rządu, iż gdy w przeciągu lat sześciu przez przemysł, handel i rękodzieła, oraz kunsztów podniesienie nie staną się godnemi; pod zarządzenie woytów gmin poblizszych poruczone będą dopóty, dopóki przez zaludnienie sami burmistrza utrzymać nie potrafią.

d. Aby dziedzice miast pozbawieni byli utrzymania tytułu miast co do ich własności, jeżeli za swym wplywem i dołożeniem się nie potrafią wskazać funduszu, iż to lub owo miasto iest w stanie utrzymania Burmistrza z płacą ad a. wyrażoną. Czego gdyby rządowi nie wskazali, odpadną od praw iarmarkowych, targowych; a względem własności mieszczan, rząd postąpi sobie tak iak względem wszelkich innych obywateli własność nieruchomości posiadających, a tém samym wplyw

praw dziedzica miasta uszczuplonym będąc, skłoni go do gorliwszego dobrem miasta zającia się.

e. Ze miasta nie posiadające własności *ad a.* i poniższych, w wsie zamienionemi będą, w tym sposobie, że aż do nabycia praw takowych przywileje ich zawieszonemi zostaną.

§ II. Przed wykonaniem tego wypadaloby żądać deklaracyi obywateli i mieszkańców *respectively* miasta, iak oni zdania swe oświadczają, wyrazić że rząd pragnie ich wzrostu, zaręcza im równość w obliczu prawa, tak iak konstytucya postanowi, ogłoszone im będą prawa polityczne; lecz chce prawdziwego wzrostu miast, przez zaludnienie, przez wyższą bo przemysłową pracę, przez wzniesienie nawet wewnętrznego handlu. Deklaracya takowa w dziedzicznych miastach przez obywateli dziedziców i obywateli mieszczan, co zaś do narodowych przez Burmistrza i obywateli podpisana, wskaże rządowi iakie miasta co do powyższego artykułu na miasta lub na wsie zakwalifikowanemi będą.

§ III. Tak postanowiwszy miasta, trzeba ich *exystencyi* dopomódz przez zaludnienie i sprowadzenie przemysłu do nich; wypada stąd postanowić:

a. Aby żadnemu rzemieślnikowi oprócz kowala, młynarza, kołodzieia i szewca nie było wolno osiadać na wsi; lecz aby każdy do miasta udawał się na zamieszkanie.

b. Aby i powyżsi rzemieślnicy mieli prawo osiadania tylko w wsiach, więcéy nad 20. dymów posiadających, wyiąwszy wsie kościelne i przy głównych pocztowych traktach położone.

c. Aby za zamieszkanie w mieście i nabycie prawa mieyskiego, żadnéy nie było opłaty, dopiero gdy kto praw zamieszkania w mieście nabędzie, ciężary na gminę mieyską nałożone znosić równie z innemi będzie obowiązany.

d. Aby wszelkie opłaty do cechów i konfraternii były zniesione, zaś prawo tylko odbywania professyi, rzemiosła, kunsztu, handlu aby były nadawane przez patent od Burmistrza czy Prezydenta wydawać się mający, z podpisem dwóch biegłych konfraternii lub cechu, nie tamując biegu wszelkich użytków konfraternialnych z ich własności, dla wspierania podupadłych członków konfraternii.

§. IV. Wszelkie nakładanie podatków na przedmiot kunsztu, handlu, przemysłu, rzemiosła, rękodzieła i t. d. jest zgubą dla wzrostu miast; nie dla tego ażeby mieszkańcy miast nie mieli ponosić ciężarów publicznych, lecz dla tego że ten ciężar do obiektu przemysłowego jest zastosowanym. Przykro wspomnieć, iak uciążliwemi były podatki osobistego i patentowego na ludzi trudniących się przemysłem, rozciągnione zarówno na naczelnika fabryki lub rękodzieła, tak

jak odnogą tylko od téyże fabryki lub rękodziela będącą osobę. Należy po miastach pozostawić tylko podatki gruntowe na właścicieli; gdyby te, iako to podymne, nie były dostarczającemi, podwoić ie, a podatek konsumpcyi jest dostatecznym ciężarem podatkowym, na wszelkich innych mieszkańców miast własności nieruchoméy nie posiadających.

Symplifikacya bowiem podatków i skrócona formalność spisu onych, stanowią ulgę dla kontrybuenta a pewność dla skarbu. Nauczyło doświadczenie, że nim taryfły podatkowe przeszły przez rewizyą kalkulatury podprefekturalnéy, prefekturalnéy i ministeryalnéy, minęło lat dwa i więcéy; a podatek iuż stał się niepewnym, kiedy przedmiot z którego miał wpłynąć z miejsca zniknął.

§. V. Swobody nadadź należy cudzoziemcom, tak iak były, to jest przez lat sześć od momentu zamieszkania aby byli wolni od podatków, składek, kwaterunków, podwod, i zaciągu do wojska.

§. VI. Gwardye narodowe są iedną z celniejszych przyczyn upadku obywateli po miastach zamieszkałych, odrywaią ich od zarobkowania, od pracy na wzbogacenie własnego bytu i swobod familii co do ich majątków successive, tém samém nigdy obywatelowi nie dozwalaią bydź zamożnym. Zniesienie gwardyi narodo-

wych jest konieczne, dotąd bowiem były one słuźalcami podprefektów, burmistrzów i t. d.

Myśl tworzenia onych nie była inną, iak złożenie w ręce obywatela prawdziwéy siły narodu, bronić granic państwa i iego praw gotowéy, wtenczas, kiedy woysko liniowe za granicą na nowe przeznaczenie wysłaném byź musiało. Myśl ta wcale inny brała obrot w kraiu naszym. Zołnierz zależący od innego dowództwa, był ciężarem kwaterunkowym temu samemu obywatelowi, który za niego strzegł bezpieczeństwa miasta, magazynów, więzień, składów skarbowych i t. d. Stąd to za zhiesieniem gwardyi, straż wewnętrzną wetenarom lub milicyi po większych miastach, na którąby była składka, koniecznie zostawioną byź winna. Wszakżeż dla nienaruszenia prerogatyw obywatelskich, spisy gwardyi mogą byź zawsze w urzędach administracyynych, aby w gwałtownych tylko potrzebach obywatele zmienieni w gwardyą tworzyli siłę zbroyną.

§. VII. Pisząc o polepszeniu stanu miast w kraiu naszym, nie można pominąć projektowania organizacyi ludu wyznania Moyżeszowego. Zastanawiając się nad tą materyą, trzeba ją koniecznie wziąć rozciągłéy, niżeli w obrębie zamieszkania ich po miastach. I tak, chociażby konstytucya przypuściła tę klasę ludzi do tolle-

rancyi, myśl ta prawa nie odpowie w wykonaniu zamiarowi, jeżeli nie zastanowiemy się

Nadewszystko, że przesady nie z czystej religii, lecz z fanatycznych a wkorzenionych w lud Izraela prawideł wynikające, przez ustawy rządu uprzątnione niej będą. Wiele o tém z rozmaitemi i kahalnemi i duchownemi starozakon-nemi mówiłem. Starzy nie chcą zmienić tych przesądów, ale radziby aby młodzi zmienili one. Młodzi radziby je zmienić, lecz odwołują się zawsze, iż rozkaz rządu na to potrzeba. Już w tym oświecenijszym wieku w kraju naszym liczyć można dwie trzecie części mieszkańców starozakonnych, którzyby byli za przebraniem się, za go-leniem bród, zgoła za nieróżnieniem się powierzchownemi znakami od innych mieszkańców starozakonnych. Chcąc ich zwolna przywieść do cywilizacyi, wypadałoby w zględem nich postanowić

Naprzód Ze znoszą się kahały, i kahalni, zostawie się tylko duchowieństwo, a mieszkańcy starozakonni równie z innymi mieszkańcami przez właściwe władze będą administrowani.

Powtóre. Gdy trudno będzie z początku dociec pewnych stosunków tego ludu, przeto dla informacyi urzędom miejscowym, wybrani będą pewni doradnicy w każdym mieście, którzy żadnej władzy ani magistratury, ani innego zna-

czenia nie powinni posiadać, iak tylko, aby odpowiedzieć do protokołu na zapytania, iakieby im przez władze sposobem informowania się czynione były.

Potrzenie. Temi doradnikami nie mogą bydź iak tylko ci, którzy z swą familią ubiorami różnić się nie będą, i dzieci swe do szkół publicznych posyłać.

Poczwarde. Aby żaden z starozakonnych nie miał prawa nabycia własności gruntowéy, ieżeli się różni ubiorem od innych mieszkańców, zaś ci którzyby go porzucić nie chcieli a własność gruntowną posiadają, aby do odprzedania iéy byli znagleni.

Popiąte. Mienie browarów, gorzelní, szynków, trunków krajowych, powszechnie starozakonnym zakazać należy, wyiąwszy handel trunków zagranicznych.

Poszóste. Wszyscy starozakonni, ieżeli nie trudnią się gospodarstwem rolniczém, rzemiosłami, lub kunsztami, aby do miast na zamieszkanie ściągnieni byli.

Posiódme. Tym wszystkim, którzy lat 18. nie skończyli oboiéy płci osobom, aby przebranie się natychmiast było nakazaném, w sposób przez innych mieszkańców chrześciańskich używany.

Poósmé. Aby wszystkim mieszkańcom starozakonnym nadane było nazwisko familii, które

dziedzicznie nosić winni, oprócz swych imion i nazwisk do kontrolowania trudnych.

Podług tych zasad postępując, klasa ta mieszkańców, z wolna użyteczną stanie się krajowi, jeżeli jeszcze posiadłości sposobem emphiteutycznym w dobrach narodowych z pewnemi dobrodziejstwami nadane mieć będzie.

§. VIII. Do wzrostu przemysłu przyczyniać się będzie nadanie znaków honorowych, za szczególnejsze w fabrykach i kunsztach wyższego rzędu dystyngwowanie się.

R O Z D Z I A Ł III.

O wewnętrznej miast Administracyi.

§. IX. Wszelkie przywileje i prawa służące dotąd Ekonomiom miejskim, równie dzieciom po miastach dziedzicznych, nienaruszenie pozostać winny, wszelkie inne należy znieść, i administrować im wypada równo w wszelkich względach podług ogólnych zasad konstytucyi: tego wymaga porządek, iedność, i ieden cel podniesienia wszystkich ogólnie miast, które staną się tego godnemi podług poprzedniczego rozdziału artykułu I.

§. X. Znieść należy różnicę pomiędzy muncypalnościami a gminami miejskimi; wszystko pod nazwiskiem miasta pozostać powinno. Znieść również należy nazwisko Burmistrzów, jako nienarodowe a zwrócić wszędzie Prezydentów.

§. XI.

§. XI. W wszelkich miastach dziedzicznych które się staną tego nazwiska godnemi, zniesć koniecznie należy pańszczyzny, a takowe zamienić na czynsze pieniężne za układem z dziedzicem, przez sądową iurysdykcyą z mocą obowiązującą sukcesorów obojga stron.

§. XII. Miast administracya opierać się winna na funduszach ich własnych ekonomicznych, powiększenie onych zależeć winno od projektów, iakie same podadzą pod zatwierdzenie rządu, którego approbacya stanowić będzie moc obowiązującą.

§. XIII. Żadna władza sądowa cywilna od władz mieyskich zależeć nie może, oprócz władzy administracyynéy i policyynéy; rzeczy skarbowe i wojenne podług szczególnych rządu prawideł odbywać się winny.

§. XIV. Naczelna władza administracyyna w mieście, winna bydź przy prezydencie mianowanym przez króla; odbywa się kollegialnie w miastach więcéy nad 5000. ludności mających, z pomocą sześciu radców przez elekcyą wybranych; w innych z pomocą 3. równie obieralnych; prezydenci powinni bydź płatni, radcy bezpłatni, co szczególnym pozostawuie się urządzeniom.

§. XV. Płaca prezydentów zależeć będzie od względów na mieyscowość, co równie przy wyka-

zie dochodów i potrzeb domieszczone być może.

§. XVI. Prezydent bez radzców sam wykonywając rozkazy rządu, i władza policyjna jest przy nim samym; tam tylko gdzie zachodzą materye kassowe i ciężarów obywateli, kollegialnie działać jest winien. Szczególniey król mianować winien zdolnych burmistrzów, do miast departamentowych i stołecznych powiatowych, do innych minister spraw wewnętrznych, zawsze z kandydatów przez władzę departamentową podawanych; ile tylko można do miejsca przywiązanych.

R O Z D Z I A Ł. IV.

O dozorowaniu miast przez rząd.

§. XVII. Jak już wyżéy nadmienilem, dobro miast wymaga koniecznego odłączenia onych z pod władzy powiatowéy, a ztąd gdy wiemy z doświadczenia iż za rządu pruskiego znaczny onych był wzrost dla tego, iż pod szczególni zostawali naczelnikami (*Kriegsrath und Steuer-rath*) zwanemi, przeto z naywiększą pewnością uznając ustanowienie kommissarzy nad miastami za pożyteczne, dwóch takowych na departament warszawski proponuję, to jest Warszawskiego i Łowickiego.

Obowiązki ich naznaczam, w ogólności:

1. Dozór nad Burmistrzami, a zatém czynności tak policyi iako też administracyi.

2. Dozór nad kassami wszelkimi tak publicznymi iako i mieyskimi wobwodzie miast, wyiąwszy kassy powiatowe, pocztowe i loteryjne; w szczególności zaś

1. *W względzie woyskowym.*

a. Zwierzchni dozór nad kwaterunkiem po miastach.

b. Obmyślenie i utrzymywanie lokalności na koszary, lazarety, magazyny i domy wartowe, oraz dostarczenie wszelkich potrzeb, wyiąwszy produkta.

c. Dostawienie z miast nowo zaciężnych do woyska: co do tego punktu, to w sposobie uregulowania następować winno pod działaniem władzy powiatowej.

2. *W względzie administracyynym* przedmioty gospodarstwa krajowego, iako to: podźwignienie handlu, mnożenie fabryk i rękodzieł; dozór nad konfraterniami i cechami, melioracyia stanu butlowli, zapobieganie upadkowi budowli po miastach, przez obmyślenie łatwości budowania się, wskazując do tego place i tanność potrzebnego materyału, nie mniéy baczenie izby właściciele nie opuszczali się w reparacyach, a nakoniec zwierzchni dozór nad funduszami miast i tych rozrządzeniem, nad kahałami i wszelkimi publicznymi instytucyami.

3. *Względnie policyjnym* tak urządzenia ty-
szące się bezpieczeństwa kraiu, iako też tax, miar
i wag, dla zapobieżenia nadużyciom z krzywdą
publiczności, w ich urzędzie traktowane bydź
winny podług zwierzchnich ustaw; i w tym celu
milicye mieyskie pod ich winne zostawać rozka-
zami.

4. *Względnie nakoniec skarbowym.*

a urządzenie podatków i wszelkich opłat
z miast przypadających, bądź stałych, bądź niesta-
łych.

b. Rewizya wszelkich kass publicznych po
miastach czy zwyczajna, czy nadzwyczajna, na
rozkaz władz wyższych.

c. Sledzenie po miastach defraudacyy i in-
nych okoliczności skarbowi publicznemu szkodę
zrządzić mogących.

Zgola nowi ci urzędnicy winni bydź co do
miast Kommissarzami mieyscowemi rządu, iakich
do dozoru przy wolności i prawach miastom
służących utrzymywać wypada; powinni oni re-
prezentować urzędników administracyjnych, skar-
bowych i policyjnych; pełnić obowiązki dotych-
czasowych inspektorów wydziałowych z strony
skarbu ustanowionych co do miast, iako też In-
tendentów departamentowych policyi, mimo inte-
ressów miast czyli tych porządku dotyczących się;

w pierwszych dwóch względach zostają oni pod magistraturą departamentową; w ostatnim, to jest policyyym, pod Prezesem w departamencie zostawać winni.

§. XVIII. Nie przystępuję ja tu ieszcze tak dalece szczegółowo do przepisywania instrukcy, iakim sposobem każdy szczebel wyżey wytkniętych czynności, przez takowych kommissarzy do skutku doprowadzonym bydź winien, lecz przekonany iestem, że dla dobra służby publiczney tak iak dla dobra miast, wiele zależy na tém, aby urzędnik mający ważne sprawować obowiązki, gorliwość należną i potrzebne tak teoryczne iako i praktyczne posiadał do tego wiadomości. Przy zachowaniu koniecznych na to względów naznaczając rzeczonym Kommissarzom tyle obowiązków, wypadnie nadać im pomocników, co w stosunku do dotychczasowego rzeczy położenia aby z pewną oszczędnością dla skarbu publicznego nastąpiło, następną czynię propozycyą.

Rzecz aż nadto widoczna, że po odłączeniu czynności mieyskich od Podprefektów, większe tych obowiązki iuż tylko z dostarczania produktów do magazynów, i na potrzebę publiczną podwódk składać się będą, w których to obudwu względach i Burmistrze czy Prezydenci miast ich zaleteniom ulegać winni. Skład zatym przysły władzy powiatowey przy zostawieniu kancelaryi, którą w poprzedniczym mym projekcie

wyraziłem, co do dotychczasowego stanu rzeczy
zmniejszy się zawsze w każdym powiecie, o

1. Kalkulatura zł. 1,800
2. Kancellistów zł. 1,000

Razem zł. 2,800

Te wydatki mogą być bez najmniejszego
uszczerbku w służbie publicznej oszczędzone,
a to uczyniłoby w 12. powiatach departamentu
Warszawskiego zł. polsk. 33600. Mimo tego na
niniejszym projekcie, oszczędzałyby się: płaca
dla jednego Intendenta policyi i trzech Inspekto-
rów wydziałowych skarbu publicznego, których
najmniey z kosztami podróży rachując:

po zł. 6000 zł. 24000

z tego rośnie fundusz zł. 57,600

Kommissarzy zaś miast w tym de-
partamencie dla każdego następny pro-
ponuję etat pensyi.

1. dla każdego zł. 5000
2. dla 1. Rachmistrza zł. 2500
3. dito Pisarza zł. 2000

zł. 9,500

czyli gdyby ich było 2. razem zł. 19,000

i tym sposobem mniey zł. 38,600
dla skarbu oszczędziłoby się; służba z większą
korzyścią iak dotąd prowadzonaby była. Po-
zostaie nakoniec obmyśleć dla tychże kommis-

sarzy miejskich fundusz na utrzymanie ekwipa-
 żów, wszelkie bowiem podróże bez najmniey-
 szego uciążenia departamentu odbywać winni;
 tudzież na potrzeby kancellaryi i utrzymanie
 aplikantów, dla których tamże naylepsza by-
 łaby do ćwiczenia się w służbie pora. Na te
 przedmioty i usługi w kancellaryi, przeznaczyć
 możnaby cztery procent od wszelkich realnych
 dochodów kass ekonomicznych miejskich (do
 których składki i dodatki nadzwyczajne nie
 należą), po tyleż z kass kahalnych, których cała
 organizacya naybliż y dotyka się. Organizacyą po-
 podobną ninieyszém projektuiący się, przepisnie
 konstytucya Xięstwu Warszawskiemu nadana
 w tytule VIII pod innym tylko nazwiskiem, mia-
 nowicie municypalnościami, których urządzenie
 dekretem królewskim z daty 10. Lutego r. 1809
 zapadłym wstrzymane zostało. W urzędzie te-
 go kommissarza miałby rząd ową pośrednią
 władzę, czuwaiącą nad dobrem miast a wyko-
 nywaiącą ustawy rządowe.

§. XIX. Nakoniec ściśle zastanawiając się nad
 istotnym wzrostem miast i swobodami ich mie-
 szkańców, uznaię konieczną potrzebą usunięcia
 urzędów konsumpcyynych, które są tylko szy-
 kaną, ciężarem dla skarbu, zwiększeniem kor-
 respondencyi. A wrzeczy saméy nie wspieraią
 skarbu tyle, ileby należało. Zeby się skarb za-

pewnił o rzeczywistym wpływie ceł i akcyz, radziłbym

Naprzód zrobić przez trzyletnią frakcyą z dotychczasowych dochodów ogólny wykaz, ile na każde miasto respective przypadałoby podatków niestałych z konsumpcyi.

Powtóre bez puszczania w licytacyą na korzyść tylko spekulantów odbywać się mogącą, zobowiązać mięszkanców do wnoszenia anticipative w terminach kwartalnych przypadających z trzechletniéy frakcyi kwot. To zobowiązanie się powinno bydz in solidum, że ieden za drugiego wszelkim swym majątkiem iest odpowiedzialnym, że drogą administracyyną wszelka własność każdemu na satysfakcyą skarbu zaięta bydz może, zaś miastu pozostawić wewnętrzny pomiędzy sobą o wypłatę układ.

Nakoniec dla tym pewnieyszego ieszcze wpływu, fundusz z takowych podatkow przeznaczyć na pensyą urzędników listy cywilnéy, których interesem będzie przez to nie dozwałać zaległości onegoż, w tym razie gdy pensye oparte będą na tym funduszu; po opłaceniu onych skarb pozostaiące reszty, ieżeli się okażą nad generalny etat, niezawodnie wniesione mieć będzie.

Tym sposobem ukróci się dotychczasowa zamatwanina co do poboru ceł oraz akcyz, zrządzi się mięszkańcom spokojność, umnieyszy się

offycyalistów i zapobieży się wszelkiéy szykanie oraz zdzierstwom. Myśli te moje oddając pod światłą decyzją, polecam opiekuńczej rządu krajowego władzy miasta oraz ich mieszkańców, którzy składając znaczną część mieszkańców narodu, dobrym swym bytem przyłożą się znacznie do pomyślności i dobrego bytu narodowego.

w Warszawie dnia 15. Lipca 1815 roku.

Franciszek Nakwaski.

Te myśli moje były udzielonemi ieszcze przed ogłoszeniem zasad do konstytucyi królestwu Polskiemu nadanéy; po ogłoszeniu onéy dostrzedz się się dało, iż miasta podług swych praw przez same siebie rządzonemi będą. Artykuł ten zasad konstytucyynych nie wiem jak przez urzędnia oddany będzie; ale zdaie się bardzo trafiać do tego czego wzrostowi miast, koniecznie potrzeba, to iest: aby samym sobie pod dozorem rządu oddanemi były. Rząd Pruski w spokojnéy rządzenia tym kraiem epoce, doznaiąc ciągłego uiszczenia się w podatkach publicznych, przez zamożnych w owym czasie obywateli i mieszkańców, funduszami z wewnętrznych ogromnych wpływów skarbu publicznego, wspierał wzrost miast, odosobnił ie co do szczególnego dozoru, i tym sposobem nie możemy zaprzeczyć, że stan ich w rzeczy saméy był kwitnącym. Epoka exystencyi xięstwa war-

szawskiego była wcale różną od poprzedniczą spokojną. Wycieńczenie ogólne, przez ciągły pobyt wojska, przez nadzwyczajne zwiększenie ciężarów, przez niezbędne ofiary w ludziach, podatkach i składkach, zubożyło kraj nasz i w względzie stanu państwa i w szczególny obywateli zamożności. Od początku, stopniami przypatrując się z obowiązków urzędu coraz większemu upadkowi dobrego bytu w kraju, uważałem, że polepszenia zależą jeszcze od środków jakę przedsięwziąć i stanowczo uderdować jest w naszej mocy. Tak jest wielka łączność stanu obywateli ziemian ze stanem obywateli i mieszkańców miast, że trudno a nawet niepodobna myśleć o dobrém bycie pierwszych, jeżeli względem drugich, stosownie do obecnego stanu rzeczy wyraźnie i zasadnie nie będzie wyrzeczono.

Polityczne prawa stanom służące w całej obszerności wzięte, mają wielki wpływ na dogodne urządzenie wewnętrzny miast administracyi, czyli ich gospodarstwa. Rządzący mając wobec swych ustaw co do politycznego stanu rządzonych prawidła filozofii, ekonomii polityczny, i ściśle pragnąc one na rządzonych sprwadzić; uyrzy w ostatnim szczeblu, że te albo nie będą zrozumianemi, albo tak śmieszne w końcu okażą się, iż niepodobna będzie z należą gorliwością o ich dopełnienie starać się. Doświadczenie i

obeznanie się z administrowanemi, tworzy prawdziwe wyobrażenie iak względem mieszkańców postępować należy, iżby rząd uczynić pewnym w iego obszernych prawach, a rządzoným dogodnie onemi gospodarowanie sprawić. W uwagach mych iakie podałem i iakie dla tego podałem do publicznój wiadomości, w zawodzie dobrój kraiu administracyi, wyrażałem się w stanowczych propozycyach. Poważam wszelkie z prawej nauki wynikające propozycye liberalne, ale iako obeznany z administracyą iestem tego zdania, że nim w całej zupełności myśl praw co do wolności i równości stanów w politycznym względzie nastąpić będzie mogła, przygotowawcze urządzenia któreby do tego celu doprowadziły, są koniecznemi. Ostatnie to moje rozumowanie ściąga się mianowiciey do ludu starego zakonu. Nie rozsądniejszego w moralnym myślenia sposobie iak Tolerancya; zasada ta stała się powszechną: ale nicby nie było nagannego, gdyby uprzętnąć przesady w uporze nie stanowiącym wyznania, lecz odróżniającym od innych kraiu mieszkańców. Rząd rozciągający opiekunczą władzę nad wszelkiéy religii czy wyznania mieszkańcami, ma prawo wyrzec na ich dobro swą wolę. Ciemny przy tém fantastyczny powiększój części lud wyznania Moyżeszowego w kraiu naszym, ięczy pod desptoyzmem swych kahalnych; umysł iego

skrępowany władzą uprzedzenia duchownego, nigdy się nie może wznieść ani do cywilizacji zbliżyć. Lud ten tworząc iedną familią w właściwym obrębie, zasadza swe szczegółowych osób utrzymanie na ogólnych massy iego siłach, za-
 możności bogactwach i wpływach; przywy-
 kły do próżniactwa (co do poniższych
 mówiąc) bardziéy w niém smakuie niż w pra-
 cy. Stąd to potrzeby swe a raczéy wydatki na
 nie ogranicza. Rozmnażanie się iego iest celem
 usiłowań zarządzających familiami. Rozmnaża-
 nie się to, tworzy coraz większą ich ludność,
 lecz zwiększa potrzeby, a przy małych korzy-
 ściach, ogranicza swobody życia towarzyskiego.
 Jeżeli uważamy tę klasę ludzi za szkodliwą dla
 moralności naszych włościan przez rozpaianie
 onych, wyrzeczmy raz, że im propinacją tru-
 dnić się nie wólno, zawsze z tym dodatkiem
 mniemałbym, aby ci którzy cywilizacji dowio-
 dą, wszelkich dobrodzieystw z praw obywatel-
 stwa wynikających stali się godnemi. Kończę tę
 mą rozprawę na oświadczeniu, że interes wzro-
 stu miast zaiąć winien wszelkie nasze usiłowa-
 nia; gromadźmy się ku dopięciu celu tego,
 wspólném zebraniem myśli potrzebnych, a zro-
 biemy prawdziwą przysługę bogactwu narodo-
 wemu.

Franciszek Nakwaski.

EKONOMIA POLITYCZNA.

Zydzi uważani co do praw obywatelstwa.

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

W pamiętniku na miesiąc Sierpień znalazłem list gorliwego o rozkrzewienie nauk Subskribenta do wydawcy pamiętnika pisany, w którym życzy aby publiczność mogła mieć sobie udzielane wiadomości o pismach za granicą wychodzących, a z nich i pożyteczne wyimki. Lubo odpowiedź W. Redaktora tłumaczy gruntownie trudności jakie stawiają na przeszkodzie tak chwalebniemu życzeniu, przecież wyjątek zrobićby się dało niekiedy, przynajmniej co do pism kraj nasz szczególnie interesujących; a takim znajdziemy w gazecie Jenayskiej literatury powszechny z miesiąca Czerwca Nro 146. umieszczony, którego tłumaczenie przyłączam *).

Zydzi uważani pod względem jako cudzoziemcy, mieszkańcy, i obywatele w państwach Chrześcijańskich przez P. Schmidt-Phiseldeck radcę stanu. w Kopenhadze 1810. in 8vo.

Pismo to w handlu księgarskim pojedynczo

*) Chętnie umieszcza je Redakcyja; bo takich rzeczy nigdy z planu swego nie wyłączała.

nieznane, lecz tylko z wyimku umieszczonego w rocznikach tamtejszego Towarzystwa Królewskiego nauk r. 1810. zasługuie na uwagę czytelników, którzy ważność przedmiotu tego poymią. Wszystko też czego tylko po autorze wymagać możemy, to dzieło zaleca: gruntowność, roztrópnosc, nieuprzedzenie, porządek, rozbiór od namiętności wolny; a czas w którym wyszło tēm ważniejszēm go czyni i do pewnych wniosków w tēy ważnēy materyi ustawodastwa doprowadzić może. Niech królestwa Westfalii i Hollandyi, Francya nawet wyzna z szczerością, iaki pożytek dla tych państw, iaki dla ich mieszkańców stąd wyniknął, że w nich żydów bez przyzwoitego przygotowania, i na los, wspierając się iedynie na tēy maxymie że są ludźmi, do praw obywatelstwa przypuszczono, i bezwarunkowo używać im swobód wypływających z takowych praw dozwolono, a doświadczenie dwudziestoletniē tych krajów przekonać nas potrafi, że co kiedykolwiek przed tą epoką gruntownie w materyi o żydach powiedziano, po dziś dzień prawdą niezaprzeczoną pozostaje. Uwaga autora, że żydzi w skutku właściwēy im narodowości nie są rodakami lecz cudzoziemcami, i że pozostać rzeczywście nimi pragną w każdym kraju, jest nader prawdziwą; mógłby i to był przydadź: ze środka nie masz przy takowym charakterze narodowym i właściwości żydów, tylko albo chcą po-

zostać kiedy muszą w pewnym poddaństwie i zależności od narodu wpośród którego żyją, albo też starać się wszelkimi sposobami, kiedy im to uchodzi, wszystko opanować i pod siebie podgar-
niać. Skoro więc nie chcą się żadną miarą połą-
czyć szczerze z narodem którego część składają,
skoro przez twardą uporczywość zmienić takowey
swey narodowości nie mają ochoty, zachodzi py-
tanie: iak uważać powinniśmy tych przycho-
dnieów czyli cudzoziemców, którzy takimi są
w istocie, i pozostać nimi koniecznie pragną; i iak
z nimi postępować należy?

- a. Maż im rząd prawo gościnności przyznać?
- b. Uważać ich za mieszkańców kraiowych i na-
dadż im stosowne prawa?
- c. Czyli wreszcie przypuścić ich do używania ró-
wnych swobód i praw, iakie Chrześcijańscy
mieszkańce krajow mają w udziale?

Pierwsze zagadnienie, to iest przyznanie im
prawa gościnności, żadnemu nie podpada zaprze-
czeniu, gdyż rząd podług zasad powszechnych
kosmopolityzmu, nie może przystępu i schronie-
nia odmawiać żadnemu cudzoziemcowi, owszem
mu opiekę i sprawiedliwość zabezpieczyć powi-
nien, byleby się poddaż chciał dozorowi iaki ten-
że rząd nad nim, dla własnego bezpieczeństwa
utrzymywać postanowi. Następujące tylko warun-
ki stanowią wyjątek od reguły: iż cudzoziemcy
dopominający się gościnności, powinni dowieśdź

wprzód, że w innych krajach niegodnemi się przypuszczenia do społeczności narodowój nie okazali; także i to ieszcze okazać muszą, że dopóki iako cudzoziemcy w kraju, do którego przybyli, zostawać będą, sami na siebie zarabiać chcą, że do tego są zdolni, i że nie staną się ciężarem szkodliwym dla społeczności, wśród której przebywać zakładają sobie. Gdy zaś zdarzyć się może, iż inne kraie iedynie w skutku przesądów, fanatyzmu, opinii im właściwych i t. d. cudzoziemców takowych za niegodnych zostawania w ich społeczności osądziły; w ten czas wyjątek ten przypuszciby należało, iż tylko takim cudzoziemcom schronienie w kraju odmówioném bydź może, którzy z rozumnych przyczyn, iak iest *n p.* zagrożenie bezpieczeństwu krajowemu, prawo podobne w innych krajach utracili.

ad b. Mieszkańcami są tacy ludzie, którym iest wolno w granicach państwa przebywać, żywić się, rozmnażać; przecież zupełne używanie praw obywatelstwa iest im wzbronione. Kiedy bowiem naygłówniejszym celem, iaki sobie rząd każdy zakładać może, iest bezpieczeństwo ogólne i szczególne osób; głównym warunkiem w przyjęciu do kraju cudzoziemców pozostać musi, iżby nie takiego zarzucić im nie można, coby pomienione bezpieczeństwo osłabiać lub w niepewność iakową podawadź mogło. Co do żydów zachodzi pytanie:

1mo. Czyli związek narodowości między żydami się utrzymujący, którego mieszkając w państwach chrześcijańskich odstąpić nie chcą, ma w sobie takie wady, które bezpieczeństwu ogólnemu zagrażają? Kiedy żydzi nie mają żadnej oyczyzny, kiedy ród ich rozproszony po wszystkich krajach, nie ma punktu środkowego, w którymby się korespondencye do urzeczywistnienia iakowych zmów potrzebne zchodzić mogły; kiedy ich iedność tylko z iedności rodzin nieiako pochodzi, i cel ich iedyny ten się byź zdaie, aby wspólne prawa, obyczaie, i odziedziczony po przodkach pewny rodzaj ięzyka utrzymali, i z tego zatém względu odmówić żydom prawa mieszkania nie można.

2do. Czyli religijne i cywilne ustawy, żydów od innych krajowych mieszkańców odróżniające, zgodne są z bezpieczeństwem państwa i indywiduów toż składających? Ani talmud, ani inne księgi religijne żydowskie nie uwalniają żydów od posłuszeństwa ustawom państw i rządzców, którym się wyraźnie lub potajemnie poddali, a zatém i tu nie znajdujemy nic przeciw żydostwu do zarzucenia. Kiedy iednak od każdego dopominającego się tolerancyi w iakimkolwiek bądź kraju, domagać się zwierzchność ma prawo, iżby okazywał życzliwość i szacunek dla ludu wśród ktorego mieszkać oświadcza się, i należytości iego również szanował, iak ludzi własny ród skła-

dających; kiedy żydzi każdego, kto do ich rodu nie należy, nazywają obcym (*Goiem*, co ieżli nie oznacza bałwochwalcę, zawsze jednak wyraz pogardy w sobie zawiera); kiedy zasady talmudzkie w żydach starozakonną pychę utwierdzają, każdego kto nie jest żydem za nieczyste i od Boga wzgardzone iestestwo poczytnią, z którem im iadać nawet i kąpać się nie wolno, i którego zwłoki za ścierw podły uważają, kiedy talmud małżeństwo nieobrzezańców za nieprawe uważa, cudzołostwo żyda z żoną chrześciana popełnione za grzech żaden nie poczytnie, wynika z tego wszystkiego, że opinie religijne i narodowe tudzież przesady żydostwa, łatwo bardzo żydów do przestąpienia wielu powinności obywatelskich skłaniać mogą, wszelkie zaś ustawy krajowe nie zawsze dostateczną w téj mierze bydź mogą zaporą. Zadna żydówka nie wstąpi w śluby małżeńskie, choćby też z naygodnieyszym chrześciani-nem, dla tego iedynie że *nie iest żydem*. Mała bardzo takich żydów iest liczba, którzyby się od tajemnéj niechęci ku chrześcianom zupełnie uwolnić potrafili, a nawet i ku własnym równowiercom którzy z chrześcianami pufale przestawiają. Stąd pochodzi, że podług talmudu ściśle biorąc, nie wolno nawet żydom stawać z chrześciani-nem przed chrześcianańską zwierzchnością. Owszem to iest naycięższym grzechem iaki tylko popełnić mogą, poddawać spór pod wyrok obcý

dla nich zwierzchności. W sporach między żydem a chrześcianinem, żyd nie może nigdy świadczyć na stronę chrześcianina przeciw żydowi; a podług talmudu przysięga z przymusu (pod którą i przysięgę wierności dla monarchów podciągają) iakiemuż nie podlega rozwolnieniu sumienia i tłómaczeniom, wieleż wybiegów i oszustostwa osłaniać nie może? Zatrzymanie w myśli (*reservatio mentalis*) przy składaniu przysięgi żydom iest dozwolone; krzywoprzysięstwo popełnione nie dręczy też nigdy ich sumienia. Jeszcze i to przytoczyćby można, że pod zasłoną religii i praw Moyżeszowych pewną władzę zwierzchniczą sobie przywłaszczają: rozwodow sobie bez wiedzy zwierzchności kraiowéy pozwalają, klątwy w rzeczach świeckich ogłaszają, ciała umarłych wcześniéy grzebią, na prawo politycne kraiowe i ludzkosc bynajmniey nie zważają.

3tio. Czyli zbytnie tozmnożenie się żydów żadnėy obawy nie sprawia dla bezpieczeństwa państwa i iego członków? Doświadczenia w tėy mierze poradźmy się. Przykład Hiszpanii w średnich wiekach a teraz Polski, Gallicyi, Francyi, i Westfalii dowodzi: że żydów ludność przyysdź może do takiego stopnia, iż dla innych klass mieszkańców kraiu, iesił się nie staie niebezpieczną, przynajmniey widocznie szkodliwą. W Westfalii, i w Xięstwie Warszawskiem od 1806 r. mo-

żna mówić śmiało, iż ludności żydowskiéy trzecia część przybyła, a zatém ósma lub 9. część całej massy ludności kraiovéy, składa się z ludzi, którzy właściwego rzemiosła nie prowadzą, koło roli nie pracują, i iedynie z szacherstwa, kramarstwa, oszustwa, i handlu się utrzymują.

4to Czyli zarobki i sposoby prowadzenia życia żydów odpowiadają głównym celom państwa? Tylko temu przypuszczenia do praw obywatelstwa upominać się godzi, kto tyle posiada własnego majątku, znajomości, lub też zdolności, iż żyć może z familią o koszcie własnym, bez ciężaru i szkodzenia bliźniemu lub dobru pospolitemu. Wprawdzie niemal wszyscy żydzi chwytają się handlu, ale iakiegoż? szachrowania, oszustwa, frymarczenia, lichwy, fabrykacyi, i szynku trunków i t. d. Takie są ich zarobki, nawet i w tych krajach gdzie im z prawem obywatelstwa, prawo i środki szukania wszelkich zarobków prawych nadano. Mnóstwo żydów z lichwy, szacherstw, i kupczy utrzymujących się, można porównać z owymi szkodliwemi i nagły wzrost mającemi krzewami, które po zdrowém drzewie pną się w górę, wszystkich pożywnych go soków ogałacają, a na reszcie i osuszają. Wszakże przykład wszystkich krajów, w których się nad miarę żydzi rozmnożyli, dostatecznie tę prawdę stwierdza.

c. Trzecie zagadnienie rozwiązuje się nieiako przez dwa pierwsze. *Jezeli żydzi żądają równych*

praw z chrześcijańskimi mieszkańcami państwa, muszą się wyrzec wielu prawideł talmudycznych i wszelkich przesądów moralnych, sposobić się na członki towarzystwu pożyteczne, utrzymywać się z uczciwych i prawych zarobków, nie chcieć składać rodu osobnego. Bez tego państwo żadne rzeczywistey nie może mieć rękoiymi moralnego i użytecznego bytu żydów w kraju, bez tego naufność rządu nie zasługują, do żadnego urzędu i obowiązku publicznego, nawet do służby wojskowey nie są przydatni, nie mogą posiadać z pożytkiem kraju, dóbr ziemiańskich, w których chrześcijanie władzy wóytowskię lub innę podobney są podlegli, nie mogą bydź opiekunami nad dziećmi chrześcijan, członkami gmin, nauczycielami i t. d. Z tego wszystkiego wynika, iż żydzi mogą bydź cierpieni z pewnemi ograniczeniami w państwach chrześcijańskich, lecz nigdy nie mają prawa żądać, aby byli przypuszczeni ogólnie i bezwarunkowo do zupełnego używania praw obywatelstwa. Pomimo praw iakich w ostatnich dwudziestu latach w innych krajach niewłaściwie dostąpili, należy nad nimi utrzymywać ściślejszy dozór policyyny, aby dobru pospolitemu nie skodzili, aby stopniami tylko i pojedynczo do używania praw obywatelskich doprowadzeni i przypuszczeni bydź mogli.

*Rys nauk, religii, obyczajów, sztuk, pomników
i cenniejszych wynalazków Chińczyków przez
Stanisława Hr. POTOCKIEGO zebrany.*

(Dalszy ciąg)

Architektura Chińska, iakośmy to już wyżej powiedzieli, nie nosi cechy téy wielkości, i téy wytrwałości, która w budowach Egipskich, Greckich, Rzymskich, Perskich i Indyjskich zwyciężyła obelgi czasów i ludzi; przecież nie jest ona bez właściwéy sobie zalety. W Chinach każdy buduje dla siebie. Syn unika mieszkania, w którym zesli rodzice jego; porzuca ich siedlisko, i nowe stawia; przesąd narodowi temu z dzisiejszemi Persami wspólny, a ten połączony do rzetelniejszego powodu, bo właściwego wschodnim klimatom, w których częste wstrząsienia ziemi, budowy z kamienia niebezpiecznemi, a powietrze niezdrowemi czyni, jest przyczyną nietrwałości ich architektury. Do tego, nie śmie niewolnik budować dla wieczności, boi się pozorować okazałością ściągnać na siebie możniejszych chciwość, ogranicza więc w wewnętrzném zamknięciu domu, bogactw swoich użycie, które, nieozdobne dla kraiu w nieznanym i drobnym ginie zbytku. Nakoniec ograniczają go w Chinach prawa, mianowicie co do budów, których zachowania daie

przykład sam Cesarz, bo iakożkolwiek rozległemi są cesarskie pałace, własne jego mieszkanie nader jest skromném. Domy Chińskie zwykle z cegły lub gliny, w niektórych stronach z samego tylko drzewa, jedno mają piętro. Przecina je w całej ich długości iakby galerya, która z strony ulicy wstęp daje sklepom; dalej po prawej i lewej do oddzielnych pomieszczeń, przed każdym z których znajduje się małe podwórko czyli ogródek, w niem zmyślona skała przyozdobiona roślinami, porcellanowemi wazami, kwiatami i ciekącą wodą, a zewsząd opasana murem. Z tego przyjemnego ogródka wchodzi się do wielkiego pokoju, przy którym się zwykle mała do sypiania izdebka i gabinecik znajduje. Okna są papierowe, albo tylko matami zasłonięte. Otóż całe pomieszkowanie bogatego nawet Chińczyka. Sprzęty polegają w stołkach, taboretach i stołach z drzewa różowego, hebanu, lub drzewa pokostowanego, a niekiedy z bambusowego, które jest równie tanie iak czyste. Siedzenia są często z marmuru, albo z porcellany, w prawdzie twarde, lecz przyjemne w klimacie tak ciepłym. Na trójnogach umieszczonych po kątach pokoju, wznoszą się tace okryte pachnącemi owocami, gałązkami kolorowemi, wazami pełnemi ryb złożonych. Zdobią oni stoły kraiwidami skalistemi, złożonemi z kamyczków, muszelek, roślin i rodzaju wodnych lili, a cza-

sem i temi bogatszemi, o którychśmy już wspomnieli. Jedną z naczelných ozdób pokojowych są latarnie. Zwykle cztery ich wisi na iedwabnych sznurach. Pospolicie są one z iedwabnéy przezroczystéy materyi, przyozdobionéy kwiatami, ptakami i kraiwidami. Formy ich są rozmaite, nayoczęściej osmiokątowe, lecz wszystkie prawie oku nader przyjemne. Wszakże takowe latarnie i z słoniowéy kości i z porcellany znaleźć można. Sciany są zwykle okryte papierem i wiszącami na nich kartopisami, na których się powieści moralne, naypiękniejszymi charakterami chińskimi, wyrażone, a często i rzadkie malowania znajdują. Łóżka chińskie są niekiedy naywiększéy wspaniałości, albo rznięte z drzewa różowego, albo bogato lakiem okryte. Firanki są z materyi albo z gazy, niekiedy w kwiaty złote, a zwykle piękneho purpurowego lub błękitnego koloru. W pokoju sypialnym znajdują się kufry lakowe, pełne książek tabliczki, i zwykle w oknie stół, na którym są w wielkim porządku ułożone pędzle, i te wszystkie narzędzia, co do pisania i do rachuby Chińczykom służą. Górne piętro, jeżeli się znajduje, jest poświęcone większym salom do iedzenia i przyięcia, iako też mieszkaniu służących. Sale te w potrzebie, parawanami, zawsze do tego gotowemi podzielone, za mieszkanie gościom służą. Górne piętro tém się ieszcze różni od dolnego, że nie

ma pułapu. Widać dachu wiązanie, które będąc z piękny bambusowy trzciny porządnie wyrobione, osobliwszy sprawia widok.

Domy najsamożniejszych panów, iako też klasztory bonzów, lub pałace królewskie, tém się tylko różnią od domów partykularnych, że mają podwórze otoczone kolumnami, zwykle z drzewa lakierowanego, lecz na podstawach marmurowych i kamiennych, a okryte dachami, których namiotowa forma, szkląca się w kolory polewaną dachówką, świetny sprawia widok. Kolumny te acz kapitelów nie mają, nie są złej proporcji. Podwórze zwykle są czworograniaste. W koło nich panują przysionki, wstęp do mieszkań dające. Wielość podwórz pałacu cesarskiego, i pagod, gdzie po kilkuset mieszka często bonzów, gdzie się czasem szpitale dla ludzi i dla zwierząt znajdują, stanowi całą ich różnicę od domów partykularnych. Wśród klasztornych znajdują się zwykle naczelną świątynią mierną wielkości, a bokami i po innych podwórzach mniejsze pagody czyli kapliczki. Między budynkami publicznymi wymienić można sale ku uczczeniu przodków wybudowane, pałace na examina służące, biblioteki, których liczba blisko trzechset w Chinach dochodzi, którym ani na książkach, ani na ozdobach nie brakuje. Łuki tryumfalne, których Chińczycy nie skąpią, bo

niemi nie tylko czyny wojenne, lecz wszelkiego rodzaju zaszczycaią użyteczne krajowi przysługi, są z drzewa szklącego się kolorami i pozłotą. Trwalszemi są nieco ich liczne wieże, z których się najpiękniejsza w Nankinie znajduje, wielką wieżą czyli porcellanową zwana. Kształt iey do wszystkich innych jest podobnym, więc iey opis, da ich ogólne wyobrażenie: jest to ośmiobok około 40. stop przestworu, co czyni iż bok iey każdy ma stop 15. szerokości. Otacza ją mur téż saméj formy o dwa i pół sążnie od niéy odległy. Pierwszy dach powleczoney szmelcowaną dachówką, wyskakując z wieży, okrywa piękną galeryą, między nią a tym murem w koło wieży krążącą. Liczy ona piętr 9, z których każde jest przyozdobione dachem i galeryą do dolnéj podobną, lecz mniey szeroką, bo nie opartą iak tamta na osobnym murze. Te krużganki coraz ku górze ścieśniaią się. Mur dolny jest 12 stop grubości, a 9. wysokości, cały obwiedziony porcellaną. Piętra są podzielone mocnemi i krzyżującemi się belkami, co oparte na murze, utrzymują zewnętrzne galerye. Pułapy ich zdobi wielka rozmaitość malowań, a mury wyższych pięter, są napełnione wklęsłościami przyozdobionemi figurami i niskorzeźbami. Wszystkie piętra mają iedną wysokość. Wschody wewnętrzne są małe, przykre i niewygodne. Cała wysokość téj budowy mieć może około stóp

dwóchset. Na iéy wierzchołku wznosi się wielki drzewiec masztowy, który o trzydzieści stop nad nią górnie. Otoczony on iest okręgiem żelaznym spiralnie toczącym się, a ukończonym wielką galką złoconą. Otóż nayozdobnieysze dzieło architektury chińskiéy, trzy wicki temu zbudowane.

Warte są wspomnienia liczne i piękne ich mosty niekiedy marmurowe, zawsze prawie z ogromnych kamieni w łuki, do tych, które Gotyckimi zowiemy, podobne; czasem zamiast łuków uwieńczone płaskimi ciosami, wysunięmi w stopnie i oparte na gruntownych i wyniosłych słupach. Mało mają Chiny mostów, któreby porównanemi bydź mogły z tym, co się w Fu-chen-fu, mieście stołeczném prowincyi Fokien znajduie. Rzeka która się na półtory mili szerokości rozplýwa, dzieli się na różne ramiona wyspami poprzedzielane. Wszystkie te wyspy są połączone mostami, których długość wynosi 8. lys i 70. sążni chińskich; naczelny ma więcéy stu arkad zbudowanych z ciosu białego, z takiemiż na dwóch stronach oporami. Lecz most Suen-chen-fu, wszystkie inne przechodzić zdaie się. Jest on zbudowanym nad przeysciem odnogi morskiéy niebezpiecznéy do przebycia. Długość iego iest 2525. stóp chińskich, szerokość 20. wznosi się na 250. ogromnych kamieniach czyli słupach, to iest po każdéy stronie na 126ściu,

których miąższość, jest równą długości. Duhalt twierdzi, że nic na świecie przyrównać temu mostowi nie można; przecież równie dziwnym jest most w prowincyi Chensi, o którym Kircher wspomina, i co nosi imię latającego mostu. Łączy on jedną arkadą, dwie góry nad rzeką Wangho, niedaleko miasta Chou-gan; długość jego jest sześć set stóp, a wysokość 650. nad powierzchnią rzeki. Most zawieszony na łańcuchach nad przepaścią, w której płynie rzeka Panho, mostem żelaznym zwany, dzieło dawnego Generała Chińskiego, jest także godnym wspomnienia.

Ale dwa dzieła, które wiecznie potęgę i ludność państwa chińskiego zaświadczać będą, i nad które świat nie ma nic ogromniejszego, są wielki mur i wielki kanał Cesarski. Pierwszy, bezsilna Chin od granic Tatarskich obrona, drugi dzieło wiecznie użyteczne.

Wielki mur, murem bez końca od Chińczyków zwany, był wystawionym 137. lat przed erą chrześcijańską, i trwa do dziś dnia, w przeciągu 1500. mil angielskich. Wznosi się on po nad górami niekiedy dwóch i trzecztyśięć stop wysokiemi, schodzi w przepaście, przebywa najgłębsze rzeki, ma prawie wszędy dwadzieścia stop szerokości, na trzydzieści przeszło wysokości. Umocnionym on jest więcéy iak trzema tysiącami wież. Mówią że trzecia część mieszkańców państwa użytą do jego zbudowania

była; a że się od morza zaczyna, musiano dla ugruntowania go z tamtéj strony zatopić znaczną liczbę statków żelazem i niezmiernymi kamieniami ładownych. Starowano nad wszystko gruntowność iego, pod karą bowiem śmierci zakazaném było rzemieślnikom zostawić najmniejszy otwór między kamieniami, i stąd to pochodzi, że dziś jest prawie takim, iakim był po zbudowaniu swoim. Właściwie mówiąc nie jest on murem, lecz wałem z ziemi z dwóch stron ceglami lub kamieniem opasanym. Podobnemi są wszystkie mury miast chińskich, mianowicie Pekinu. Chy - ouhang - ti ten sam tyran, co zniszczył w Chinach księgi, chciał nim granice państwa swego ocalić. Przedsięwzięcie takowe bez niezmiernego ucisku ludu dokonaniem byź nie mogło, i nie jest mniéy srogim iak pierwsze, choć się takim nie wydaie, a oba równe szaleństwo, równy nierozsądek cechuje: bo iakżeż wystawić sobie można obronę muru 1500. mil długości, i gotowość do niéy w wszystkich miejscach na które nieprzyjaciel zwykł napadać z nienacka; właśnie gdzie jest najmniéy spodziewanym; dla tego też Tatarowie mimo téj zadumiewaiącój warowni, wkroczyli do Chin ile razy tylko ten zamysł przedsięwzięli, i po dwa kroć państwo to podbili. Ukończenie muru tego jest takim, iż kapitan Parisz, który się pilnym rozmiarem iego zatrudnił, zapewniał P. Ba-

rowa, iż robota mularska lepszą być nie może, że łuki i sklepienia dawnych wież chińskich były bardzo dobrze zrobione, i dokładnéj proporcji; dla tego wnosić śmiemy: że Chińczykowie znali formę użyteczną i kształtną łuków przed Grekami i Rzymianami. Nie używali ich Egipcyanie ani Persowie, przynajmniej śladu nam ich żadnego w ruinach Tebańskich i Persepolitańskich nie zostawili. Piramidy Egipskie nie mogą wniść w porównanie z wielkim murem; największa wszakże z nich nie zamyka w sobie iak część nieiaką materiałów jego; takiéy on bowiem jest niezmierności, że przypuszczając to co nigdy zaprzeczoném nie było, iż się rozciąga na 1500 mil angielskich, i że wszędy miara jego jest równa; materiały wszystkich domów w Anglii i Szkocyi, wynoszących liczbę miliona ośmiu kroć sto tysięcy, a wyrachowanych jeden w drugi na dwa tysiące stop kubicznych muru, nie wyrównywałią massie jego. Nie są obiętami w téj rachubie wielkie wieże wyskakujące, których, ięzli się tam podług zwykłego twierdzenia przeszło trzy tysiące znajduie, zamykają one w sobie tyle cegły i kamienia, ile go być może w całym mieście Londynie.

Mówmy o drugim przedmiocie, który pierwszemu nie ustępuje we względzie wielkości, a tyle jest użytecznym, ile tamten próżnym, to jest o kanale cesarskim czyli o wielkim chińskim

kanale. Kanał ten 600 mil franc. długości, służy do wewnętrznyj żeglugi niezmiernego państwa tego, i z Kantonu do Pekinu prowadzi; nie ma on w świecie równego. Sławny doktor Jonson mówi o nim: że naywiększy z kanałów Angielskich, jest przy nim tém, czém ogrodowa sadzawka przy ogromnym jeziorze. Chińczykowie zapewniają, że kanał cesarski był wykopany wiekami przed wystawieniem wielkiego muru; lecz Tatarowie twierdzą, iż nie był zaczęty, jak w 13. wieku pod dynastyą Mogołów. Co się naypodobnieyszém do prawdy zdaie, to jest, iż rząd znikczemuiony dał podupaśdź temu wielkiemu dziełu, a że Xiążęta Tatarscy, bacznieysi i czynnieysi, przywrócili go do dawnéj świetności. Dziś on nie wystawia śladu starożytności. Mosty, śluzy, wszystko to prawie nowém zdaie się.

Lecz czyli Tatarom, czyli Chińczykom, przypisać zechcemy kanał cesarski, jest pewną rzeczą, iż tak wielkie powzięcie, i sposób wykonania go, wskazują stopień umiejętności i ieniuszu wyższy nad ten, który dziś posiadają oba te narody. Powierzchnia kraiu, i wiele innych okoliczności, mogły się przyłożyć do ułatwienia tego niezmiernego dzieła; wszelako, trzeba było wielkiéj pojętności, wielkiéj zręczności i niezmiernéj pracy, aby go wykonać. Nie małą by-

ła trudność w porównaniu ogólnego pionu jego z różnemi pionami wspierających go wód; bo mimo sprzyjający powierzchni kraiu, trzeba było w różnych miejscach kopać ziemię do 70 stóp głębokości, a w drugich wśród jezior i bagien, wznosić tamy tak wysokie, tak gruntowne, tak rozległe, dla podniesienia i wstrzymania w nich wód kanału; że tak zadumiewająca praca, skutkiem byź nie mogła, iak tylko samowolny władzy iednego nad niezliczonem mnóstwem poddanych, w dziele którego ogrom, chyba ieden mur wielki na świecie przewyższa. Te dziwne tamy przecinają jeziora w długości mil kilku. W tedy woda kanału o nie oparta, panuje nad wodami jeziora. W tych miejscach uważano często, iż bieg tego niezmiernego wodociągu miał takową szybkość, że na nim do trzech mil Angielskich na godzinę upływano. Okrywa ten kanał wielka liczba szluz, a prócz nich żeglowanie, żadney innéy nie znajduie przeszkody w przeciągu 600 mil Francuzkich. Wielka rozmaitość mostów, łączących brzegi kanału, iako też innych, słusznie uderza. Niektóre z tych mostów, mają łuki nakształt Gotyckich, inne półkołowe, inne nakształt podkowy, inne nakoniec są wcale płaskimi. Są one na tak wysokich słupach wzniesione, że wielkie dwóchset beczkowe statki przepływają z masztami swoiemi po podniemi.

Forma miast Chińskich tak zewnętrzna iak wewnętrzna, iest prawie zawsze do siebie podobną. Są to wielkie czworograny, najczęściej podłużne, opasane wałem z dwóch stron obwiedzionym cegłą lub kamieniem. Przecinaią je proste i szerokie ulice od bramy do bramy idące, poboczne są nieregularnemi i ciasnemi. Świetnym iest widok naczelných ulic dla niezliczonych sklepów, które się na nich znajdują, skłujących pozłotą i najwyższemi kolorami, i dla często wznoszących się podobnych tryumfalnych łuków; wreszcie dla tego niezliczonego roju ludzi, co iest iak mrowiska ruchem swoim ożywia. Postać miast takowych nie iest wspaniałą, lecz świątną, czystą i oku przyjemną, a na pierwszy rzut oka, mianowicie nie znawców, więcéy uderzającą, niż najwyborniejsza architektura.

Zostaie nam mówić o niektórych sławnych wynalazkach, dosyć świeżo w Europie odkrytych w porównaniu czasu, od którego znają je Chińczykowie; takimi są papier, drukarnia i proch. Kiedy Jezuici nauczali sławnego Cesarza Kang-hi, iakiéy nowéy dla niego umiejętności, on im nawzajem przypominał, że Europa nie znała igły magnesowéy, prochu i drukarni iak w dwa tysiące lat po czasie, w którym użycie ich powszechném w Chinach było; iakoż dawnych nader sięga wieków robota papieru u Chińczyków. Sporządzaią go oni z wszystkiego, co

tylko do tego jest zdawnym, a to od niepomyślnych czasów. Używają słomy, ryżu i innych ziarn, kory morwowey, krzewu bawełnianego, lnu, pokrzyw i innego rodzaju roślin, z których udziałanie papieru jest u nas nowym, i mało co dotąd używanym. Robią oni arkusze papieru tak wielkie, iż jednym okrywają całą ścianę miernego pokoju. Papiery ich mają w sobie coś miłszego i gładszego niż nasze, i naksztalt iedwabnego, co dało powód mniemaniu mylnemu, iż są iedwabnemi, bo iedwab na papier wyrobić się nie daie.

Co się tyczy drukarni, Chińczykowie utrzymują, iż ją znali lat 50. przed erą naszą, lecz to jest tylko podaniem. Latopisarze twierdzą iż wynalezioną była pod panowaniem Minsoung, który wstąpił na tron roku 926 ery naszej; lecz i w tém może być omyłka dwóch wieków, ponieważ Xiądz Trigault, który pisał około roku 1615. mówi: iż Chińczykowie udowodnić żadney edycyi przed rokiem 1100 nie mogą. Druki ich składają się z tablic na drzewie rzniętych, co ich zachowanie niewygodnym czyni; lecz nie tylko ciężko, ale może i niepodobnaby im było użyć naszego sposobu lanych i ruchomych liter, przy nieskończonéy rozmaitości, liczbie, i zawiłych formach charakterów chińskich; może nayistotniejszay przyczyny, która wstrzymuie postęp, Chińczyków w naukach.

Wynalazek prochu równie za starożytny u Chińczyków uchodzi; wrzeczy zdaie się, iż zdała on poprzedził odkrycie go unas przez Szwarca, a nawet Bakona. W bardzo dawném piśmie Chińskiem o sztuce woienney, znajduią się opisanie sposobu, iakiego używać należy do wysadzania minami nieprzyacielskiego obozu, lecz nie masz tam wzmianki o działach, których do dziś dnia Chińczycowic nie wiele mają, i to nader niezgrabnych. Proch ich jest tak grubym i nieziarkowym, iż naymnieysza wilgoć przeszkadza zapaleniu iego, dla tego też oni zapałów strzelby naszey dzisieyszey dotąd nie używają, ale się stale trzymają dawnéy; wszelako podług świadectwa wszystkich podróżnych, szczęśliwie oni używają palnych matéryy w faierwerkach swoich, w których nas daleko przechodzą. I ta jest iedna z gałęzi przemysłu do naywyższego stopnia doskonałości swoiéy postunięta w Chinach. Podobneż opisy faierwerków chińskich i zadziwiających ich skutków, daie ostatnie poselstwo Angielskie do Chin, iak wysłane przez Piotra W. na początku 18. wieku. Wtedy Cesarz Kanghi powiedział posłowi rossyyskiemu, że lubo od więcéy iak dwóch tysięcy lat sztuka faierwerków znaną w Chinach była, on ją doprowadził do téy doskonałości, która go zadziwiała.

Wszystko wskazuje w igle magnesowéy, któ-

ręcy używają Chińczycy, oryginalny charakter; wprawdzie ani historia, ani podanie nie wskazuje nam czasu ię wynalezienia; lecz własność magnesu zwracania się zawsze ku biegunowi, za świadectwem dziełopisów Chińskich, znaną u nich była w czasach jeszcze barbarzyństwa Europy. Historia ich zdaie się dōwodzić, iż już dostrzeżoną była za panowania Cesarza Hoang-ti, który wstąpił na tron 2,698 lat przed Erą naszą. Mimo tak dawnego igły magnesowey w Chinach wynalazku, narzędzie w nią opatrzone, którego używają sternicy Chińscy, a które się często w gabinetach Europejskich znajduje, dalekiem iest od dokładności naszego, i obciążonem mistycznemi charakterami, wcale ięż użyciu obcemi.

Pięknymi i starożytnymi są wynalazki Chińczyków, o którychśmy wspomnieli; lecz iest to powszechnem ostatnich podróży dostrzeżeniem, że wyiawszy papier i faierwerki, Chińczycy żadnego w nich od wieków nie uczynili postępu, a może i wstecznym poszli krokiem; co iawnie dowodzi tę nieruchomość sztuki u wschodnich narodów, i to ich wieczne na iednym stopniu uspienie, które nam sztuka Chińska we wszystkich prawie swoich gałęziach wskazuje.

Wspomnę tu tylko o rękodzielniach Chińskich, mianowicie iedwabnych; w które Chiny nad wszystkie inne obfitują kraie. Blask ich i-

iedwabiu, jest nieporównanym, a pospolitsze użycie jego u nas tak świeże, u nich od najdawniejszych upowszechnione wieków; bo kiedy król francuzki pierwszy przywdział iedwabne pończochy, zbytek, który lat 18. po nim królowa Elzbieta naśladować zaczęła, wszyscy chłopi środkowych Chin prowincyi; okrytemi iedwabiem od stóp do głów byli; a kiedy waleczni przodkowie nasi spoczywali na słomie, najmniejszy z Mandarynów iedwabne zalegał materace. Choć się odtąd rzeczy zmieniły, przecież w szklących się złotem i iedwabiami materjach, co do ich rozmaiłości i blasku sztuka Chińska dotąd od nas przewyższoną nie jest; toż samo o ich drukowanych płótnach powiedzieć można. Nieporównana świeżość ich kolorów, ich trwałość zrównaną w naszych klimatach byź nie może, dla braku tych pięknych materjałów, iakich łagodność wschodniego obficie im dostarcza. I to uważać należy, że narzędzia wszystkich rzemieślników Chińskich iak zwykle innych wschodnich, są mało licznemi, i nader prostemi; przecież tak oni ich zręcznie używać umieją, iż wykonywają niemi te prace, które u nas tak składanych i tylicznych wymagają narzędzi. Złotnik lub inny rzemieślnik zawołany do iakiego domu, natychmiast w nim swój warsztat zakłada, i pod oczyma pana pracuje. Sposób takowy, acz z iednéj strony zrę-

czność rzemieślników chińskich dowodzi, z drugiej wskazuje stan ich dosyć nędzny, który ich przymusza do podwojenia ręcznej pracy w tém, gdzie ją u nas zastępują narzędzia i maszyny. Może też wprowadzenie ich, i wydoskonalenie w kraju tak ludnym, pozbawiłoby sposobu do życia mnóstwa ludzi, których ramiona za najtańsze z maszyn w Chinach uchodzą.

(Dokończenie w następnym numerze).

MEROPI TRAJEDYI

Scena 3. Akt pierwszy (Ob. wyżej k. 68.)

Meropa, Polifont, Erox.

P O L I F O N T.

Czas wręście, iżby duszą moją się otwarła.
 Królowo, sięga berła dłoń która cię wsparła;
 I z chlubą dla mnie, stany chwycią się wśród sądów,
 Czy mnie, lub tobie pani, oddadzą stér rządu.
 Z przeciwnych stron, co płonąc niezgody zapalem,
 Messenę obarczyły krwawych klęsk nawalem,
 W nas ieszcze pozostały dwie niechętnie strony.
 Wiśniśmy sobie wspólny używać obrony:
 Kraiu dobro, wzgląd własny, ościennych potęgą,
 Obowiązki, rozsadek, wszystko to nas spręga;
 A dzielny żołnierz, mściciel męża twego zgonu,
 Może wzdychać do ciebie gdy wzdycha do tronu.
 Znam siebie, wiem, iż w boiach trudną pracą zgięty,
 Twarz surowa, wzrok ostry, mało mam ponęty;

Iż schyłek dni gasnących, młodością ozdobne
 Mógłby odstręczać wdzięki twoje tak nadobne;
 Lecz niezna tych uroień wzgląd na los oyczyzny;
 I czoła rycerskiego chwalebne te blizny
 Nie mogą być pokryte niczém prócz koroną.
 Ty i tron, nadgrodzicie pracę poniesioną.
 Jeżeli damie zaufasz, próżno się uwodzisz:
 Tys matką krolów naszych, i z krolów pochodzisz;
 Ależ naród chce pana; miéy więc na rozwadze
 Iż iedynie podziałem ztwierdzisz twoię władzę.

M E R O P A.

Niebo, co mnie na przedmiot nieszczęściu wskazało,
 Zuchwałości tak czelnéy przeniknąć nie dało.
 Poddany męża mego, ty śmiesz żądać po mnie
 Bym dla ciebie ztargała ślub mój wiarołomnie?
 Mamże występna, w iarzmo oddając poddaństwa;
 Tą ręką, razem z toba, szarpać syna państwa?
 I tron, i matkę jego wydać w twoie dłonie,
 Włożyć krolów przepaskę na żołnierza skronie?

P O L I F O N T.

Taki żołnierz, iakim ja, może w słuszny dumie
 Zapragnąć rządzić państwem, gdy ie bronić umie.
 Pierwszy tron posiadał żołnierz szczęściem woiowniczém.
 Dla obrońców oyczyzny przodkowie są niczém.
 Już téy krwi nie masz we mnie z którój wziętem życie;
 Krew ta, dla moich ziomeków płynęła obficie;
 I dla ciebie; i mimo tę wzgardę, rozumiem
 Zem wart przecie tych krolów których zwalczyć umiem:

Słowem, połowę tronu składam ci w ofierze,
Gdzie mnie wezwać życzliwa strona przedsiębierze,

M E R O P A.

Strona twoja! Ty zdrayco, a prawom cześć winna!
Nad stronę królów twoich iestże strona inna?
Taż to iest nieprzełomna, wiara uroczysta,
Którąś i muⁱe poprzysiągł i oycu Egista?
Wiara iakiéy wymaga cień twoiego pana,
Syn iego nieszczęśliwy, wdowa oplakana,
I te, z których on idzie, potężne te bogi?

P O L I F O N T.

Wątpliwa czyli życie łez twoich cel drogi.
Lecz choéby z łona śmierci wrócił do tych łądów
Syn twój, w obliczu bogów chcąc obiać stér rządów,
Nie uwodź się nadzieią: naród ten zgnębiony
Chce męża co iuż dowiódł że wart iest korony;
W królu żąda obrońcy: nienaganna pycha
Jeżeli mściciel berła uzyskać ie wzdycha.
Twój Egist doświadczeniem i wiekiem zbyt młody,
Próżnoby sz-rzył rodu świetnego wywody;
Nic dla nas nie zrobiwszy, nie zasłużył na nic.
Ja zplaciłem to berło obroną tych granic.
Nic nie znaczą świetnością krwi nabyte prawa:
Zdolność rządzenia prawo do rządów nadawa;
Tron iest owocem znoiu i krwi nieszczędzonéy;
Tron męstwa iest nadgroda: przeciem godzien onéy.
Przywiedź na pamięć, smutny ów dzień, gdy zaiadli
Rozbóyuicy te ginachy zdradziecko napadli;

Staw przed oczy morderczą wściekłość ich oręża,
 Prawie w twoim obliczu zgon synów i męża;
 Pomniy, iak tém żelazem tłumy ich rozwarłem,
 Rozgromiłem, i z granic królestwa odparłem;
 Pomniy żem krwi nie szczędził dla kraju obrony;
 Pomniy wręście, iż Kresfont tą ręką pomszczouy:
 To iest moją godnością, i prawem, i stanem:
 Męstwo dało te prawa; niebø iest ich panem.
 Niech syn twój wraca; przy mnie nabędzie on wprawy
 W trudny sztuce monarchów, i naukach sławy:
 Uyrzy, czyli w téj dłoni berło się zachwieie.
 Piękną iest krew Alcyda, lecz mnie nie zdumieie.
 Wyższą część, chwalebnieyszą zyskam moim czynem;
 Chcę bydz podobnym bogu którego ón synem:
 Słowem, w obronie matki trudów nie uskapię,
 Synowi będę wzorem, i oycza zastapię.

M E R O P A.

Tę w duszy zaprzeczoną, troskliwość powściągay,
 I smutnym syna mego losom nie uragay.
 Jeżeli w Alcyda ślady chcesz wstąpić przykładnie,
 Powróć berło, niech królów potomek niem władnie.
 Ten bóg, po którym w tobie następcą nieprawny,
 Nie wydzierstwem państw cudzych, ich wsparciem był sławny.
 Miéy go wzorem i w męstwie i prawości duszy;
 Bądź tarczą twemu panu, niech cię nędza wzruszy;
 Wynaydź go, wróć mi syna, chciéy wszelkich sił użyć,
 I cnoty mocą umiéy na matkę zasłużyć;
 Przyzwiy króla twoiego: a w tenczas, ubliżyć
 Sobie zdołam, i może do ciébie się zniżyć.

Tak, zniżę się; lecz nigdy z honoru utratą
Nie chcę bydz i współnicą zbrodni i zapłata.

S C E N A 4.
P o l i f o n t i E r o x .

E R O X .

Panie, tyleż ię nędzny opór masz na względzie?
Czy lękaś się bydz królem gdy ci sprzeczną będzie?
Dłoń twoia ku tronowi gościniec otwarła;
I czekasz by do wstępu kobieta cię wsparła!

P O L I F O N T .

Widzę przepaść przed tronem ku któremu dążę;
Przebędę ją szczęśliwie, lub się w nię pograżę.
Meropa czeka syna; a do zmiany skłonny
Mógłby lud gdy go uyrzy stanąć mu obronny.
Gdym zamordował męża i synów Meropy,
Na próżnom ku tronowi zbliżył moje stopy;
Daremnie los przychylny, w tych murach, gdzie hordy
Spiskowych rozszerzały rozruchy i mordy,
Dozwolił iż opona ciemna i szczęśliwa,
Zbrodnie moje pomroka skrytości zakrywa;
Próżno, monarchów rodu którym wykorzenił,
Świat ułudzony, wsparciem Polifonta mienił:
Już się zbliża ta chwila ce los mój odkrycie.
Jeżli jaki potomek z krwi Alcyda żyje,
Gdyby wrócił ów Egist, ów cel nienawiści,
Piętnastoletnich trudów zniknęły korzyści.

Wierzyj mi, ta krwi zacność, przesąd rodu dziki,
 Ożyją w sercach, dzielne utworzą stronniki.
 Pamięć oycy, i szereg przodków znakomity,
 Owe płonne krwią hegów nabyte zaszczyty,
 Łzy matki rozżalonéy, i rozpacz iéy duszy,
 Wszystko to, niedość trwałą władzę moję zkruszy.
 Egist moim jest wrogiem; żądam jego życia.
 Zgubić go przedsiębrałem, ieszcze wśród powicia.
 Lecz Narbasa mnie w obec troskliwość przebiegła
 Od bliskiéy młodość jego zagłady ustrzegła;
 A krok błędny uniosłszy na odległe brzegi,
 Uraga się wywiadom, i zdradza zabiegi.
 Liczne gońce przejąłem; bacznością surową
 Ztargałem tajne wieści Narbasa z królową.
 Ależ znam losów koléy; ta się łatwo zmienia;
 Skrytość moja wyszść może z pomroki milczenia;
 I częstokroć niebianów zbyt długa cierpliwość,
 Niesporym krokiem zpełnia ostrą sprawiedliwość.

E R O X.

Miéy ufność w twoiém szczęściu, wzgardź przeczuciem srogiem.
 Roztropność czuwaiącym nad tobą iest bogiem.
 Rozkazy wzięły skutek: w krwi rzemiośle biegli
 Elidy i Messeny granice zalegli.
 Gdyby Narbas tu wrócił, ieżeliby razem
 Przybył z Egistem, oba legną ich żelazem.

P O L I F O N T.

Czyś pewny, iż się oni zdrady nie dopuszczą?

E R O X.

Wierny twój Erox, władnie tą przedayną tłuszcza:

Zaden z nich nie ma wiedzy czyia krew popłynie,
 Nie zna imienia króla co z ich ręki zginie.
 Narbas im wyobrażon iak zbieg, zdrajca podły,
 Którego do tułactwa występki przywiodły;
 A Egist, iak niewolnik, i zabójca krwawy,
 Godziena bydź ukarany surowemi prawy.

P O L I F O N T.

Dobrze, ieszcze ta zbrodnia, konieczność ią radzi.
 Lecz matki mi potrzeba, gdy syna miecz zgładzi;
 Chcę związku co mnie stawi na wielkości kresie,
 Co na zawsze wydzieryc niecne inuie zaiesie,
 Przez który trwałe chęci oyczyzny posiędę,
 I równie iak Meropa lubym dla niéy będę.
 Czytam w sercach; nie widzę przychylności ducha:
 Gdy ie twoga oziębia, zapala otucha,
 Chęć zysku daie serca; chęć zysku odstręcza.
 Ty, któremu los moja potęga zaręcza,
 Twierdzo górnych przedsięwzięć, w obowiązkach ścisły,
 Erox, śpiesz, i rozdzielne złącz w iedno umysły;
 Niechay podły łakomca zaprzeda się skrycie:
 Dworakowi day przeyrzć łask moich użycie;
 W lękliwym wznieć odwagę: zwycięż wszelkie trudy,
 Uży obietnic, darów, przysiąg, grózb, obłudy.
 Ten miecz, zdołał mnie z wszelkich przeszkód oswobodzić;
 Lecz to mało zwyciężać, trzeba umieć zwodzić,
 Przynosiąc do wędzidła, głaszcząc w iarzmo wprzęgać,
 I sztuki mocą, ludu przychylność osiągać.

Koniec Aktu pierwszego.

Ż A L M A T K I.

Wszystko burza niszczy w sadzie,
Kwiat i owoc razem kładzie.
O roznieście głośnie dzwony
Smutek matki nieskończony;
Z nadziejami razem memi
Muszę dziecię oddadź ziemi.
Poydzież zniszczyć w ciemnym grobie,
W łzach mych tylko ślad po tobie.
Nie użyłoś ieszcze świata,
Nie widziałoś ieszcze lata;
Ani tobie kolebeczki
Umaiłam w nie kwiateczki,
A już z tobą śmierć ubiega,
Jak od drzewa z po nad brzega
Niśnie strumień niewstrzymany
Wiatrem pączek oderwany.
Rachowała ia na ciebie,
Dziś już wszystko z tobą grzebie.
Nie dożyłam téy pociechy
Uyrzec przecię tve uśmiechy;
Ani mi też przyszło biedný
Tey radości dożyć iedný,
Byś się do mnie śmiejąc miło
Słowem *matko* przemówiło.
Kiedy przy mnie szczęsne matki
Piastowały hoże dziatki,

Z ust ich wdzięczny uśmiech ssały,
 Lub z nich słówka wywabiały;
 Ból dni twoich był osnową
 Płacz iedynie twoią mową;
 Ból twóy dzieląc każdą dobą
 Rozmawiałam płaczem z tobą.

Xiężyc z słońcem się mieniali
 By nad ziemią straż trzymali,
 Dla mnie była radość cała,
 Bym cię dzień, noc pilnowała.
 Ale co iuż głos anioła
 W swoje kraie stąd wywoła,
 Tego mury i żołnierze
 Nawet matka nie ustrzeże.

Uzbroioną srogą kosą
 Śmierć na skrzydłach wiatry niosą,
 Wchodzi w zamki, wchodzi w chatki,
 Bo nie czuie płaczu matki.
 Otóż do mnie przyszła śmiało
 Gdyś w mych ręku zasypiało;
 Milcząc, zwolna, na mém łonie
 Ubroczyła w tobie dłonie.

Nadzieia mnie iuż nie stała
 Pieśń ostatnią odśpiewała;
 Już cię więcý nie zobaczę
 Łzami ia cię niech opłaczę.
 Nim ubrane będziesz w bieli
 Wiecznéy matce do pościeli.

Łzami ia cie niech opłacę,
Już cię więcéy nie zobacę.

Biały piołun na twym grobie
Będzie w rychle stroiem tobie,
A nadzieie me pospołu
Już zebrane w garść popiołu.
Na toż tylko wzięłoś życie,
By przepłakać krótkie bycie,
Zabrać matce miłe chwile,
I uspić ie w swéy mogile?

Zatopiona w tobie cała
Sen ia nie raz oszukała;
Nie mógl do snów uwieśdź ducha.
Uspił oczy, nie mógl ucha. —
Otóż mię sen zwodzi teraz,
Słyszę twoie płacze nie raz,
Wstaię — myląc się boleśnie,
Znowu ciebie szukam we śnie.

Głucho będzie w moim domu,
Płakać będę pokryiomu.
Służki co się ze mną smucą,
Już ci do snu nie zanucą:
„Niech dziecina hoża rośnie
„Jako trzcina w rannéy wiosnie;
„Jak wyrośnie, obok matki
„Póydzie w łąki zbierać kwiatki.

Już nie rośniesz — obok matki
Nie póydziesz ty iuż na kwiatki

Już ci teraz w nocnéj dobie
 Spiewać będzie duch na grobie:
 „Za przybyłą na świat wiosną
 „Nad twym dołem kwiatki wzrosną,
 „Ale twoje synku mały
 „W proch się rączki rozsypały.

Kazimierz Brodziński.

*Wyiątek z Poematu natury
 Pana Lebrun.*

Kiedy miłość w ostatniéy już zgaśnie iskierce,
 I dumna sławy żądza mniey pociąga serce,
 Wszyscy w pola wracamy, wszyscy pola głosim,
 I zbłąkane uczucia, naturze odnosim.
 Szczęśliwy, kto się wydrzeć z świetnych więzów zdoła,
 Kto swe losy oderwie od Fortuny koła,
 Nie trudzi iéy prośbami, zmiennych darów chciwy,
 Lecz uprawia po oycu pozostałe niwy.
 Usuwając dni swoje z pod świadectwa ludzi;
 Choć godniejszy zazdrości, mniey może iéy budzi,
 Niż w ten czas gdy się czolgał u królewskich progów:
 Pół niewinność człowieka przybliża do Bogów.
 Tam wolny, śmiałą myślą, w schronieniu dalekiem,
 Rwie ten łańcuch przesądów co się ciągnie z wiekiem,
 Wiatrom porzuca błędne śmiertelnych zasady,
 Całą ciemność przyszłości i iéy postrach błady.
 W polach mędrzec się wznosi nad światowe burze:
 Tam prawa starożytnie wracając naturze

W świę-

W świętych duszy tainikach godność swą odkrywa;
 I z głębi swéy pustyni, królów przed sąd wzywa.
 A gły zdiera z ich władzy mamiące pozory,
 I wątle ich miękkości obala podpory,
 Te własne dzieła nasze, te bogi znikome,
 Widzi przed sobą zgasłe i iak gmin poziome.
 Tak podług stanowiska mienią się widuki;
 Jak pasterz gły spoczywa, widząc dąb wysoki
 Co w obłokach rozwinał swe czoło olbrzymie,
 Mieszkania górnych krańc nadaje mu imie;
 Lecz w oczach tego orła, co się wzbił nad chmury,
 I swém skrzydłem gwiazdziste przerzyna lazury,
 Pyszny dąb z poziomemi równa się rośliny
 I razem z niemi niskie ubarwia doliny;
 Lecz ten dumny lot orła co pod niebem krąży
 Ledwie znanym iest słońcu do którego dąży,
 A znów to samo słońce, przed Boga obliczem,
 Jest tylko iedną iskrą, iednym punktem, niczem.

F. Morawski.

T e y ż e r ę k i.

Bębenek i Róża Centyfolia. — Bayka.

Józio od samego ranku,
 Latał, bębnił bez ustanku,
 Nie mógł się swoją nacieszyć zabawą.
 Gdzie się tylko ruszył
 Wszystkich swoim hukiem, wrzawą,
 Gonił, wypędzał, i głużył.

Tak się zamował zapalał,
Ledwie nie szalał.

Lecz gdy nareszcie po długiéy swawoli
Już się nalatał, nabębnił do woli,
Stanął razem zadumiały;
Nagła go iakaś ciekawość porywa,
Dla czego ten bębenek mały
Tak się zabawnie odzywa,

I na każde sztuknięcie tak głośno odpowie?
Bierze go, patrzy, ogląda chłopczyzna,
Rozliczne myśli krążą mu po głowie,
Filozofować zaczyna.

Nareszcie z miną zawołał radosną:
Wśródkiem coś siedzi, co huczy tak głośno!

A ledwie temu uwierzył
Tak z całej mocy uderzył,
Że przedziurawił sam środek bębenka. —
Na drugiéy stronie spokojna Helenka
Wiiąc dla mamy bukiety,
Pieściła różę, co sto listków liczy.
W dzieciństwie nawet miłsze są kobiety,
Już więcej mają słodczy.

Lecz i ją także ciekawość zaięła,
I ona także rozważać poczęła
O swoiéy róży szczególnym przymiocie:
Kto wie (do siebie powiada)
Czyli też w samém istocie
Ta moja róża sto listków posiada?

Któż ie rachował? może ludzie błędzą,

I z pozoru sądzą.

Nie trzeba zaraz uwierzyć tak śmieie!

Sto listków! jest to bardzo wiele!

A więc się swoim liczeniem zajmuie,

Listek po listku wyrywa, rachuje,

By sie niezmylić, układa w porządku

Dziesiątek po dziesiątku.

Zupełną liczbę znajduie.

Lecz cóż się dalej naszym dzieciom stało?

Jedno i drugie swą stratę poznało.

I do czego ciekawość na tym świecie służy,

Józio płakał bębenka, a Helenka róży.

Chroncie się ludzie zasłony rozdierać;

Idźcie za lubém omamieniem śmiało;

Kto chce rozkosze zgłębiać i rozbierać

Już go szczęście pożegnało!

Cały badań naszych skutek:

Gorzka prawda, ciężki smutek.

BAYKA O CACKU.

Raz stary polski żołnierz krzyżem ozdobiony

Na szczudłach i bez ręki powrócił do żony,

I znalazł ją zrzedzającą na leniwe sługi.

Ze synka zapomnieli karmić przez czas długi. --

W tém Jacek począł wołać: „Nie chcę ieść mamuniu,

„Day mi to cacko co masz na piersiach tatuniu!”

Westchnął oyciec -- lecz cóż miał odmawiać dla syna --

Więc odpiął krzyż, i dał mu -- bawił się chłopczyzna.

Ale za kilka minut przestał mu być miły.

Rzucił go, i iść zaczął wołać z całej siły.

„Dam zaraz rzekła matka, a iak wzrośniesz Jacku

„To pierwéj myśl o chlebie, późniéj o tém cacku. --

A. G.

OGRODNIK i POKRZYWA

B a y k a.

W posród kwiatów rozkosznych zesła raz pokrzywa.

Ogrodnik rozgniewany przy ziemi ją zrywa;

W rok, pokrzywka się znowu zaczęła zielenić, --

Nie dosyć jest złe zerwać, trzeba wykorzenieć.

S.

S Z A R A D A.

Gdy sprawiedliwość zasiądzie na tronie

Ku niewinności obronie,

Zbrodnie przed pierwszą blednicą czarne.

Drugie monarcha sąsiedzkiéj krainy,

Co wzgardził sławy powaby marne,

Nie kiwią zbroczone zbierał wawrzyny;

Filozof, o tém myślał iedynie.

Jakby się prędzéj utopić w winie.

A wszystkim razem Polak z męstwa znany

Harde Niemcy i dumne gromił Ottomany.

R E C E N Z Y E.

Postrzeżenia Ignacego Hr. Potockiego w dziele Tadeusza Czackiego o Litewskich i Polskich prawach.

(Dok ończenie) Ob. w poprzedzającym tomie Pamiętnika karta 194. i 335.

Tom II. karta 14. W porządku o sukcesyach mianuje autor *Lineam ascendentem* linią pocho-dniczą. Ten Polski wyraz przypomina raczćy *lineam descendentem*, i wywod autora o spadkach majątków nie mało czytelnikom zaciemnia. Mo-żna by pierwszą linią nazwać wstępną, drugą zstępną, ale ponieważ u prawników naszych od dawna linia górna oznacza *ascendentem*, dolna *de-scendentem*, naylepsza, trzymać się słów już wziętych prostych i iasných. Mniema autor, iż artykuł XII. Rozdziału IV. w statucie pierwszym, w słowach *brat po bracie, bezpotomnym bierze sukcesyą*, mówi w ogóle o braciach. Ja ten arty-kuł, który w statucie trzecim bydźby powinien czternasty w rozdziale piątym, pilnie czytaiąc *) nie znajduję owych wyrazów *brat po bracie*, ani zatém powodu do wniosku autora. Nadto ponie-waż są przypadki w prawie Litewskim, w któ-rém rodzice bliźsi są do sukcesy y po zgasłych

*) Statut W. X. Lit. Zygmunta III. pag. 199.

swych dzieciach, aniżeli bracia onych stryieczni, nie widzę, aby pomieniony artykuł przekładał ogólnie w spadkach majątków linią poboczną od linii górnéj, czyli, iak ią zowie autor, pochodniczéj.

Karta 15. Wątpliwości nie masz, iż artykuł XVI. rozdziału VII w statucie Litewskim *) dopuszcza rodziców do osiągnięcia spadku po dzieciach bezpotomnie, tudzież bez braci i sióstr rodzonych zgasłych. Czemuż autor tychże rodziców nie dopuszcza do dziedziczenia, aż dopiero, gdy po zgasłych dzieciach *nie ma pobocznej linii* to jest: całego szeregu osób z boku im krewnych? dalej dopuszcza statut rodziców do osiągnięcia spadku po dzieciach w majątku ich własnym nabytym, czemuż autor nie słowo w słowo, lecz z tym swoim warunkiem: *tylko w dobrach nabytych, ale nie pochodniczych?* Nakoniec statut oddzielnie mówiąc o spadku rodziców po córce, dopuszcza ich bez żadnej ogródki, nawet do majątności od męża zapisanej. Czemuż tę różnicę i tę okoliczność przemilcza autor? Czy to wszystko nie dla téj ważnej Cerazina przyczyny, *kiedy kto raz dał, odbierać nie może.* Z téj Cerazina zasady, która na zmarłego patrzy, iako na pozostałego ieszcze po zgonie właściciela, wypada dziko twierdzić, iż każdy spadek majątku

*) Statut W. X. Lit. Zygm. III. p. 225.

gwałci cudzą własność. Jeżeli mówić wolno, że rodzice osiągnąc spadek po swych dzieciach, odbierają co dali, toć mówić można, o następcach pobocznych, iż oni dziedzicząc, dwoistym gwałtem, to jest dzieci i rodziców, wydzierają rzecz cudzą.

Karta 17. Pisząc o potomstwie z powtórzonego kilkakrotnie małżeństwa przez oycę lub matkę, autor nasz to sobie zadał zapytanie: *Czyli bracia z obydwóch rodziców splodzeni z wyłączeniem innych biorą sukcesyą?* W tym toku wyrazów trudne jest do pojęcia zapytanie i nie mało ciemną samego autora odpowiedź. Ominąwszy bowiem, iż słowa: *braci z obu rodziców splodzonych*, i drugie *innych* nie jasnie wyrażają myśl autora, który, chciał tu mówić o braciach jednego, i różnego łoża; niewiadomo co większa, o wypadkach po kim i do jakiego majątku ma być brana owa sukcesya; po dłuższey dopiero rozwadze domyślać się wypada, iż tu zachodzi mowa o spadku w dobrach oyczystych po zgasłym bracie między pozostałymi bracią dwubocznymi i jednobocznymi. Wedle autora *za dwubocznymi mówi prosty rozsądek*, to jest, iż ci już w takowym spadku wyłączają drugich. Ale ponieważ bracia jednoboczni, daymy z wspólnego oycę a różney matki, tudzież bracia dwubocznymi z jednego oycę i jedneyże matki pochodzący, w tak pierwszym stopniu do oycę, iako w drugim

między sobą równo są bliscy, nie powinienby prosty rozsądek iednych nad drugich przekładać, w spadku po zgasłym bracie do majątku oyczystego. Uwaga, że bracia dwuboczni dwakroć do siebie należą a raz tylko do iednobocznych, nie jest temu wnioskowi przeciwna, kiedy w spadkach majątków baczy się na bliskość a nie na ilość pokrewieństwa. W niniejszym przypadku, każdy brat nie z dwóch głów ale z iednéy oycy idzie do majątku oyczystego. Toż się ma rozumieć i o dzieciach z iednéy matki a nie z iednego oycy, względem macierzyńskiego majątku.

(Karta 32.) Z okoliczności rozwodów, w przypadku których statut trzeci *) wszelkie sprawy chce mieć sądzone przez władze duchowne właściwey religii osób rozwodzących się, uznaję z autorem, iż odpowiedź dana od Chrystusa Faryzeuszom w słowach: *Co tedy Bóg złączył, niechżeć człowiek nie rozłącza*, wyższą jest nad poziome dysputy. Ale bez swarów, owszem w chęci pogodzenia tak głównéy odpowiedzi z władzą kościoła w wyrokach iego rozwodowych, przywieśdź tu wypada równie ważną Chrystusa Pana przez Mateusza naukę: *Za prawdę powiadam wam, cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie, a cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i na niebie.* **). Nie

*) Statut W. X. Lit. Zygm. III. w Rozd. V. art. 202.

**) Mathaei Rozd. XVIII w. 18.

wątpliwie tedy może kościół stanowić, w których to warunkach mają być uważane lub niezważane śluby jako rzetelnie od Boga złączonemi. W niniejszém o rozdziałach rzeczy, radbym widział przy powtórnéj edycyi zdanie autora o separacyach, tym pośrzednim wynalazku między małżeńskim i bezzenném pożyciem. Radbym też widział tutaj poprawione wszystkie liczby rozdziałów i wierszów mylnie z pisma świętego przywiedzione. Słowa bowiem Mateusza należą do rozdziału V, w. 33. Marka do rozdz. X, w. 1. i następnych; Łukasza do rozdz. XV, w. 18.

(Karta 40.) Z ponowionym wstętem znówu w tém tu miejscu czytam, iż: *część tego państwa, którą my pod imieniem Polski nauczyliśmy się nazywać i kochać jak naszą oyczyznę, była częścią Germanii.* Powtórzony przesąd mianowicie od poważnych pisarzów, łatwo się zamienia w prawdę powszechną. Mniém trudno zaiste byłoby nam dowodzić, iż część tego państwa, które my pod imieniem Niemiec zwykliśmy mianować, była częścią Sarmackich pokoleń. Cały słownik geograficzny Germanii i Sarmacyi, mówi o Pomorzach, rzekach, górach, ziemiach, lasach, osadach, bardziéj rozszerza granicę Sarmatów w Niemczech, aniżeli Germanów w Polsce. Ale w tym sporze o granice za barbarzyńskich dwóch narodów czasów, chętnie zawsze wra-

cam się do zdania Tacyta: Nie znała Sarmacya innych granic od Germanii, iak wzajemną boiaźń.

(Karta 64.) W rzeczy ustaw o testamentach *) (ieżeli mowa w stosunku do koronnego prawa) sprawiedliwie uważa autor, iż nie wolno obywatelom Polskim, tylko ruchomym majątkiem ostatnią wolą rozrządzać. Ale zadziwi to każdego, iż on w tém miejscu iakoby na zasadzie wyraźnego prawa z pewnością wnosi, że *summy na dobrach urzędownie zapisane są nieruchomym majątkiem*. Kładziemy tutaj całe owe, wyraźne zaiste lecz przeciwne mniemaniu autora prawo, ile że od niego w ułamku tylko przywiedzione. *Immobilia vero bona tam haereditaria quam oppignorata ne defensio reipublicae minuatur, testamentali ordinationi subjecta minime esse debent ***). Więc nie wypadło i niewypada wnosić, iż summy na dobrach zapisane są nieruchomym majątkiem, ale dobra same nieruchome czyli w dziedzica czyli zastownika dzierżeniu. Tę jasną woli prawa, przyczyna w niém umieszczona, żadném tłumaczeniem przyćmić nie dozwala. Scieżnia wyraźnie pomienione prawo testamentowe rozrządzenia; aby się nie zmniejszała Rzeczypospolitę obrona, a że obrona ziemska nie składała się z procentów od summ, ale z wypra-

*) Statut W. X. Lit. Zygm. III. Rozd. VIII. p. 233.

**) Leges Pol. Vol. I. p. 369.

wy od włók dóbr dziedzicznych, odpada tém samém wszelki pozór nazywania tutaj summ na dobrach zapisanych majątkiem nieruchomym. Zdaie się, iż całe to prawo zapadło było, nie tylko dla dokładniejszego dziedzicom zakazu rozporządzenia nieruchomym ich majątkiem, ale i dla zagrodzenia nadużyciom ze strony zastawników, ile u nas, gdzie ci ostatni prawie są dziedzicami, mniemali i z zastawy do dziedzictwa łatwo przechodzili.

(*Karta 69.*) Było koniecznym autora obowiązkiem, wszystkie artykuły statutowe, czy w ciągu pierwszego statutu czyli w dodatkach do niego z dwóch drugich następnych najzakonniéy (*t. i. z dyplomatyczną ścisłością*) w dziele swoim co do słowa przywozić. Osobnemi są, świętemi, nietykalnemi same wyrazy prawa. Następujący przykład do oczewistości przekona, w iak dalekie różnice uchybienie temu prawidłowi zapęda. Ważny iest następujący wyrok statutu trzeciego o sądach: *a gdzieby czego w tym statucie nie dostawało, sąd przychylaiąc się do bliższéy sprawiedliwości podług sumienia swego i przykładem inszych państw Chrześcijańskich to odbywać i sądzić ma **). Ten główny artykuł tak nam autor skraca, przekłada, i podae: *Statut trzeci w każdym przypadku nieobiętym przez mieyscowe pra-*

*) Statut W. X. Lit. Zygm. III. Rozd. IV. art. 54. p. 153.

wo, do *naybliższego Chrześcijańskiego* udać się *nakazał*. Z woli statutu dwoiaki na sąd wypada obowiązek: naprzód sprawy takowe odbywać i sądzić wedle bliższéj sprawiedliwości; powtóre za przykładem inszych państw Chrześcijańskich. Przeciwnie z przepisu nam podanego od autora, iedynym ma bydz obowiązkiem sądu, udawać się do *naybliższego chrześcijańskiego* prawa, obowiązkiem i w tém z wolą prawa niezgodnym, że statut nie do przykładu iednego *naybliższego chrześcijańskiego* państwa, ale inszych państw chrześcijańskich, nie o sąsiedztwie nie mówiąc, udawać się *nakazał*. Jawną iest rzeczą, iż, skracając niniejszy artykuł prawa, autor ten wyraz *bliższą sprawiedliwość* wziął za bliższe chrześcijańskie prawo. Wszakże w tém miejscu nie mówi statut o bliższości sąsiedzkiego państwa a w niem prawa, boć ta bliskość sumieniem mierzyć się nie może; lecz mówi statut o bliższości kuprzyrodzonéj, służy iako sumienie sędziów miarkować może i powinno. Nie iestże tu prawo wcale inne nad swój przykład, iśnieysze od niego i sprawiedliwsze? Zle robią, zgadzam się z autorem, którzy ten artykuł stosują do prejudykatów, zle wedle mnie, i ci, którzy twierdzą, iż ten artykuł wyraźnie nakazuje udawać się w nieobiętych prawem przypadkach do prawa Rzymskiego. Ale to pewna, iż każdy sędzia, chcąc takowe sprawy wedle statutu odbywać, winien będzie udawać

się zawsze i naprzód do przyrodzonéy słuszności *), a szukając przykładów w prawach innych państw chrześcijańskich, przymuszony też będzie udawać się często do Rzymskiego prawa jako im pospolitego.

(Karta 79.) Czytając artykuł ósmy rozdziału IV, **) którym nakazano, aby wojewodowie w każdym mieyscu sądowém gdzie księgi leżą, woźnych ustanawiali, dawali, postrzygali, mnie małem, iż ostatnie słowo skaléczone omyłką w druku, wkładało na Wojewodów obowiązek *strzeżenia*, nie zaś *strzyżenia*, woźnych. Lecz że postrzyżyny ich tak w Litwie i w Polsce były starożytnym obrządkiem, znalazłem późniéy dowód w statucie Alexandra Jagiellończyka, w którym między formami przysięg, umieszczona jest osobna dla woźnych, z tym ciekawym napisem, postrzyżyny ich dowodzącym: *Juramentum Ministerialium, quando tonduntur per Palatinum* ***). Gdybym miał przy sobie księgi do kanonicznego prawa, znalazłbym może wzór tego, postrzyżyn woźnych, obyczajui w sądach

*) Zaden prawnik, rozróżniający wyroki sprawiedliwe od słusznych, i przekładający tamte nad tę, na to pisać by się nie mógł, gdyż Widzimisię sędziego, czyli owa przyrodzona słuszność jest bardzo niebezpiecznym kodexem. *Przypisek wydawcy.*

**) Statut W. X Lit. Zygm. III. pag. 104.

***) *Leges Reg. Pol. Vol. I pag. 337.*

i prawach duchownych, wielkiem źródle u nas terminów prawnych, i processu tak w cywilnych jako i kryminalnych sprawach.

(Karta 83.) Uwagom nad nauką autora o patronach dwa oddzielne poświęcam ostrzeżenia: Nayprzód co do dawności ich w Polsce; i gdy autor tu oświadcza, iakoby nie wiadomo mu było, kiedy u nas zjawili się patronowie? Odnawiam pamięci iego, iż ich stan u nas dobrze już znany był za czasów Kazimirza Wielkiego, który onych w statucie swoim Wiślickim Adwokatami, Prokuratorami, i Prolokutorami mianuje *). Jest rzeczą do wiary podobną, że ieszcze przed epoką Kazimirza i dawnieyszą praw w kraiu naszym pisanych, kanony kościelne, i sądy duchowne sprowadziły były patronów, ich stawanie w porządku u nas prawnym. Idąc daléy, ponieważ z okoliczności tychże patronów wymawia autor akademii Krakowskiéy, iż ona ucząc *tripium* i *quadrivium*, nie miała aż do ustanowienia kommissyi edukacyynéy, nauki prawa kraiowego, to iest, iak rozumiem, osobnéy w téy nauce katedry szkolnéy, powiem, co w tym zarzucie przeciw akademii winę iéy zmniejsza. Niedostatek katedry oddzielnéy do prawa kraiowego w rozkładzie nauk akademickich, wspólny był szkole Krakowskiéy ze wszystkiemi w Europie

*) *Leg. Regni Pol. Vol. I. pag. 6.*

akademiami. Mniemanie powszechne uczonych, iż prawo Rzymskie dostatecznym było kluczem do nabycia potém znajomości każdego swoyskiego prawa, sprawiło, że wszędzie *Collegia* w akademiach prawne, przestawały na nauce i nauczycielach Rzymskiego, tudzież Kanonicznego prawa. Wszakże ten przesąd, a raczéy złe z onegoż skutki, nadgrodziła u nas akademiia Krakowska, nie tylko dość licznemi *) dziełami, rozszerzającemi i objaśniającemi naukę praw krajowych, ale nawet doskonałym elementarném dziełem cywilnego polskiego prawa, które winniśmy Tomaszowi Dreznerowi, akademii Krakowskiéy członkowi, a Zamoyskiéy nauczycielowi. **) Ani też mówić można, iż akademiia Krakowska zarzuciła naukę oyczystego prawa, zatrudniona naukami *trivium* i *quadrivium* właściwemi, bo ten tryb rozkładu i uczenia nauk, do szkół katedralnych za czasów Karóla Wielkiego wprowadzony, iuż w wieku XII. nie miał miejsca w szkołach głównych, a Krakowska akademiia daleko późniéy na wzór Paryzkiéy wprowadzoną do naszego kraiu i urządzoną została. ***)

*) Liczność ta nie iest wielka. Jeden Drezner, i Załasowski zasługują na prawdziwą pochwałę. *Przyp. wyd.*

**) *Institutionem juris Regni Pol. Libri IV. Zamosci in typograph. academiae 1613.*

***) Obacz Herburta pod wyrazem *Schola Cracoviensis*, i Zeglińskiego inwentarz.

(Karta 83.) Mówiąc jeszcze w tém postrzeżeniu o patronach, wyznaię, że nie poymię następującego, względem nauki ich twierdzenia autora: *Nieuwaga rządu dała nam półmędrków w prawnikach, a ieżeli który umiał prawo Rzymskie, od czasu Zygmunta III. własnego z historią prawa nie wiele znał.* Zbyt bezpiecznie nazwani tu są półmędrkami wszyscy prawnicy nasi od oświaty narodu aż do panowania Zygmunta III. Byliż półmędrkami uczeni owi cudzoziemcy, umyślnie z zagranicy ku rozszerzeniu nauki prawa Rzymskiego do kraiu naszego sprowadzani, iako to: Piotr Roizius, Filip Gundelius, Krzysztof Heggendorff? Byliż półmędrkami w prawie Rzymskiém lub oyczystém praworadcy nasi narodowi: Stanisław Zaborowski, Jan Jelonka Tucholczyk, Frycz Modrzewski, Bartłomiéy Groicki, Jan z Turobina, Jakób Przyłuski, i t. d? Wieki do wieków, ludzie do ludzi, naukę do nauki stosując, albożto od czasów Zygmunta III. mieliśmy liczniejszy w prawie Rzymskiém katedry, lepszych nauczycielów, doskonalszych prawopisarzów? Owi nawet za Zygmunta III. kwitnący, nie byliż dawniejszém szkoły uczniami? Świadectwem Cerazina popiera autor mniemanie swoje o półnauce prawników naszych do pomienionéy przez się upatrzonéy epoki; cóż znaczyć może to świadectwo? kiedy Cerazin mówiąc o nauce w wprawie Rzymskiém patronów naszych, za czasów Jagiellońskich, prze-

ciwnie autorowi zeznaie, iż wiedzą co Cesarze kazali; a co do nauki ich w prawie Polskiem, żali się tylko, iż nie wielu wie co nasz sędzia (Polski) wiedzieć ma. *) Kończę już postrzeżenia moje o patronach tą drobną przestrogą lecz potrzebną do zrozumienia stosunku słów, które autor do patronów z Horacyusza obraca, iż w następującym wierszu, wyraz *Justo* opuszczony koniecznie dodadź wypada:

*Nec natura potest justo secernere iniquum **)*

(Karta 87.) Szczególniejszego w tém miejscu byłby godzien uwielbienia statut Litewski, gdyby on, iak autor wnosi, inkwizycyą sądową w sprawach kryminalnych nakazywał głośną, ale dziwnie daleki od tego dobrodzieystwa prawa jest statut Litewski, a w nim artykuł XXI. rozdział VI. przywiedziony ***), który lubo dozwala przeciwko świadkom od strony pozywajacéy wezwanym czynić zarzuty, tudzież przeciwko niesprawiedliwie świadczącym natychmiast u sądu składać dowody, wzmianki wszelako nie czyni

*) Zdaie się, że Czackiego twierdzenie o nieznaomości prawa krajowego historycznéy, nie jest próżném. Dotąd nie mamy żadnéy historyi prawa krajowego, któraby okazywała ród i tworzenie się szczególnych materyi.
Przypisek wydawcy.

***) Horatius Satir. III. 1.

***) W statucie W. X. Lit. Zygm. III. Rozd. IV. art. 79. p. 171.

o zwykły w inkwizycjach sądowych świadków konfrontacyi; a choćby kto z dozwolony ogól- nie przeciwko świadkom i świadectwom obronie utrzymywał, iż naturalnie ten nakaz konfronta- cyi w statucie wypada, nie przeto ieszcze mogła by takowa inkwizycya za głośną uchodzić. Istotą bowiem głośny inkwizycyi jest bydź odpra- wianą nie tylko w obliczu stron świadków, lecz i powszechności, bez zawarcia izby sądowy, bez żadnych rugów lub ustępów.

(Karta 98.) Osławienie w ostatnim stopniu królowy Bony należy do narodowych przesądów. Nie mogę przystać na to autora bezdowod- ne twierdzenie: *Kiedy królowa Bona przyjechała do Polski, nieszczęsna umiejętność robienia trucizny przeniosła się z Włoch do naszego kraju.* Umiały Scyty, umiały Sarmaty, umięą po dziś dzień barbarzyńskie narody, bez przenosin obcay nauki, strzały swoje iadem napuszczają. W posądzaniach osoby i czasów królowy Bony względem trucicia, ślady choćby się w aktach Tomickiego znajdowały, nie byłyby ieszcze przekony- wającym dowodem. Strykowskiego świadectwo przeciw niewymienionemu doktorowi Włoskiemu téżże warte pogardy, z którą autor odrzucił zeznanie tegoż dzieiopisa przeciw Balińskiemu lekarzowi Polskiemu. List zaś Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiła z niesławą Bouy przywie- dziony, raczay złego syna iak złą matkę wyobra-

ża. Jakiéyże wiary godzien ten, co' do matki swoiéy przychodzi z cedulą iéy win spisana, który do takowego spisku ustne a szkaradne dodaie przymówki, który nie czuie, iż milczenie na to wszystko matki oznaczało pogardę obmów zauszników i własnéy iego lekkowierności, który odrzucając w tymże czasie dobre matki porady, przyymuie od niéy w upominku pierścień, lecz kładź go na swój palec nie ośmiela się, który nakoniec ta k odrażliwą z własną matką rozmowę, temi więcéy iak gorszącemi do przyiaciela swego zamyka słowy: *Nie wiem iak to Imość połknęła.* Owóż własne zeznanie Zygmunta Augusta, owóż godny przeciw matce świadek, i ważne świadectwo, iż królowa Bona, od młodości trucicielka zjechała do Polski z nieszczęsną trucią umiętuością. Nie takie to nauki wińniśmy przy słu-szności przez samą wdzięczność przyznawać Wło-skiéy krainie przybyciu do nas i ślubom Bony. *Quid hae copiae, hi mores, hae litterae, haec denique tanta in omni doctrinarum genere praestantia Vestra, unde nata, aut orta est? nisi ex connubio Bonnae cum Sigismundo Rege. Bona haec peperit omnia.* *) Są to w prawdzie panegirysty wymownego słowa, lecz zgodne z wzrostem u nas nauk dobrych, sztuk wyzwolonych, i gładszych obyczajów.

*) *Stan. Orichovius paneg. Nuptiar. Sigism. Aug. et Catharinae Austriacae.*

(Karta 200.) *Jura montana*, to jest prawa górnicze, a między niemi towarzystw kopaczów czyli gwarectw za Zygmunta III. dla miedzianéy góry niedaleko Kiele spisane, późniéy z innemi aktami przez Szwedzkie woyny zaginione, a dopiero w r. 1792 za chwalebniém staraniem P. Sierakowskiego, Sekretarza legacyi przy dworze Sztokolmskim wydobyte, przypominają mi tutaj dwa ciekawe względem nauk i sztuk w Polsce, związek ze Szwedzkim narodem mające, mało znane wypadki. Pierwszy, że przy objęciu Krakowa 1665 r. przez Karóla Gustawa, pomimo iednostaynego w całym kraju od Szwedzkiego woyska drapiestwa, biblioteki, archiwa i inne składy akademii Krakowskiéy nieuknięte, iedynie przez ten wzgląd ocalały, iż się kommandant i generał Szwedzki Wirtz, oraz celnieysi z nim woyskowi przeświadczyli, iako taż akademija w dawniejszych czasach licznie obywatelów Szwedzkich a między nimi trzech Olausów, Wawrzyńca, Jana i Magna, szkołą dobrze zasłużoną była. *) Drugi a z pierwszym połączony wypadek jest następujący: że Jan Olaus, iako zaświadcza brat iego Magnus, przypatrzwszy się w Polsce sposobowi warzenia soli ziemnéy, sztukę podobną robienia warzonki z soli morskiéy przeniósł do Szwecyi i tamże z niemałym kosztem

*) *Radymiński Fas. Acad. Crac. Tom IV.*

swoim chuty, kotły i inne narzędzia na wzór żup Wielickich wprowadził. *) Świadcstwo Magna w tém niedokładne zdaie się, że nie warzą dzisiay w Wielicze soli, wszakże warzono ją po dziś dzień w bliskich okolicach, nieodległych oknach solnych Przemyskich.

(Karta 271.) Kończy autor dzieło swoje obywatelskim i wymownym obrazem stanu dawnego nauk w Polsce od prawodawczey zacząwszy. W tym swoim obrazie wystawia nam Stanisława Górskiego iako pisarza aktów Tomickiego, tudzież nauczyciela logiki, a przekładacza onéy w dziele *praelectiones Plocenses* zwaném. Wpadł tu może autor w niewłaściwe twierdzenia z powodów dostrzeżonych błędów Starowolskiego, który iednemu Gorskiemu a to Jakubowi, przypisuje nie tylko akta Tomickiego, nie tylko prelekcye Płockie, ale nie wiem iakieś Lwowskie Krakowskie. **) Ciemnotę z tych przeciwności wynikającą, należy objaśnić iasném rozróżnieniem osób i dzieł dwóch Górskich. Jest rzeczą niewątpliwą z iednéy strony, iż akta w rękopismach, Tomickiego zwane, są owocem pamiętnéy na zawsze pracy Stanisława Gorskiego, lecz równie rzeczą pewną, że to Jakób Górski iest ów,

*) Radymiński przywodzi świadcstwo *Olaus magna* bez tyt. dzieła ogólnie k. IV. Rozd. 20.

**) *Starovolscii Elogia et vitae* p. 34.

który ze sławą uczył logiki w akademii Krakowskiéy i téy nauki podał w owym czasie gładsze nad innych prawidła, w dziele: *Artis dialecticae commentaria* 1563 r. *). *Praelectiones Plocenses* są tegoż. Jakóba, nie zaś Stanisława Górskiego, a co większa nie podają one naukę logiki, ale teologii, *de Baptismo recens natorum, de mediatore*, **) i tym podobnie przeciw różnowierców mniemaniom. ***)

(Zawarcie.) Często nieporządek w uczonych glossach prawnych, wadą jest gatunku saméy roboty nie zaś zléy woli lub niedokładności pisarza. Do prawodawców raczéy, aniżeli przekładaczów praw, obracać wypada tę dowcipną Mureta ostatnim wymówkę; iż w dziełach ich ryby w lasach, zwierza polne w sadzawkach szukać przychodzi. *****) Temu nieporządkowi naybardziejnieysi prawopisarze zaradzają to wstępami, to spiskami, i tablicami do dzieł swoich przyłączonemi. Umieszcza i nasz autor w dziele swoim dwa rejestra: Pierwszy pisarzów i ksiąg ich, drugi znaczniejszych rzeczy w dwóch tomach swoich zawartych. W rejestrze autorów prosil-

*) Mam ie przed soba, to pisząc.

***) *Franc. Gichard Goezius Otium Varsaviense* p. 20.

*****) Żywot i wyliczenie pism Jakóba Górskiego, iako też odróżnienie go od Stanisława, ob. u Sołtykowicza o Akad.

Krak. na k. 325 i poprzedzających. *Przyp. Red.*

*****) *Mar. Ant. Mureti oration. Vol. I. orat. XVII.*

bym o wzmiankę roku i miejsca edycyi dzieł rzadszych; w rejestrze rzeczy, o skazówki onych liczniejsze i iasniejsze, a do obu rejestrów prosilbym o przydanie trzeciego, zawieraiącego osoby, które wymienione od autora nie należą ani do rzędu pisarzów, ani do rzędu przedmiotów rzeczonych. Lecz nayistotniejsza iest w oczach moich potrzeba, a przynaymniéy prózba, o dodatek do tych pomienionych rejestrów systematyczno rozbirowéy tablicy wszystkich rozdziałów i artykułów statutu Litewskiego, aby tak pracowite oraz uczone dzieło autora, nie tylko do przypadkowéy porady, ale do ciągłéy, spoionéy i dobrze stopniowanéy nauki prawa Litewskiego służyć powszechności mogło. Nie mała to myśl, nie mały zaszczyt i nagroda dla cnotliwego a światłego męża, widziéć się przewodnikiem w drodze obowiązków i praw współobywatelów swoich. *A principibus est auctoritas juris, a peritis et intelligentibus via et recta ratio docendi.* *)

**) *Hugo Dorellus in commentariis juris civil. lib. I. Cap. F.*

K o n i e c.

Pisma rozmaite Jana SNIADECKIEGO, Tom I. zawierający żywoty uczonych Polaków. Tom II. zagaienia i rozprawy w naukach. W Wilnie i Warszawie, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1814 in 8vo. maj. 357 i 358 stron.

Znalazłszy w powszechnéy gazecie literackiéy w Halli wydawanéy, pod Nrem 162. roku b. pism niniejszych recenzją z moiém przekonaniem po większéy części zgodną, w wiernym przekładzie podaję ją do umieszczenia w Pamiętniku, z przyłączeniem moich uwag.

„Z ukontentowaniem podaie recenzent do wiadomości zbiór pojedynczych rozpraw Jana Sniadeckiego, które tu z wielu dodatkami i uwagami wyszły na widok publiczny. W pierwszym tomie (od k. 1. — 145) znajduie się żywot Hugona Kollataia; (do k. 309) rozprawa o Mikołaju Koperniku; a (do k. 358) żywot Marcina Poczbuta. Gdy trzy te pisma już w powszechnéy gazecie literackiéy, zaraz po swoiém wyściu (roku 1814. 1803. 1810) do publicznéy wiadomości podane były; tu więc tylko, wspomniawszy że recenzya żywota Kollataia z powszechnéy literatury gazety wzięta, wyłómaczona i w pamiętniku Warszawskiego N. 3. umieszczono

na została, podamy niektóre uwagi tyczące się rozprawy o Mikołaju Koperniku. Na téj czele jest położone ostrzeżenie, w którém autor tłumaczy się z iéy powstania, i przeciw niedokładnemu iéy wydrukowaniu w roku 1803; tudzież przeciw poczynionym w niéy dodatkom i zmianom zwięzle i gruntownie się oświadcza. P. Tęgoborski, nie wezwany, wytłumaczył tę rozprawę na ięzyk francuzki z takim nieukontentowaniem autora, że ten swoje oświadczenie przeciw temu tłumaczeniu, nie mogąc znieść iego nót i dodatków, umieścił w korespondencyi miesięcznéj Zacha. Aby zaś pokazać światu, iaka właściwie myśl iego była, w tymże samym roku w miesiącu Wrześniu, swoje własne francuzkie tłumaczenie złożył do drukowania w ręku Franciszka Dmochowskiego. Gdzie się ten rękopism podział, dotychczas nie wie autor, ale na karcie 151 mówi iak następuje: „W roku 1811 czytałem w piśmiech peryodycznych niemieckich doniesienie, że Prof. Ideler podał towarzystwu filomatycznemu w Berlinie 4. Kwietnia 1810 we czterech arkuszach in 8vo. pismo zawierające nowe iego o Koperniku myśli i postrzeżenia; które wymienione są właśnie te same, którém ja w roku 1802 podał towarzystwu Warszawskiemu w moiéj rozprawie o Koperniku. Może Prof. Ideler czytając z taką uwagą Kopernika, iak ja, trafił na te same myśli; nie jest to jednak rzecz do zataie-

nia, że te postrzeżenia przed ośmiu laty wprzód były zrobione przez Polaka, i drukiem ogłoszone w Warszawie.” — W drugim tomie znajduie się naprzód piętnaście zagaiień przy publicznych uroczystościach, przy otwarciu lub ukończeniu roku szkolnego i innych okolicznościach, a potem (od k. 158) sześć uczonych rozpraw rozmaitej treści i wartości. Tak zagaienia iako i rozprawy są żywym, niewytwornym i przewybornym stylem polskim pisane. Tak zagaienia iak i rozprawy z równem czyta się ukontentowaniem, chociaż częstokroć z autorem zgodzić się nie można, albo się czasem postrzega, że to, o czém ón mówi, właściwie do iego wydziału nie należy. Pierwsze zagaienie dnia 12. Marca 1807. r. d. s. traktuje o dobrodzieystwach Monarchy (Alexandra I.) dla oświecenia i stąd wynikających obowiązkach uniwersytetu (Wileńskiego). Autor mówi z głębi serca i wystawia wielkie zasługi nieśmiertelnego cesarza podług zupełnéj ich wartości. Dobroczyunny i łaskawy władzca Rossyi nie spuszcza nigdy z uwagi oświaty swoich ludów, co potomność uzna z wdzięcznością. Czyni ón ieszcze więcey, niż wielcy iego poprzednicy. To okazuje trzecie zagaienie dnia 15. Września 1807. d. s. w którym autor robi porównanie Alexandra I. z innemi monarchami Rossyyskiemi co do sprawy nauk i oświecenia; wystawia zamiary i obowiązki publicznego nauczycielstwa i zachęca młódz do

pilności i do przykładowego życia. Piotr I. miał staranie o nauki w ogólności; Alexander zaś I staranie o wzrost nauk połączył z gorliwością o wzrost oświecenia krajowego, to jest o wydoskonalenie ludu swojego przez nauki. Wielką prawdą i nauką niech będzie dla tych, którzy rozumieją, że lud pospolity pewną tylko i wyznaczoną miarkę ludzkich wiadomości strawić może. Mowa dnia 25. (27.) Kwietnia 1808. przy otwarciu kommissyi Wileńskiej, (która od najjaśniejszego Cesarza do wyszukania zaginionych funduszów edukacyynych wyznaczoną została) miana, jest iedną z najważniejszych. Dobroczynny monarcha ustanowił dnia 21. Grudnia 1807. komissyą, i mianował iey członkami Tomasza Wawrzeckiego Prezesa, Michała Romera, Jerzego Białopiotrowicza, Kawerego Hrabie Nieśiołowskiego i Antoniego Lachnickiego, szczególnie w celu wyszukania funduszów. w Białejrusi, w gubernii Kiiowskiéy i Krasnorossyi, które powoli przy zmianie rządu zaginęły. Autor mówi o tém śmiało i z przyzwoitą powagą; opowiada (k. 33) iak w czasie panowania familii Wazów fundusze szkolne w Krakowie ucierpiały, i tak daléy rzecz prowadzi (na k. 34): *Historya zgromadzeń edukacyynych obok dobroczyńców nauk i wychowania, wspomnieć by ieszcze powinna ludzi i urzędy szarpiące własność funduszową, aby tamtych podawać ciągłéy i nieśmiertelnéy*

wdzięczności; tych zaś skazywać na przeklętwo i pogardę skrzywdzonej potomności." Jednakże Pan J. S. nie wymienia żadnego z tych nieprzy-
jaznych urzędów i niecznych ludzi, którzy rów-
nie jak polska kommissya rozdawnicza z dobra-
mi Jezuitów w r. 1775. sobie postąpili.

P. S. zapewne prędzcy czy późniy i w Li-
twie podobnie nieludzkich znajdzie. Nadto P. S.
w wynurzeniu swych myśli był niegdyś wołuiey-
szym, bo chociaż i dziś jest takim np. w żywocie
Kollątaia, ale tu iednakże nie wymienił niegodzi-
wego Pomińskiego i B. M. Co Pana S. do téy
delikatności skłoniło, recenzent domyślić się nie
może *). Chętnie recenzent udzieliłby tu wy-
ciąg ze wszystkich tych piętnastu zagaień, gdyby
to czynić mieysce dozwoliło. Główną ich treścią
jest dobroczynność Cesarza Alexandra I, za-
sługi professorów Wileńskich i chwalebna czyn-
ność ich Rektora P. S. Podobno i nadgroda za
tę jego czynność ta była, że przez lat dziewięć
wciąż zostawał rektorem uniwersytetu; chociaż to
dla dobra uniwersytetów jest nieprzyjazném, kie-

*) Recenzent dziwi się nad delikatnością Pana S. dziwić się tém
samém powinien i nad sobą; bo czemużże Prezesa Kom-
missyi rozdawniczey Biskupa Młodzieiowskiego nie nazwał
po imieniu, ale tylko początkowemi literami? Wzgląd na
familią jest bardzo słuszny, aleć świat przecie wie
dobrze, że i rodzeni bracia bardzo różnego bywają cha-
rakteru i sposobu myślenia. *Przypisek tłómacza.*

dy rektorowie za długo zostają na swoim urzędowaniu; bo iak *rector perpetuus* iest zawsze z korzyścią dla gimnazyum, tak nigdy dla uniwersytetu. — Pierwsza z szesciu rozpraw zawiera obserwacye astronomiczne. Zaleca się ona i rzeczą samą i sposobem iéy wykładania, i iest oczywistym dowodem głębokich autora w téy nauce wiadomości. Wyznaie ón w niéy, że w Anglii i Niemczech północnych naywięcéy kwitnie astronomia. Ale dla czegoż tu Pau S. iest tak niełaskawym na austryackich uczonych, że o nich bynajmniéy nie wspomniał? Wszak *Boscovich, Hell, Oriani, Triesnecker, Bürg, David, Litrow* są dowodem, że i tam astronomia nie iest zaniedbana. Nadto w Niemczech północnych iest więcéy prywatném zatrudnieniem niż rzeczą stanu, że tam kwitnie astronomia, i dowodzi, że to, co samo przez się powstaie, udaie się lepiéy bez wszelkiéy pomocy, gdy żadnéy ze strony rządu nie doznaie przeszkody. — Druga rozprawa (k. 229 — 259.) zajmuie wezwanie do katedry wymowy i poezyi, tudzież uwagi nad programmatem P. Euzobiusza Słowackiego, przedtém profesora w gimnazyum Krzemienieckim, potém prof. wymowy w uniwersytecie Wileńskim, który bieda! zawcześnie zostal wyrwany uczonemu światu. Wezwanie takowe niewątpliwie, iak P. S. uważa, przynosi zaszczyt uniwersytetowi Wileńskiemu, niemniéy i uwagi P. S. nad programma-

tem P. Słowackiego. Programma to czyli pismo konkursowe znajduje się w dzienniku Wileńskim *). Widać w nim dobre autora przygotowanie, pilność jego i talenta. Tym czasem talent P. Sł. w składaniu wierszy, a to na sposób francuzki, małym się pokazał w tłumaczeniu Henryady Woltera; chociaż w wezwaniu i bardzo słusznie więcéy szło o wymowę, niż o poezyą, gdyż tamta właściwie potrzebuje podźwignienia w Polsce. Jest bowiem mało dobrych prozaicznych pisarzy, a nawet mowy na sejmach i u towarzystwa Przyjaciół nauk po więk­szej części nie są wzorowe, wyjąwszy mowy Xcia Kazimirza Sapielhy, Stanisława Potockiego i małą liczbę innych.

*) Gdy rozprawa P. Słowackiego drukiem ogłoszoną została, w ten czas dopiero krytyczne uwagi P. Sniad. mogły interesować publiczność; zupełne zaś objaśnienie nadać im dopiero pisemko wydane pod tytułem: *Observations sur une dissertation présentée au concours pour la Chaire d'Eloquence de l'Université Imperiale de Vilna, rédigées et publiées par G. E. Grodeck. à Vilna, 1815 in 18vo XII i 20. stron.* Z tego to pisma dowiaduje się czytelnik, że w uwagach P. Sniadeckiego wspomniany krytyk, jest P. Grodeck. Nie czuję powołania abym miał wchodzić w rozbiór sporu literackiego między dwoma tak znakomitemi mężami, zwłaszcza gdy przy wydrukowaniu pism, sama publiczność sądzić może. *Przyp. tłumacza.*

Zdziwi zapewne w Niemczech nie iednego osobliwe nazwanie pisma konkursowego P. Sł. programmatem; ale w Polsce jest już raz ten zwyczaj, że tak wszystko programmatem zowią.

Programmata zaś szkolne nie są tam, iak w Niemczech, uczone rozprawy z doniesieniem publicznego popisu albo innéy iakiéy uroczystości; lecz są obszernym wykładem dawanych lekcy, gdzie się z wszelką okazałością prawi, iak nauczano przypadkowania, czasowania, twierdzenia o kwadracie z przeciw prostokątnéy i t. d. Niekiedy bywa zwyczajem francuzkim umieszczony obszerny szereg zapytań, które examiner popisującym się uczniom zadaie, dla wyprobowania ich pamięci, bo do téy wszystko zmierza, a o wybadanie właściwych ucznia wiadomości nie zawsze się myśli *). Programmata uniwersytetu Krakowskiego od czasów reformy przez Kołłątaia zaprowadzonéy, nie różniły się od programmatów Piiarskich lub Lyceow. Zawierały one w pol-

*) Recenzent zapewne mówi o szkołach polskich, tak iak były przed 30 przynajmniej laty, albo też sądzi podług iakowéy *prywatnéy* szkoły, czyli tak nazwanycb pensyy, które i w stolicach nawet dość rzadko z wiekiem postępują. Ta zaś uwaga Recenzenta dała pochop WJP. Lindemut, w tegorocznym programmacie Liceum Warszawskiego do wybornego roztrząśnienia ważnéy materyi pedagogicznéy o ćwiczeniu pamięci. *Przyp. tłumacza.*

skim i łacińskim języku, czego uczono od A. do Z. na 5 do 10 arkuszy, i nie z nich nowego dowiedzieć się nie można było, nadto, co i bez tego wiedzieć należy, n. p. że professor starożytności mówił o Archontach, o Areopagu, o Eforach i t. d. Pan Linde spróbował być zaprowadzić inne w Warszawie programmata; ale to nie musiało mu się powieść szczęśliwie, ponieważ wrócił do oklepanego układania programmatów na sposób francuzki *). To pewna, że innego wcale gatunku jest pismo konkursowe P. Euzebiusza Słowackiego, które po ścisłym roztrząśnieniu przyjętém zostało. Tym czasem widziano niekiedy nie wiele lepsze programmata przy ubieganiu się do innych katedr, niż owe programmata szkolne; bo mniemano dosyć powszechnie, że kto umie zręcznie ułożyć registr lekcyi ten i nauczać potrafi. Ale czy nie byłoby korzystniéj obierać ludzi na profesorów po uniwersytetach,

*) Na te zarzuty Recenzenta odpowiedział Pan Linde w wstępie do programmatu na examen tegoroczny wydanego; gdzie między innemi na k. 6. pisze: „Skoro układy „szkół i plany nauk znowu się ustalą, a zatem skoro „opisy każdéj dawanéj nauki mniéj będą w programmatach potrzebne, w ten czas stosowne rozprawy, napisane bądź przez Rektora, bądź przez którego z Professorów miejsce w nich znajdować będą i t. d.”

z powołania naukom poświęcających się i w swych wydziałach biegłych, niż sądzić z przypadkowéy na piśmie próbki? — Trzecia rozprawa (k. 259 — 289) traktuje o początku, znaczeniu i wpływie nauk matematycznych na oświecenie. Czwarta (k. 306) obejmuje podział nauk matematycznych i katedry tych umiejętności. W obydwóch rozprawach pokazuje P. S. cały swój geniusz, którym ón wyższą i náywyższą matematykę objął z naukami nadobnymi. Rozprawa piąta z dnia 9 Listopada 1781. kiedy P. S. został profesorem matematyki w Krakowie (k. 323 — 333), o ięzyku narodowym w matematyce, do wybornych należy. Recenzent życzy aby usłuchano rady Pana I. S. i przyjęto podane wyrazy; tylko wyraz *zmiennosc* dla wyrazów *zmiennik*, *zdrayca*, nie podoba się Recenzentowi, równie nie podoba się mu *zawód w naukach*, bo od wyrazu *zawieśdź się w czém, na czém*, pochodzi też wyraz *zawód w czém na czém*, a stąd iest dwuznacznym *). Ostatnia rozprawa o metafizyce iest niegodną pióra Pana J. S. Widać że się wtrącił do wydziału nauk, w którym nie bardzo iest obeznany. Literatura niemiecka zdaie się bydz Panu J. S. zupełnie obcą; i nie może recenzent nie pokazać

*) Uwagi Recenzenta względem tych wyrazów tłumacz pod-
pisać nie może, gdyż tak iuż są w pismach utarte, że
nikt o dwóznacznosci i nowosci onych nie myśli.

iawnie swego stąd nieukontentowania, że z tyłu
 względów szanowny autor mógł mówić tak nieszla-
 chetnie i fałszywie o nieśmiertelnym Kancie. Na
 karcie 347 mówi ón: „Kant wydobywszy tę nau-
 kę z popiołów, chciał dawne i zapomniane woy-
 ny z tryumfem zakończyć: przybrał sobie na
 pomoc *czas i przestrzeń* bez grań, i nazwał je
 formami zmyślności czyli czułości. Z tym pra-
 wdziwie mistycznym konceptem posiekał myśli,
 narobił w swoich kategoriach wiele podziałów
 i nazwisk, ożenił idealizm z dogmatyzmem
 i wpadł w labirynt sprzeczności, gdzie się ratuie
 chmurą ciemnego tłumaczenia. Jego uczniowie
 i kolledzy smażyli się i ucierali w téy ciemnicy
 i t. d.” Ale nie trzeba dziwić się nad tym ięzy-
 kiem, gdy Kondyllak u Pana J. S. (podług k. 331)
 jest nayspierwszym i nayrozsądniejszym metafizy-
 kiem wieku, a na karcie 350 siebie za przy-
 kład wystawia, że szczęśliwym sposobem, dosyć
 ieszcze wcześniej poprzestał trudnić się metafizy-
 ką. Taką metafizykę, iaka panowała w Krako-
 wie pod Stemplowskim i jemu podobnymi, po-
 dług logiki tegoż pisarza, którą *Rev. Patres Soc:
 Jesu* zamiast *Logica incipientium* zazwali *Logi-
 cam insipientium*, taką mowę niech P. S. słu-
 sznie zarzuci; ale z pismami filozoficznemi Kanta,
 biednych filozofów Krakowskich, zacząwszy na
 Szymonie Makowskim (w roku 1660) aż do
 Stemplowskiego włącznie (w r. 1770) porównać

nie może, bez skrzywdzenia więcéy siebie niż niemieckich filozofów.

Na inném gdzieś mieyscu mniema Pan J. S. że wszyscy niemieccy filologowie są hołdownikami teorynėj filozofii. Nay większa ich część tyle dba o teoryną filozofią, ile Pan J. S. dbał o literaturę niemiecką, gdy iadąc do Anglii ledwie dotknął się Niemiec, a może i nie pomyślił, że ten kraj był godnym iego uwagi. Jest to zwyczajny błąd polskich literatów, który im dla trudności w nauczeniu się języka niemieckiego przebaczyć należy. Nie zważałoby się i na pocisk Pana S. wymierzony przeciwko pismom Kanta, gdyby autor nie był wpadł w ton kaznodziejski, iaki panuje w pismach znanych pod napisem *lettres edifiantes*.”

Tłómacz ninieyszėj recenzji następujące jeszcze rzuca uwagi. Ludzie *w ogóle*, są to maszyny naśladownicze, bardzo łatwo do ruchu iednostajnego przyzwyczajające się, albo że użyję wyrazów Krasickiego:

Stąd też ieden za drugim owczyma bieżą pędem;

Skoro zelga najpierwszy, wszyscy łgają rzędem.

Były czasy, gdzie wszyscy robili wiersze, ale wiersze których skład porządnie wypisany utworzył kształt iaią, kolumny, toporka i t. d. W ten czas to odszczepieństwem było wątpić o piękności tego rodzaju poezyi. Dzisiaj śmieiemy się z tego. Były czasy gdzie wszyscy uczyli się dyalektyki,

metafizyki, i wszyscy o wytworności i użyteczności téj nauki prawili; dzisiaj większa część Europy śmieie się z tego. W Niemczech nawet, nie uczą metafizyki, ani logiki po szkołach, zostawiając je samym uniwersytetom. Były czasy (i dzisiaj utrzymuje to jeszcze wielu), że filologia *), naywięcéy się przykłada do ukształcenia gustu, i główne przeto powinna stanowić zatrudnienie w szkołach gimnazyalnych. Tym czasem przed kilkudziesiąt laty zarzucono u nas naukę ięzyka greckiego i łacinę ograniczono, a w krótce wszyscy prawie Polacy to urządzenie pochwalali. We Francyi w czasie rewolucyi rugowano greczyznę i łacinę z pocztu nauk szkolnych, i większa część Francyi poklaskiwała. Za dni naszych stała się matematyka w Francyi głównym, i ledwo nie iedynym przedmiotem instrukcyi, i cała prawie Francya w naukach matematycznych ćwiczyć się każe swéy młodzieży. Może przyydzie czas, iż ubolewać będą nad tym wiekiem gdzie młodzieży bez względu na zdatność i skłon-

*) Filologią biorę w całéy rozległości znaczenia, nie tak jak niektórzy nasi pisarze, co do niéy liczą samą trywialną naukę ięzyków bądź dawnych, bądź nowych, bądź obojga razem; a prostą wiadomość łaciny i greczyzny, za sam szczyt téj nauki podają. Czytaw uczoną w téj mierze rozprawę o filologii, w ięzyku polskim wydaną przez Kaulfusa Prof. Poznańskiego w 1813 roku.

ność przez sześć klass po szkołach uczyć się każą téy umiejętności, która przez swe dowodzenia i rachuby niemylne, tworzy (jak prawią niektórzy) samych mechanistów, ludzi upartych i do zmiennych a niewyrachowanych życia towarzyskiego stosunków, mniéy przydatnych. — Takowe hurtowe, że tak powiem, rozumowania, są udziałem głów miernych. Ludzie z geniuszem, ludzie obejmujący jednym rzutem oka całą przestrzeń nauk, ludzie których rozum oświecony dziejami świata, utwierdzony doświadczeniem, wglądający w pobudki postępu i upadku nauk, wyżsi są nad przesady wieku, i przykładają starania do zabezpieczenia nienaruszonéy wolności każdéy nauce, a zatem i każdemu, który się do iakieykolwiek bądź umiejętności podług swéy skłonności przykładą. Ponieważ, jak powiedział Cycero, *Omnes artes quae ad humanitatem pertinent, habent quoddam commune vinculum et quasi cognatione quadam inter se continentur.* Jeżeli téy wolności i swobod wszystkim naukom i umiejętnościom nie przyznamy, czyli raczéy ludzie wyższego rzędu, nie unoszący się przesadami wieku, życzyć iéy wszystkim nie zechcą, przykład takowy łatwo zachęci i głowy mierne do pocisków przeciwko naukom, w których się sami nie doskonalili, lub o których użytku i związku z innemi umiejętnościami iasnego nie mają wyobrażenia. A w ten czas spokojnie słuhać trzeba, gdy Piotr po-

wie i wierzyć każe, iż: chęć zysku i żądza ukrycia się w tumanie erudycyi i nazwisk barbarzyńskich, utworzyła naukę lekarską, z wszelkimi iéy wydziałami i poddziałami; ponieważ przodkowie nasi nie znali tego wszystkiego, a przecież żyli długo i w czerstwości, i dzisiay nawet wiele ludzi domowemi tylko leczy się lekarstwami. — Paweł twierdziłby, iż wykrętarze sami utworzyli z prawnictwa osobną naukę, gdyż zdrowy rozsądek i księga praw krajowych, wystarczają do piastowania urzędu sądowiczego. Michał utrzymywałby, że astronomia jest najniepotrzebniejszą i najbardziej niebezpieczną na świecie nauką, bo co ludziom buiać po niebie, kiedy tyle mają do poznania rzeczy potrzebnych i użytecznych na ziemi? Co za użytek mam ja albo kray z tego, iż mi ktoś prawi, że w tym roku przypadną dwa zaćmienia słońca, których nikt w Europie nie będzie widział, że iakiś tam Saturn ma kilka koło siebie krążących księżyców, o których nikt prócz panów astronomów nie wie, że na księżycu mieszkają iacyś ludzie, że jest wyrachowaną odległość ziemi od słońca, księżycy, i t. d. Dziwi mnie nadzwyczaj, dodaie daléy Michał, że rządy tyle łożą kosztów na naukę, w któręy dzisiay dwóch lub trzech z pomiędzy wszystkich Polaków uznają za biegłych i których bredniom milionv w dobręy wierze polakują. Bo któż rozumie pisma astronomiczne? napełnione wyrazami dzikiemi, i hiero-

głównymi znakami na wzór pism alchemicznych, dla nikogo z zdrowym rozsądkiem zrozumiałemi nie są. „A kto się ciemno tłómaczy, (mówi daley Michał wyrazami Jana Sniadeckiego z k. 347) „ten się sam nie rozumie, albo sili się na zrozumienie tego co jest do pojęcia niepodobne. „I dla tego każda nauka ciemna, jest albo podey-rzana albo fałszywa. W naukach ludzkich ię- „yk mistyczny był zawsze ięzykiem kuglarzy „i oszustów.” — Lecz widzę że recenzent niemiecki, a z nim iak słyszę i więcéy czytelników pism P. Sniadeckiego, obwiniają go o podobneż stron- nicze zdanie co do filozofii teorycznéy czyli metafizyki, iakoby ta bałamutna i kuglarska, głowy zawracająca nauka, z rzędu umiętności ludzkich wymaza- ną być powinna. Nie zaiste! nie utrzymuje ón tego; a pisma iego, piastowane przez niego urzędy i sława iego w narodzie, ręczą że i mówić tego nie może. Powstaie ón tylko przeciwko nadużyciu filo- zofii a w szczególności metafizyki, o owych głowach niedowarzonych, lub excentrycznych, które w każ- dym wydziale umiętności czasami się zjawiają, i innych z sobą unosząc, prawdziwéy nauce nie- ocenioną zadają szkodę. Lecz po cóż zapuszczać się w obronę, gdy sam pisarz w tych wyrazach rozprawę swoię o metafizyce poczyna: „Powie- „działem w iednym z moich pism (żywot Kollą- „taia na k. 115) że metafizyka w pewném zna- „czeniu jest nauką ważną dla małej liczby głów

„iuz gruntownie uczonych i obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia: ale nayniebezpieczniejszą dla kraiu zaczynaiącego się porządnie uczyć; umyśliłem się z tego zdania wyłómaczyć.”

Ktożby chciał zaprzeczyć prawdę zdania tego? czyliż do innych nauk, a nawet do umiejętności dokładnych, zastosować go nie można? czyliż nie wiemy o chmarze zagorzalców rozprawiających o kwadraturze koła, o ruchu nieustanném, o kamieniu filozoficznym, o astrologii i tym podobnych? czyliż dla tego, że ludzie trudniący się matematyką, fizyką i chemią, popadli w te zdrożności i obłąkania, matematykę, fizykę i chemią osławić i jako nauki bałamutne wystawiać mamy? Nie tylko metafizyka ale i matematyka, i inne umiejętności w całej rozległości wzięte, są dla *małej* liczby głów obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia. Zgadzam się więc zupełnie co do tego założenia z P. Sniadeckim, ale szczegółów niektórych w wywodzie, podpisać niemogę; i te to są zapewne które do opaczego całej rozprawy o *Metafizyce* tłómaczenia stały się powodem. Główniejsze z tych są:

Naprzód, wystawienie szlachetnego ze wszech względów Kanta, jako obłąkanego zagorzalca i szarlatana, pragnącego zysków lub sławy szermierczey. Przeczytałże Pan Sniadecki wszystkie, a przynajmniej *główne* Kanta dzieła zupełnie? Jeżeli to uczynił i pism jego nie rozumiał, nie przyszłoż mu własne zdanie na myśl, że Kant co do filozo-

fii, może należeć do owéy *małéy liczby głów obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia*, i że nie godzi się go liczyć do gawiedzi pospolicich naśladowców, gdy dwie trzecie części uczonych Niemców nieśmiertelną mu przyznają zasługę?

Powtóre w żywocie Kollątaia na k. 115 pisze Pan S. „Dzięki radom Kollątaia, że nie dopuszczono do kraiovych akademii metafizyki, nauki ważnéy dla małéy liczby głów i t. d. Uni-
knęliśmy przecież téy morowéy na ięzyk
i oświacenie za azy, którą zostały dotknięte,
i podane na pośmiewisko prawdziwie uczo-
nych Europy narodów, Niemcy północne.”
Sądźmy o prawdzie tego zdania ze skutków, bo doświadczenie więcéy znaczy niż naypięknieysza teorya i naygładsze wyrazy. Stosownie do uwagi P. Sniadeckiego takie wypada wnioskowanie: Polacy ochronieni zostali od zarazy, która dotknęła Niemcy północne, a zatem Polacy uczynili takie postępy w naukach pojedynczych i ogólnéy oświacie, iakich zarażone Niemcy północne uczynić nie mogły. Niemcy północne podane zostały na pośmiewisko prawdziwie uczonych Europy narodów, a zatem Polacy stali się co do nauk wzorem do naśladowania dla tychże narodów. Jéstże to prawda! możemyż my co do *upowszechnienia* cywilizacyi i co do postępu pojedynczych nauk w téy epoce 40. lat prawie, stanąć w równi przynajmniéy z Niemca-

mi północnemi? z kramą w któręý duch *liberalności* (to jest zasad szanujących przyrodzone prawa człowieka) naywięcęý upowszechniony, i któręý wiele pism Francuzi i Anglicy na swoje przelali języki?..... Szanujemy siebie, szanujemy i pielęgnujemy narodowość własną, ale nie odurzamy się mamiącemi pochwałami, nie wmawiamy w siebie doskonałości których nie posiadamy. Mamy tyle innych zalet któremi się pochlubić, i słusznie pochlubić możemy.

Potrzenie, pisze Pan S. na k. 354. „Ze taka nauka (t. i. filozofia Fichtego i Schellinga, iak wnosić „wypada z powieści) mogła się przyjąć choć na „czas krótki w XVIII wieku i zawrócić głowę „w Niemczech; to nie tylko dowodzi skłonność „narodu do czczych i przesadzonych spekulacyy; „ale ieszcze pokazuje wały w początkowęý i po- „wszechnęý instrukcyi, gdzie więcęý dbają o eru- „dycyą i filologią, iak o obwarowanie rozumu „przez nauki pewne i gruntowne, przeciwko fał- „szywéý umiętności.” Na pierwszą część pe- ryodu aż do słowa spekulacyy, zgadzam się z au- torem; ale też i na to pamiętać trzeba, że ten gą- tunek szalu spekulacyynego czyli buyności trans- cendentalnéý Fichtego i Schellinga, nie wiele znalazł zwolenników, owszem nader ostrych doznał przekąsów od samych Niemców. Przy- takowych w Rzeczypospolitęý naukowęý zjawie- niach, nayzbawiennieyszą sędzę maxymę, z ekono-

mii politycznéy znaną, *laisser faire*. Czas naprowadza do rozumu i rozróżnienia prawdy od fałszu. — Ale druga część peryodu, w której twierdzi autor, że to pokazuje wady w początkowey i powszechnéy instrukcyi, gdzie więcéy dbaia o erudycyą i filologią; sprzeciwia się historyi dawnéy i tegoczesnéy. Ze filologiia, to jest starożytność klassyczna, jest w Niemczech istotnie zasadą w instrukcyi, i więcéy godzin w szkołach publicznych, ogólne ukształcenie młodzieńca za cel mających (t. i. w gimnazyach), niż każdy inny przedmiot zajmuie, jest prawda istotna. Ale i to także jest prawdą niezawodną, że w Anglii do dziś dnia filologiia, jest podstawą całej instrukcyi i główném zatrudnieniem młodzieży w gimnazyach i akademiiach. Dla tego też, nie jest nic nowego w Anglii znaleźć Lordów doskonale znających język łaciński i grecki; a przecież w Anglii nie tylko głowo-zawrotna filozofia nie powstała, ale i owszem wiadomo jest do iak wysokiego szczebla doskonałości wszystkie są nauki doprowadzone. W wieku złotym dla nauk i mowy polskiéy, to jest za panowania Zygmunów, filologiia nie tylko była w Polsce główném, ale można powiedzieć iedyném zatrudnieniem młodzieży, a filozofia odurzaiąca nie przyięła się wcale w krainie naszéy. Z przykłądu na tych dwóch krajach przytoczonego, okazuie się widocznie, że zdanie P. Sniadeckiego względem filo-

logii jest przesadzone; i owszem z powyższych prawd historycznych wynika bardzo naturalny wniosek, iż filologija wzięta za zasadę w instrukcyi publiczney, większe przynosi w ogóle korzyści, niż posadzona na iéy miejscu matematyka, tak iak się od lat kilkunastu dzieie we Francyi *). Nie jest moiém zdaniem, aby matematykę usunąć z instrukcyi zupełnie, tak iak było po szkołach przed lat 100 i więcéy, ponieważ przeświadczony iestem, iż matematyka jest najs doskonalszą praktyczną loiką; ale twierdżę tylko, iż dzisiay we Francyi i w Królestwie Polskiém za wiele czasu w gimnazyach, téy umiejętności poświęcaią. Sądziłbym iż w tego rodzaju szkołach dosyć by było przestać na tém, co jest podług planu przepisaniem aż do klasy IV. z dodaniem tylko stereometrii; rzeczy zaś na klasę V. a przynajmniej te co na klasę VI. są wyznaczone, odesłałbym bezwarunkowo do uniwersytetów, lub do szkół tych, w których matematyka

*) Na uwagi Pani Staël w téyże materyi napisane, a w dzienniku Wileńskim r. b. N. III w tłumaczeniu umieszczone, bardzo niedostatecznie i podiazdowo tylko odpowiedział P. Jędrzéz Sniadecki w N. V. tegoż dziennika. Lubo Pani Staël uiawszy się za nauką ięzyków, za daleko zapal swój posunęła, i w drugą popadła ostateczność, gdy w *saméy* nauce ięzyków (która po naszych pensyach zwłaszcza, prawdziwie w sroczą edukacją się zamienia) doskonałość edukacyi upatrunie; iednakże sądzę, iż uwagi téy uczonéy autorki, godne są dokładniejszego zglębenia i rozbióru.

jest głównym przedmiotem, iako to do szkół Inżynieryi, architektury i t. d. Między innemi skłaniaiã mnie do tego zdania, i następujące powody. Matematyka jest wielce użyteczna do rozwinięcia władz duszy i nadania rozsądkowi pewney trafności czyli pewności; ale z doświadczenia przekonałem się, iż do pewnego tylko zakresu jest przystępną dla wszystkich. Wyższe iey części wymagaia iuż szczególny w uczniu zdolności czyli raczey naturalnego do niy usposobienia. Sam bowiem widzialem, będąc nauczycielem publicznym, iż uczniowie naypilnieysi i talentów niepospolitych, z chęcią i bardzo widoczną korzyścią do matematyki przykładaiący się, doszedłszy do klass wyższych i na krok, że tak powiem, daléy postąpić nie mogli, lubo na szczeréy chęci wcale im nie zbywało. Ze to się nie działo z winy nauczyciela, służyli za dowód inni (lubo nieliczni w stosunku do całej klasy) uczniowie, z łatwością rzecz traktowaną ogarniaiaący i zdaiący z tego sprawę. Nie lepiejze byłoby poświęcić owe godziny, dla większey pospolicie części uczniów wcale nie użyteczne, bo od nich niepoięte, na rozbiór iakowego starożytnego pisarza, który do ukształcenia serca, rozumu i smaku mógłby się przyłożyć, albo na inny iakowy przedmiot powszechnego użytku? *)

*) Wielu doświadczonych pedagogów pochwalić nadto nie może, (w planie dla szkół departamentowych 1812 roku wy-

Lecz na zamknięcie moich uwag, użyję wyrazów wielkiego w naszym wieku pisarza, wyrazów zasługujących na szczegółowe, *u nas zwłaszcza roztrząśnienie **): „Aby doysdź do tego (mówił autor wyżéy o napisaniu dokładnéy historyi Słowian) trzeba nie tylko *matematyczne*, „nie, wprzód *historyczne* umiejętności w Rossyi „więcéy upowszechnić i doskonalić. Jednakże „właśnie historyczny widział w akademii Petersburgskiéy, wydział nayważniejszy, ustał... „Aby zaś umiejętności historyczne rozszerzyć, „potrzebne iest wprzód w Rossyi okazanie się „nauk nadobnych czyli literatury pięknéy; ona „to iest iedyną która Rossyyskiemu narodowi „pożądaną oświatę sprowadzić może. Zaden ieszcze naród w świecie, z ciemnoty przez ma-

danym) urzędzenia przepisuiącego naukę *całkowitey* fizyki, chemii, mineralogii, i botaniki; w szkołach, których celem iest *ogólné* do wszelkich nauk przysposobienie. Cóż się pozostacie dla uniwersytetu? Jestże podobieństwem, aby umiejętności te w szkołach departamentowych, przy mnóstwie innych przedmiotów, i natłoku języków żyjących, stosownie do planu wyłożone i przez uczniów ogarnione bydź mogły? Nie trzebaż się przy zachowaniu planu tego obawiać, aby stąd nie powstała zgraia półmędrków, rozprawiających o wszystkich naukach a nie znających żadnéy należycie?

*) Obacz *Nestor Russische Annalen von A. L. Schlözer* w przedśłowiu do drugiego tomu k. XXVII.

„tematykę nie wyszedł. Przyrodzenie nie zmie-
 „nia biegu swojego, a przez kunszt i nauki na-
 „dobne, przez ich pisarzy i rymotwórców przy-
 „szli do cywilizacyi Grecy, Rzymianie, Włochy,
 „Francuzi, Anglicy, Niemcy.”

B. K. J.

*Osteologia i syndesmologia przez F. Brandta Do-
 ktora Medycyny i Chirurgii (Med. i Chir. D.)
 profesora anatomii y (i) bandażów, medycy-
 ny prawnéy i policyjnéy y weterynaryi w wy-
 dziale akademicko-warszawskim nauk lekar-
 skich, tudzież profesora instytutu sztuki po-
 łożniczéy, członka rady ogólnej lekarskiéy
 X. Warsz. w Warszawie 1814 u Wikt. Da-
 browskiego. str. IV. i 412 — 108 in 8vo.*

Qui audiunt audita dicunt, qui vident plane sciunt. *Plautus.*

Od wydanéy w 1777 roku na widok publiczny anatomii doktora Krupińskiego, nie mogła się z resztą literatura nasza poszczycić pismem, wszystkie części anatomii człowieka dokładnie obeymującym; prócz albowiem krótkiéy anatomii Perzyny i monografii mięs biegłego Kambona, daremnie utrudza się, wyszukiwaniem i przezieraniem albo złych oryginałów albo niedorzecznych tłómaczeń. Przekonany o téy prawdzie a zarazem czując potrzebę uczących się, a nawet obeznanych z tą częścią wiadomości lekarskich, autor;

zajął się pracą, tak użyteczną i potrzebną, wydając częściami całą naukę.

Pismo które mamy przed sobą, obejmuje naukę kości i więzów; sama obszerność pokazuje obfitość materyi w niém zawartych, a przezieranie uważne o dokładności i dobroci jego zaraz przekonywa. W wykładzie rzeczy idzie autor zwykłym porządkiem to jest anatomicznym, przechodząc głowę, pień i odnogi. Odczytuiać wstęp, spostrzegliśmy tłómaczenie kostnienia (k. 8) iakoby obfitość części ziemnych *) w krwi znajdujących się i mocne działanie, układu naczyń, miało być powodem do pękania pomniejszych, przez co dopiero chrząstek kostnienie następuje; zastanowiwszy się nad budową tychże, nie sądziemy aby tak gwałtowne i niezwykle w naturze człowieka zdrowego trafiać się mogło zdarzenie, ówsem: siły twórczey (*vis plastica*) działania tak są powolne i następne, że dosyć jest przypuścić oddzielenie się, wypacanie z końców naczyń pierwiastku tego w tkankę komórkowatą, fosforan wapna stanowiącego; jednakowoż bez dezorganizacyi naczyń włoskowatych.

*) Części te pierwiastkami będąc przyszłych kości, kościorodem lepiej nazwać można było, nazwisko którego autor na oznaczenie *callus* używa; że zaś ten powstaje z pierwiastku kostnego, lepiej tedy narodził go oznaczamy.

Mówiąc autor o organie słuchu, część labirytu ślimakiem *cochlea* zwaną, pod imieniem i to bez odmiany *conchae* podaje; gdy atoli zupełnie podobieństwo téy części do ślimaka nie zaś muszli upatrujemy, nie możemy na zamianę raz już przyjętego i upowszechnionego nazwiska, pozwolić; tém brdziéy że pod imieniem *conchae* inną część na zewnętrznym uchu, mamy. Wypadało także w opisywaniu szczegółowém, *superficiem* nie przez płaszczyznę (*planities*) ale przez powierzchnią wyrażać, jako dobitniéy i lepiéy naturze rzeczy odpowiadaiący; niepotrzebnie, *periosteum* błoną obwodową, *vertebrae* pacierzami *), *os sternum* kością piersiową (za ogólnie), *tibia* goleniem, *fibula* k. Iytkową, *o. sessamoidea* międzystawowemi, i t. p. przezwane, gdyż dawniejsze wyrazy: przykostna, kręgi, k. mostkowa, piszczel, sprychowata, ziarnowate, i t. p. są i dobre i używane. Lepiéy *arteriae*, *venae*, żyłami białcami i niebiaćcami, niżeli pulsowemi i krwawemi, nazywaią się.

Życzylibyśmy także unikać powtarzań wyrazów raz wspomnianych, szczegółów do myologii należących, i t. p. które pismo nie potrzebnie obszerniejszém, zrobiły.

Nie może z resztą recenzent zamilczéć, przynależnych dla autora pochwał, za tak użyteczną

*) Pacierzami, *spinam dorsi* nazywamy.

pracę, i pismo to, winien jako jedno z celniejszych w literaturze lekarskiej wszystkim zalecić; zamawiając łaskawą autora w dokończeniu dzieła wytrwałość.

S. . . u.

Rzut myśli bezstronnego postrzegacza. Wytłaczano w Warszawie w drukarni rządowej. W Sierpniu 1815 in 8vo 39 stron.

Małe piśmko, ale pełne uwag wybor-nych, stosownych do okoliczności i jasno wyłożonych. Zamiarem zaś autora jest, okazać ile winna Europa Alexandrowi I. jako zwycięzcy w roku 1812, ile Rossya jako swemu Cesarzowi, ile Polska jako swemu Królowi. W szczególności, wykłada niewiadomy nam autor, że Alexander to spełnił, co poprzednicy życzyć, lub o czém za ledwie pomyśleć mogli, i poprawił nawet błędy dawniejszój polityki. Tych zaś dwa naznacza, to jest: ciągle obiecwana a nigdy nie uskuteczniiona stanowcza pomoc tym, którzy rewolucją francuzką w samém iéy wybuchnieniu zniszczyć chcieli; powtóre rozebranie Polski, służący za przedmurze dla Państwa Rossyjskiego. Wyłożenie tego w szczegółach zatrudnia daléy autora.

ŻEBRACY.

Lepiej umrzeć niż żebrac. Plautus.

Rzemiosło albo raczój professya żebraków, (gdyż ci Ichmość nie są także bez właściwój sobie próżności) znacznego doznała postępu w Europie od niejakiego czasu. Ten rodzaj kongregacyi pomnożył się kilku zakonami pod iedną zostającami regułą, lubo rozmaitym podległemi obowiązkom. Bractwo to przyodziewało się początkowo w barwę nędzy; dziś żebrzą w szatach złotem się lśknących, w mundurach, w sutannach, a nawet i karetą ieżdżąc; słowem, wszystkie społeczeństwa klasy mają swoich żebraków. Każda dziś klasa ma sobie właściwy żebrania sposób. Zebracy z pomiędzy pospółstwa żebrzą kłaniając się; żebracy klass wyższych żebrzą na kłęczkach, a nayznakomitsi, po ziemi się czółgaiąc.

Doświadczenia fizyologiczne okazały, iż w pewnej klasie zwierząt władza dźwigania się zawisła od usposobienia i gibkości w krzyżach; toż samo się dzieie pomiędzy gadziną postać ludzką mającą; naybiegleysi w dźwiganiu się, są ci u których kość pacierzowa (*spina dorsis*) naywięcej posiada giętkości. Bonaparte mówiąc raz o pewnym znakomitym żebraku, który do dziś dnia nie zmienił swój professyi, powiedział:

„Nie wiem iak się to dzieie, ten człowiek
 „ośmiu całami wyższym iest odemnie, a ile ra-
 „zy z nim rozmawiam, przymuszony iestem na-
 „chylać się chcąc słyszeć co mówi.”

W wieku terażniejszyym w którym staramy się zwykle dawać i najmniej ucziwym postępkom, ucziwości nazwisko, przyjęto w pospolitym rozmów toku, zamiast słowa *żebrać*, wyrazy *prosić*, *blagać*, *starać się*, i t. d. Zeby zaś wieździeć dokładnie, kiedy te wyrazy (które także mają osobne swoje znaczenie), mają byź brane iako synonimy upokarzającego wyrazu, który często-kroć zastępują, wypada uczynić następującą definicyą: *żebrać*, iest to *domagać się natrętnie tego do czego żadnego nie mamy prawa*; tę zaś definicyą raz przypuściwszy, nie lękam się aby nie poznano prawdziwych chęci moich i aby mnie posądzono o nieuznawanie świętych praw ucziwéy nędzy do litości serc czułych.

Ażeby w tém rzemieśle żebractwa, tak na pozór łatwém, nieiakiego powodzenia doznawać, potrzebném iest, oprócz znacznego zakładu cierpliwości, szczególnieysze męztwo w ponoszeniu upokorzeń, odmawiań, wszelkiego rodzaju niesmaków i wzgardy; trzeba w wyższych rzędach wszelkiéy wyrzec się niepodległości; czołgać się nieustannie z przedpokoiu do przedpokoiu, iedną rękę do pana a drugą wyciągać do sługi i nie wzdrygać się wystawania u drzwi, które ci mało dwa-

dzieścia razy przed nosem zawarto. Tego wszystkiego nie można się w iednym dniu nauczyć.

Badacze natury wymyślili dla ułatwienia nauki, podziały na rodzaje, klasy, których nie ma w naturze; ta bowiem zawiera w swych trzech królestwach, rodzaje iedne z drugimi połączone przez stosunki obalające systemata dla oddzielenia ich wymyślone. Podobnież się dzieie w porządku moralnym; towarzystwo zasadza się na rozróżnieniu stanow i dostoięstw, które zwolna niknie, skoro doskonale zglębiemy charakter; tym to sposobem pilny badacz przechodzi od żebraka brukowego, do pałacowego, mało zważając na powierzchowne różnice które ich dzielą; mnieysza o przedmiot ubiegania się skoro środki też same. Zebrzący chleba, bogactw, sławy, łask, wszyscy zarówno są ciężarem dla kraiu, wstydem dla narodu, plagą dla społeczeństwa.

Sądząc po skutkach, ustawy dawnych narodów względem żebractwa, lepsze były iak u nas. Egipcyanie, podług Herodota, nie cierpieli u siebie ani żebraków ani włóczęgów; w każdym powiecie był sędzia policyyny któremu wszyscy obywatele zdawali sprawę, iakim się sposobem utrzymują.

Ten sam duch panował u Greków; „Nie masz „*żebraków* w naszej rzeczypospolitęy, mówi Platon w iednym liście swoim, a iezeli kto bawił „by się tém haniebném rzemiosłem, urzędnik

„miejscowy winien go przymusić do opuszczenia kraiu.”

U Rzymian, iednym z nayspieszych obowiązków urzędu cenzorów, była straż nad żebrakami, a ustawy w téy mierze tak były ostre, iż wyraźnie opiewały, że lepiéy dadź z głodu umrzeć żebrakom tułaiącym się, aniżeli ich utrzymywać w próżniactwie: *potius expedit inertes fame perire quam in ignavia favere.*

Obszerne szpitale wystawione przez Konstantyna dla chrześcian wypuszczanych z niewoli, stały się poniekąd szkołą żebractwa, któręy plaga w krótce po całej Europie się rozciągnęła.

Karol Wielki wydał piorunujące edykta przeciw żebrzącym tułaczom, zakazując żywić każdego zdrowego żebraka, któryby nie chciał pracować, i tym sposobem oczyścił z nich rozległe swe państwo; ale w dwieście lat potém ustanowienie zakonu duchownego iałmuźnie poświęconego, odnowiło ród żebraków. Jak iednym tak drugim reguła nakazywała żyć bez pracy i o cudzym koszcie. Mnichy zjednali poszanowanie dla swych ślubów: żebracy nie zdołali nigdy swoich prawnemi uczynić.

Od lat dwustu wydano we Francyi przeciwko żebractwu ze dwadzieścia rozmaitych uchwał tém mniéy użytecznych, im były ostrzeysze i im więcéy iednym ich celem było, umnieyszenie

tylko złego! przez ustanowienie domów roboty, zamiast onemu zapobieżenia.

Rządy które od 1790 r. po sobie następowały, wydawały w tym przedmiocie ustawy opierane na zasadach mądréy przezorności, ale które prawie nigdzie wykonanemi nie zostały. Nay-pierwsze i najszcześniejsze w téy mierze doświadczenia, czynione były w Belgii przez Hr. Pontécoulant ówczasowego Prefekta Departamentu Dyle, a teraz członka izby Parów. W ciągu niepełna roku, żebractwo całkiem wytępióném zostało w kraju, gdzie może naybardziéy wkorzenioném było, a to przez ustanowienie *schronień* dla żebraków niedołężnych i urządzenie warsztatów do różnych robot, dla mogących pracować. Byłem na ten czas w Bruxelli i naocznie przekonać się mogłem, iż w względzie administracyi nie masz nic niepodobnego dla talentu z wytrwałością połączonego.

J. T.

Dnia 14. Lipca umarł w Monachium wielce zasłużony Chemik, Dr. *August Ferdinand Gehlen*, zwyczajny członek Królewsko-Bawarskiéy akademii umiętności, urodzony w Butowie na Pomorzu d. 7. Września 1773. W pośród swego niezmordowanie czynnego zawodu, padł ón ofiarą swych uczonych badań: wydobywaiąc bowiem

gaz wodoród arszennikowy *), gdy otrzymał gaz nie mający żadnego zapachu, zdziwiony tą szczególnością, badał go daléy, sądząc, iż ma z innym wcale gazem do czynienia, a tak mógł ze trzy cale sześciennie onego w ciągu doświadczeń płucami pochłonać. Nie długo potém napadł go gwałtowny zawrót głowy, całkowite osłabienie, ciągle trwające wymiety i odchód moczy krwawéy. Nie pokazała się najmniejsza gorączka i żadnych nie czuł boleści w niższéy części brzucha. Szóstego i siódmego dnia gdy już działanie tego szczególnego otrucia za uśmierzone miało, zgasł nad wszelkie spodziewanie lekarzów nawet swoich, bez widocznégó walki ze śmiercią. *Hall. Alg. Z. 1815 N. 181.*

Mysł względem Bankietu Polskiego, za Władysława IV. przez Ossolińskiego danego, w Nrze 8. Pamiętnika Warszawskiego opisanego — p. Jana Łempickiego Radzcę Departamentu Radomskiego.

W czasie, kiedy po długiéy walce cierpliwości i wytrwania, toczonéy z klęskami gnębiącemi ziemię naszą, wspaniałomyślność wielkiego Mo-

*) W niemieckiem jest powiedziano, iż przy słabym ługu gaz ten bez zapachu otrzymał. Lecz gaz wodoród arszennikowy iakimkolwiek z wiadomych sposobów wy-

narchy zwraca nam narodowy pobyt; kiedy Polak pozbawiony swego nazwiska, po natężeniu wszystkich całkowitego poświęcenia się sprężyn, dla tego ażeby go odzyskać, zupełnie wyniszczonym zostawszy; może znouu pod opieką łaskawie władającego sobą nowego rządu, spokojnie szukać w źródle przemysłu i roztropnie użytéj oszczędności zasiłków, do poprawy swego wyniszczenia potrzebnych; wszystko to, co tchnie duchem przyłożenia się, do dobra mieszkańców tego na nowo politycznie zmartwychwstałego kraju, co ma zamiar przez nastręczanie godnych naśladowania przykładów, podawać sposoby zdolne zbliżać do pomyślniejszego bytu, za zbawienne i pożądane przyjęte bydz powinno. Umieszczenie w 8. Nr. Pamiętnika wyjątku z Historji o bankiecie Polskim, przez Ossolińskiego za Władysława IV. danym, słusznie do tego rzędu liczyć należy. Szanowny bowiem ze wszech miar mąż, który opisanie tego bankietu do umieszczenia w Pamiętniku przesłał, bezzawodnie tym był wiedziony powodem, aby okazał swoim współziomkóm, że pieniądze, które na spro-

dobywając, ług żaden nie może mieć miejsca. Widoczna więc, że pisarz niemiecki o téj śmierci donoszący, z zasadami chemii w téj mierze nie był dostatecznie obeznany, albo też że wyraz ten przez pomyłkę iakowas użyty został. *Przypisek tłómacza.*

wadzanie zagranicznego przemysłu tworów, ro-
nią, obrócone na wydoskonalenie krajowego go-
spodarstwa, mogą im dostarczyć własny ziem-
i płodów, nie tylko do wygodnego, ale i do oka-
zalszego nawet użycia zdatnych. Lecz gdy nas
historja uczy, że za panowania Zygmunta III,
Władysława IV, i Jana Kazimierza, pod który-
mi żył Ossoliński, kraj polski nie był wolny
od niszczących go zbytków, gdy testament An-
ny z Firleiów Ossolińskięj w mowie będącego
Ossolińskiego matki, w roku 1595 za Zygmunta
trzeciego działyany, dowodzi, że na ów czas mimo
braku w kraju pieniędzy i najtańszey ceny kra-
iowych płodów, wywożone z zagranicy w uży-
waniu były, gdy nakoniec wiażd publiczny Os-
solińskiego do Rzymu, d. 27. Listopada r. 1633
za Władysława IV. odbyty, nie tylko o zbytko-
wę okazałości, ale nawet o rozrzutności tegoż
Ossolińskiego przeświadcza; a ztąd gdy wspom-
nionemu bankietowi zarzucić można, że on ani
ówczasowego krajowego zwyczaju, ani upatrzeć
się mogący w Ossolińskim oszczędności, ale ra-
czey uroienia, częstokroć możniejszym właści-
wego, był skutkiem; wnosić wypada, że wy-
stawienie go za przykład, tak, iak wielu innych
jemu podobnych przedmiotów, mały może mieć
wpływ na wkorzeniony w naszym kraju nałóg,
zadosyć czynienia zbytkom, które wymysłów i mo-
dy przepisuie kodex. Potrzebuaby była mo-

cnieysza zaporą, która by tamę temu plynowi,
 kray nasz swą powodzią zalewającemu, położy-
 ła. W ustawie rządowey nayskutecznięj zna-
 leźdźby ją można. Życzyćby zatem naygorę-
 cęj należało, aby mężowie mający udział w pra-
 wodawstwie narodowém, trafili na myśl utwo-
 rzenia oszczędniczego prawa..... Zapewne to
 prawo ubogiemu kraiovi tyle potrzebne, a dla
 wycieńczonych mieszkańców konieczne, nie ie-
 dnemu, szczególnięj płci piękny, nie będzie do
 smaku. Lecz czas i przyzwyczajenie się nay-
 lepszy jest na wszystko lekarz. Niech to pra-
 wo chociaż z początku niemile, na krótko przy-
 naymnięj w wykonywaniu ściśle pilnowane bę-
 dzie, a zaręczyć można, że wszyscy i ci nawet
 co ich to pięknym nazywają światem, przyzwy-
 czaiwszy się do niego, stracą upodobanie w za-
 granicznych zbytkowych produktach, tak jak
 w każdym towarze wychodzącym z mody; a
 płody krajowe za modne, dobre i piękne uzna-
 ne zostaną.

Wczesne rozwinięcie władz duszy.

Zygmunt Maxymilian Wilibald Otto de Praun
 (syn Cesarsko Austryackiego Rotmistrza de
 Praun) urodzony 1. Czerwca 1811 w Tyrnawie
 w Węgrzech, w niemowlęcym jeszcze dzieciństwie

okazywał skłonność do nauki, a w drugim roku tyle pojętności w poznawaniu liter, w czytaniu i w objaśnianiu obrazków historycznych i z historyi naturalnéy, iż go osądzono za zdatnego dnia 17. Listopada 1813 roku (gdy miał lat 2. miesięcy 5.) do drugiego oddziału klasy pierwszéy w narorodowéy szkole Tyrnawskiéy. Po ukończonym roku szkolnym dnia 26. Sierpnia 1814, na examinie publicznym z czytania ujemieckiego, sylabizowania węgierskiego, piasania liter niemieckich, z katechizmu i tabliczki Pitagoresowéy (czyli jeden raz jeden), przyznano dziecięciu temu między 70. współuczniami główną nagrodę i posunięto do wyższego oddziału klasy pierwszéy. Na examinie dnia 17. Marca 1815 roku młody Praun mający 3. lata i 9. miesięcy, okazał się znowu między 124 uczniami nacyelniejszym. Dziecię to tém większe ściąga na siebie podziwienie, iż w muzyce nadzwyczajne uczyniło już postępki. Grało ono na skrzypcach po skończonym examinie d. 17. Marca 1815 roku, w przytomności osób rządowych i wszystkich nauczycieli szkoły Tyrnawskiéy; a dnia 13. Kwietnia w towarzystwie prywatném u Xięcia Schwarzenberga w Tyrnawie, w przytomności zgromadzonéy szlachty, grało terzett i duett *Pleyela*, z powszechném całego zgromadzenia zadziwieniem. Rysunki i fechtowanie służyć także do rozwinięcia innych talentów tego dziecięcia. Prawdę całéy

Bibl. Jagl.



téy powieści zaświadczaia podpisu dyrektora szkoły Tyrnawskiéy i wszystkich nauczycieli, tudzież Burmistrza miasta Tyrnawy Jana de *Berzaczy*. (A. L. Z. Nro. 118 p. 164.)

Medale służyć za pomniki czynów lub wypadków znakomitych, stają się nie raz ważnemi w objaśnieniu pojedynczych szczegółów historycznych. Znalazłszy przeto w zbiorze W. Kaie-tana Kwiatkowskiego Szambelana JK Mci medal, którego znaczenie, lubo od różnych mężów roztrząsane, dotąd jest niewiadomém, udzielamy go w wiernéy rycinie publiczności, sądząc iż tym sposobém nayprędzéy wytłómaczenie onego otrzymamy. To tylko dodaiemy, iż medalion ten, jest na blaszce miedzianéy, któręy strona odwrotna zupełnie gładka. Trudność w objaśnieniu sprawa popiersie, które co do zarysów twarzy i ubioru głowy, do wizerunków Zygmunta I. zupełnie jest podobne, a przy tém liczba 1256. Odebrane tłómaczenia iakowe, udzielimy niezwłocznie publiczności.

Nowy wynalazek Ekonomiczny.

Wiadomo że masło przy najlepszym nawet sposobie wyprawie łatwo podpada zepsuciu, to jest zagorzknieniu. Aby temu zapobiedz, wypada utrzymywać go w chłodzie, co już z dobrego jego przechowu w czasie zimowym, iawną jest.

Dowcipny w tym celu wynalazek winni jesteśmy Anglikowi Hodge, który umyślny do tego garczek przechowawczy wynalazł, za którego „*Society for the Encouragement of arts manufactures and Commerce* w Londynie, nagrodę od 10. sztuk gwineów przyznało mu”

Naczynie to, jest zrobione z gliny wypalony, w kształcie zwyczajnego garczka do chowania masła używanego; na tym znajduje się drugi garczek podobnie z gliny wypalony lecz bardzo dziurkowaty, a przez które woda z wolna przesączać się może. Sącząc się tedy bez przerwy woda w wierzchnim garczku będąca przez jego dziurkowatość (pory), zbiera się jeżeli temperatura powietrze-kregu nie jest wysoką, a tym samym parowanie nie tak znaczne, w krople; i w cienkich strumykach po powierzchni zewnętrznej garczka zwierchniego parującego spływa; przez co: ponieważ każde parowanie z ujemną ciepłota odbywa się, więc oziębiać czyli chłodzić musi; a tym samym masło, w wewnętrznym garczku będące, w tak niskiej temperaturze utrzymuje, że w największych nawet upałach zimne jest, a stąd od zepsucia wolne.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Dway Panowie Sieciechowie powieść przez J. U. N. (Niemcewicza). w Warszawie 1815. 8. zł. 2.

Szanowny autor wystawia w téj powieści, różnicę obyczajów czasów i sposobu myślenia ziomków naszych, iaka postrzegać się daie z dzienników utrzymywanych 1711 i 1809 roku, a tutaj umieszczonych.

O przyczynach wewnętrznych i zewnętrznych między naszych włościan, z wyłożeniem sposobów zniszczenia tychże przyczyn i ich skutków przez Józefa Sołtykowicza A. K. W. w Krakowie 1815 zł. 6.

W téj materji wyszło od lat dwóch zwłaszcza wiele pism ulotnych. Niniejsze i przez szczegółowy obszerny rozbiór, i przez iasność w wykładzie i dobitność w wystłowieniu, zasługuie na uwagę publiczności.

Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa Polskiego przez Jana Wincentego Bandtkiego, w Wilnie i Warszawie 1812 zł.

Jeżeli kiedy, to teraz pismo niniejsze wielu czytelników znaleźć powinno.

Zasady pierwiastkowe Pedagogiki i Metodyki; dzieło mogące służyć dla trudniących się edukacją publiczną i prywatną elementarną, przez

Woyciecha Izydora *Choyneckiego*, ułożone.
w Warszawie 1815 zł. 3.

*Dla nauczycielów chcących poznać ważność
powołania swego i rozległość obowiązków, dzieł-
ko to iest wielce użyteczném.*

Listy Imci Pana *Gellerta* sławnego akademii
Lipskiéy Professora, z niemieckiego na polski ię-
zyk przełożone. w Wrocławiu 1814. 8vo zł. 3.

Poprawy do poprzedzającego N. Pamiętnika.

K. 69. wiersz 5. zamiast: Ten przedmiot czułych i t. d. czytaj:

Ten skarb szacowny, przedmiot czułych starań matki.

| | | | | | |
|------|------------|---------|---------------|----------------|-------------------|
| -- | wiersz 13. | zamiast | <i>oddaię</i> | <i>czytaj</i> | <i>oddaię</i> |
| -- | -- | 17. | -- | Ród państwa? | -- Ród, państwo? |
| 72 | -- | 10. | -- | <i>obawiam</i> | -- <i>obawia</i> |
| -- | -- | 14. | -- | <i>strzegę</i> | -- <i>strzegę</i> |
| 73. | -- | 7. | -- | naywyższych | -- nayżywszych |
| 104. | -- | 13. | -- | trzecią | -- trzy |
| 115, | -- | 26. | -- | granacie | -- granicie |
